

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

20 lipca 1969
juillet

Rok wydania XII Nr 29 (613)



FP 2373

MM

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

29 czerwca br. Sejm PRL V kadencji odbył swe pierwsze plenarne posiedzenie. Marszałkiem — seniorem otwierającym posiedzenie był znany pisarz Jarosław Iwaszkiewicz. Po odebraniu przez niego ślubowania od posłów, Izba dokonała wyboru nowego marszałka Sejmu oraz jego zastępców, powołała nową Radę Państwa i nowy gabinet rządowy. Oto ogólny widok sali sejmowej podczas posiedzenia Sejmów



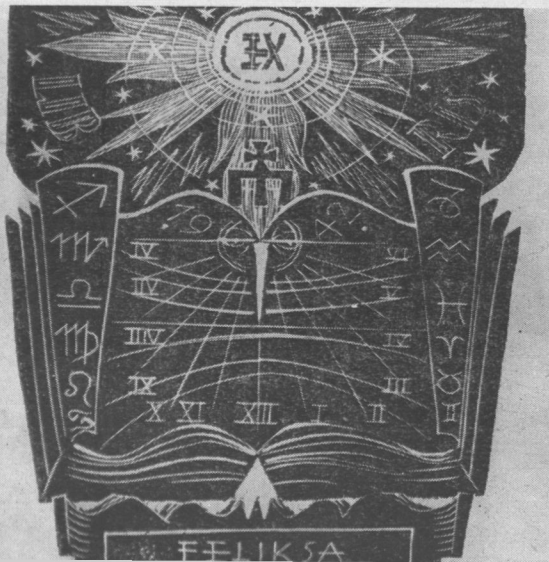
W Dynowie (woj. rzeszowskie) odbyły się już po raz trzeci doroczne Dni Folkloru Pogórza Dynowskiego. W tradycyjnym jarmarku dynowskim wzięły udział liczne kapele ludowe, które przygrywały do tańca miejscowym zespołom amatorskim. Odbyło się też wiele wystaw folklorystycznych

Po raz siódmy w Opolu odbył się Festiwal Piosenki Polskiej. Królowały piosenki oparte na nowoczesnym beatowym rytmie i folklorze krajowym, a także na znakomitych tekstach literackich, wśród których błyszczały utwory... Adama Mickiewicza, Stanisława Wyspiańskiego oraz piosenka napisana do muzyki opartej na poloniezie As-dur Fryderyka Chopina. Jedną z pierwszych nagród otrzymała Stanisława Celińska (na zdjęciu) za piosenkę pt. „Ptakom podobni”. Obszerne fotoreportaże z VII Festiwalu Piosenki Polskiej zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika”



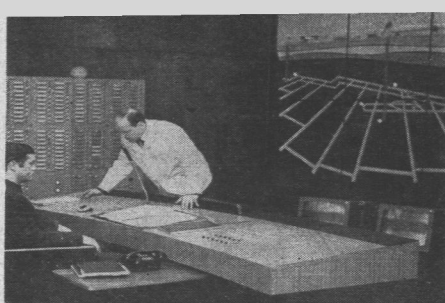
W murach zamku w Malborku otwarto IV Międzynarodowe Biennale Exlibrisu Współczesnego. Ekspozycja obejmuje 950 prac 68 autorów z 15 krajów, m. in. z Belgii, Francji, Anglii, Japonii. Exlibrisy wykonane w różnych technikach prezentują bogactwo motywów. Na zdjęciu praca Tadeusza Cieśliewskiego — exlibris ze znakami zodiaku, poświęcony pamięci Feliksa Przypkowskiego

Zakłady Przemysłu Gumowego „Degum” w Dębicy (woj. rzeszowskie) produkują rocznie 5,5 mln opon samochodowych, a ponadto 5 mln dętek rowerowych, z czego 2 mln sztuk przeznaczonych jest na eksport, m. in. do dalekiej Australii. Na zdjęciu — jedno z najnowocześniejszych urządzeń do wulkanizacji opon rowerowych





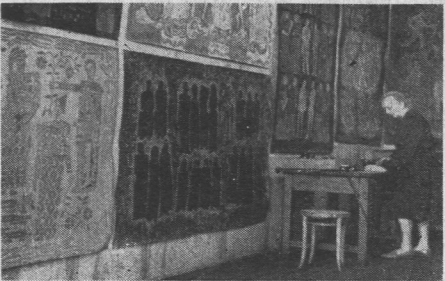
3. Dla rybołówstwa morskiego francuskiego między innymi dla armatorów z Boulogne-sur-Mer, jedna z polskich stoczní, nosząca imię „Komuny Paryskiej”, buduje stale statki. Stocznia transoceanicznych statków mieści się w: a) Szczecinie, b) Gdyni, c) Gdańsku



4. Najnowocześniejsza na świecie, całkowicie zautomatyzowana kopalnia węgla kamiennego znajduje się w Kraju, w sercu czarnego Śląska — Katowicach. Jej nazwą jest imię. Jakie to imię, które jest symbolem nowoczesności: a) Irena, b) Jadwiga, c) Jan



8. Doskonale ciężarówki całkowicie polskiej konstrukcji nazywają się „Star” i są wytwarzane, również na eksport, w jednej z miejscowości województwa kieleckiego. Jaka jest jej nazwa: a) Starachowice, b) Opatów, c) Radom



9. Jedna ze słynnych polskich uczelni artystycznych obchodziła w tym roku 150-lecie swego istnienia. Jej rektorem był między innymi Jan Matejko. Jest to Akademia Sztuk Pięknych w: a) Warszawie, b) Krakowie, c) Poznaniu



12. W starożytnej polskiej kopalni soli założono podziemne sanatorium, gdzie z doskonałymi skutkami leczy się chorych na astmę. Pisaliśmy o tym w osobnym reportażu, opisując tę metodę leczenia będącą unikatem na skalę światową, reportażu, opisując tę metodę leczenia będącą unikatem na skalę światową. Ta kopalnia, tak ściśle związana z historią Polski jest pięknym zabytkiem najstarszego kopalnictwa soli i mieści się w: a) Wieliczce, b) Inowrocławiu, c) Ciechocinku



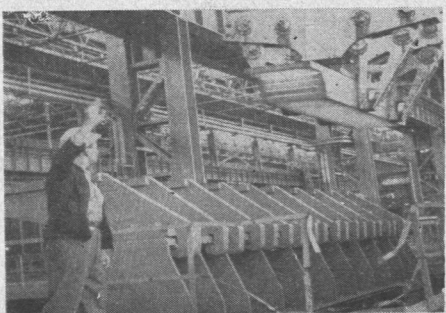
13. Słynny uczony polski, który wstawił się w czasie II wojny światowej rozszyfrowaniem tajemnicy hitlerowskiej broni „V2”, obecnie prezes Polskiej Akademii Nauk. Jest to profesor: a) Groszkowski, b) Nowacki, c) Cieślak



14. Światowej sławy kompozytor polski, autor Trenu Pamięci Ofiar Hiroshimy oraz Pasji wg św. Łukasza, urodził się w Dębicy. Jakie nosi nazwisko ten znakomity kompozytor współczesny?: a) Lutosławski, b) Penderecki, c) Malawski



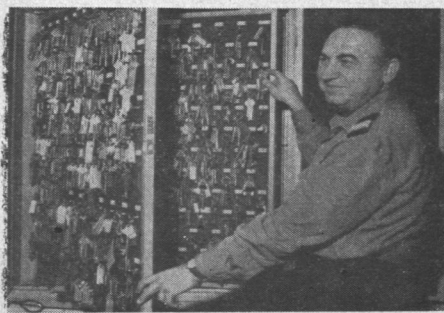
15. Słynna sportsmenka polska, wybierana wielokrotnie w plebiscytach krajowych i międzynarodowych na najwybitniejszego sportowca Polski i świata nazywa się: a) Kirszenstein-Szewińska, b) Kłobukowska, c) Krzezińska



16. Główną inwestycją w hutnictwie było otwarcie walcowni-slabingu w jednej z największych hut polskich, to jest: a) Hucie w Częstochowie, b) w Warszawie, c) w Krakowie



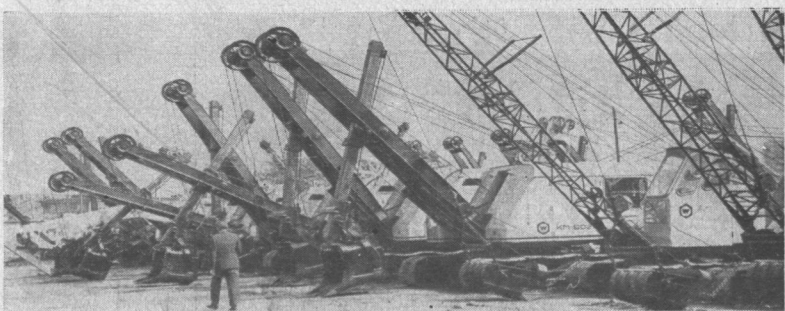
17. Wielkie zakłady ceramiczne, produkujące parcelanę szlachetną, eksportującą na cały świat, mają załogę w większości kobiecą a mieszczą się w: a) Chodzieży, b) Chodczu, c) Chojnicach



18. Jeden z polskich statków, znany dobrze Polonii, zamyka się na 4 tysiące kluczy — tyle ich ma pod opieką pan ochmistrz. Statek nazywa się: a) Stefan Batory, b) Polonia, c) Warszawa



19. Jedna z nadmorskich miejscowości w Polsce, odbudowana i stała się uzdrowiskiem, przyciągającym m.in. wielu kuracjuszy ze Szwecji. Ta miejscowość to: a) Sopot, b) Orłowo, c) Kołobrzeg



23. Słynne warszawskie zakłady mechaniczne, budujące koparki na eksport do wielu krajów, noszą nazwisko jednego z bohaterów polskiego ruchu robotniczego, twórcy pierwszej partii robotniczej „Proletariat”, a mianowicie: a) Waryńskiego, b) Okrzei, c) Barlickiego



24. Pod tytułem „Ujarmienie królowej” drukowaliśmy w tym roku wielki fotoreportaż wykonany nocą, przy świetle reflektorów, o przegrodzeniu jednej z polskich rzek, a mianowicie: a) Wisły, b) Warty, c) Narwi



25. W tym roku Warszawa otrzymała długo oczekiwany, całkowicie nowy dworzec kolejowy. Nazywa się on: a) Zachodni, b) Centralny, c) Wschodni

5. Zdjęcie przedstawia zeszłoroczną wycieczkę dzieci Polonii, które w okresie kolonii letnich zwiedzały Kraj. M.in. obejrzały słynny pomnik Syreny, do którego modelką była Krystyna Kraheńska, bohaterka Powstania Warszawskiego. Pomnik ten znajduje się w: a) Warszawie, b) Puławach, c) Kruszwicy



NOWY OBRAZ POLSKI

POLSKA była krajem, w którym było za dużo rąk do pracy — i za dużo gęb do żywienia. Sprzedawano na eksport masło, mięso, cukier, jaja, gęsi — ale chłopskie dzieci mleka nie piły i jajek nie jadły. Dla tych, co je produkowali — żywność była za droga. Ten paradoks dawnej Polski o ukrytym bezrobociu wiejskim rzędu 3 milionów ludzi i pół miliona „oficjalnych” bezrobotnych wikłał się w wewnętrznych konfliktach społecznych, strajkach robotniczych i chłopskich, a jedynym uściem z tych społecznych i ekonomicznych sprzeczności była emigracja zarobkowa.

To był dziwny kraj, podzielony na Polskę „A”, Polskę „B”, a niektórzy chyba słusznie mówili jeszcze o Polsce „C”. W międzywojennym XX-leciu zwalano wszystko na zaborców, którzy oczywiście sporo się przyczynili do „nędzy galicyjskiej” i do braku rozwiniętego przemysłu w Wielkopolsce i na Pomorzu, do zacofania wsi i gospodarki wiejskiej w Kongresówce. Ale przecież w czasie niepodległościowych dwudziestu lat gospodarka dreptała w miejscu, nie mogła się rozwinąć — tak jakby tego należało oczekiwać po kraju mającym tyle rąk do pracy. Zbudowano Gdynię, COP, ale Kraj produkował ciągle na poziomie takim, jak w 1913 r., pod zaborami.

Przyjrzyjmy się dzisiejszej mapie inwestycji w Polsce Ludowej, których dokonano w XXV-leciu powojennym. Wszędzie zobaczymy wyniki pracy tych dawniej „zbędnych” rąk do pracy. Powstawały nowe fabryki w dawnej Polsce „B” — przekształcając nie tylko krajobraz, lecz także stosunki wewnętrzne wsi. Małorolni chłopci nie wędrują ani na „Saksy” ani do Brazylii, ani do innego kraju, lecz w granicach swego powiatu znajdują pracę, zarobek, uzupełnienie swej gospodarki. Stykają się z nowoczesną techniką, zdobywają wykształcenie oraz — co może jeszcze ważniejsze — zyskują ambicję i nadzieję.

Przyjrzyjcie się: każda inwestycja to kilka tysięcy i więcej miejsc pracy. Wystarczy wymienić zbudowane na ruinach nowe Zakłady Azotowe w Kędzierzynie, nowe w Puławach, dziesiątki nowych fabryk i wielkich elektrowni, których znaczenia nie sposób określić tylko liczbą zatrudnionych. Sam fakt, że istnieją — i produkują surowiec wyjściowy otwiera możliwości rozwijania mniejszych zakładów przetwórczych. A więc znowu praca dla ludzi, zmiana geografii przemysłowej i społecznej.

Jak szybko wzrastają te proporcje inwestycji w Polsce Ludowej? W 1967 r. pracowało w gospodarce polskiej prawie 9 milionów osób, które razem z rolnikami oraz rencistami dysponowały funduszem rzędu 361 miliardów złotych. Akurat tyle zainwestowano w Polsce w pięciu latach 1951—1956. Zdolność inwestycyjna szybko jednak rośnie — równie szybko jak płaca. W 1967 r. zainwestowano aż 170 mld zł, z czego 39,8 mld na takie cele, jak gospodarka komunalna, mieszkaniowa, nauka, kultura, oświata, ochrona zdrowia, opieka społeczna, kultura fizyczna itd.

Porównanie dynamiki ukazuje, skąd wzięły się w XXV-leciu te ogromne środki finansowe na inwestycje w przemysł powstający w ubogich, rolniczych rejonach, ogromne inwestycje przekształcające oblicze Kraju pod względem gospodarczym, kulturalnym, naukowym.

Od wielu lat przemysł polski dostarcza większość dochodu narodowego (ok. 80 proc.) a według statystyk ONZ znajduje się Polska na 10—11 miejscu w świecie pod względem globalnej produkcji towarów przemysłowych. Co to oznacza dla zwykłego człowieka?

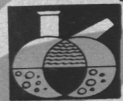
Polska nie jest krajem bogaczy, ale na 100 domowych gospodarstw w 1967 r. — 32 gospodarstwa miały telewizory, 16 — lodówki, 17 — motocykle lub skutery, 23 — maszyny do szycia, 50 — pralki i radiodbiorniki.

Polska nie jest krajem, w którym żyje się szczególnie lekko i wyśtańnie, lecz według analizy FAO Polak spożywa dziennie 3.350 kalorii — w tym 101 g tłuszczów i 93 g proteiny. Norma minimalna według FAO jest 2700 kalorii dziennie. Nic to dziwnego, skoro spożycie mięsa wzrosło z dawnych 19,6 kg rocznie — do 59,4 kg na jednego mieszkańca w ostatnich latach. Spożycie nie mogłoby wzrosnąć, gdyby nie wzrosła produkcja rolnictwa, a ziemia nie dałaby więcej plonów — gdyby nie zmieniona mapa przemysłowa całego Kraju.

Te wszystkie osiągnięcia uzyskali Polacy swoją własną pracą. Nie korzystali z wielkich pożyczek zagranicznych, nie czerpali z kolonii, bo ich przecież nie mieli. Na pewno mogliby mieć jeszcze więcej, ale mogą sobie ze spokojem powiedzieć, że tych dwudziestu pięciu lat nie zmarnowali.

ŚWINOUJŚCIE

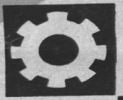
ŚLUPSK



GOLENIÓW

SZCZECINEK

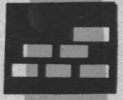
CZARNE



POLICE



PIŁA



CHODZIEŻ



KOSTRZYŃ



GORZÓW



POZNAŃ



KONIN



ZIELONA GÓRA



NOWA SÓL



KALISZ



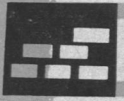
GUBIN



POLKOWICE



WIZÓW



DZIAŁOSZYN



TURÓW



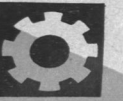
LUBIN



WROCLAW



JELCZ



PIEKARY



TUROSZÓW



KĘDZIERZYN

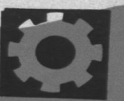


MIASTECZKO ŚL.



BOBREK

RACIBÓRZ



W

E

S

BIELSK

**NIEKTÓRE WAŻNIEJSZE
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE
NOWO WYBUDOWANE
LUB
POWAŻNIE ROZBUDOWANE
W LATACH 1945 - 1969**



Elektrownie i elektrownie



Hutnictwo



Zakłady obrabiania metali



L SUFFIT de jeter un coup d'oeil sur notre carte pour se rendre immédiatement compte des transformations que la Pologne a subies au cours de vingt-cinq dernières années qui viennent de s'écouler. Pour ceux qui, trop jeunes, n'ont pas connu la Pologne d'avant la guerre, rappelons que le pays était officiellement divisé en deux zones (à vrai dire il y en avait au moins trois) — la Pologne A et la Pologne B. La première était industrielle, donc théoriquement riche, la seconde agricole donc pratiquement pauvre. Aujourd'hui cette division appartient au passé. Notre carte le prouve puisque toutes les grandes usines, les immenses chantiers de construction, les investissements sont justement répartis à travers la Pologne tout entière.

Depuis quelques années la Pologne populaire est devenue un pays à prédominance industrielle, l'agriculture joue évidemment son rôle de première grandeur, mais ce sont tout de même les grands établissements industriels qui décident du rang de la Pologne dans le monde. Rappelons que d'après les statistiques officielles de l'Organisation des Nations Unies, la Pologne occupe aujourd'hui la dixième-onzième place dans le monde en ce qui concerne la production industrielle. Cette révolution économique, qui est la conséquence logique de la révolution sociale dont la Pologne célèbre le XXV anniversaire, a eu également pour résultat de liquider une fois pour toute le chômage qui était la plaie numéro un de l'économie polonaise d'il y a trente ans. Rappelons que la Pologne d'avant septembre 1939 comptait trois millions et demi de chômeurs officiellement enregistrés; cela voulait dire que n'étaient pas pris en considération les mains sans travail qui peuplaient la campagne. C'est à partir de là que la Pologne était devenue une des plus grandes exportatrices de main-d'oeuvre. Il n'y avait vraiment pas de quoi être fier.

Par contre, les Polonais d'aujourd'hui ont toutes les raisons d'être fiers de leur patrie. Cela ne veut nullement dire que la Pologne est un pays très riche. Mais le peu de richesse qu'elle a, elle le doit uniquement au travail de ses citoyens. La Pologne n'a jamais eu de colonies, n'a jamais profité du travail des autres. C'est pourquoi les succès atteints au cours du quart de siècle qui vient de s'écouler sont d'autant plus appréciables.

Centrales électriques, centrales
électriques
Centrales hydrauliques
Centrales thermiques, centrales
électriques
Centrales hydroélectriques, centrales
électriques



Kopalnie węgla kamiennego,
brunatnego, gazu ziem-
nego i rud oraz ropy naftowej
Zakłady przemysłu chemicznego
Zakłady przemysłu drzewnego



Zakłady przemysłu odzieżowego
Cegielnie, cementownie
i zakłady ceramiczne
Zakłady przemysłu spożywczego

**WIELKI KONKURS
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”**

**25
ZDJĘĆ**

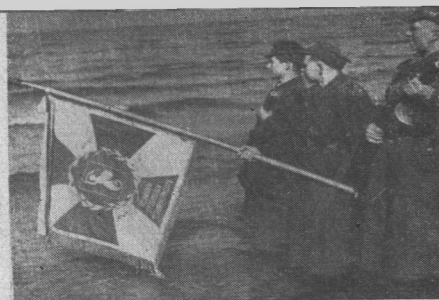
**NA
XXV
LECIE
PRL**

Czytelnicy nasi znajdują w tym numerze, na odwrotnej stronie kolorowej mapy Polski 25 zdjęć wykonanych w Kraju. Wszystkie one były drukowane w „Tygodniku Polskim” w okresie ostatnich 12 miesięcy — to znaczy począwszy od numeru z dnia 22 lipca 1968 r. — i dotyczyły ważnych wydarzeń, miejsc lub popularnych osobistości, znanych w Polsce i za granicą.

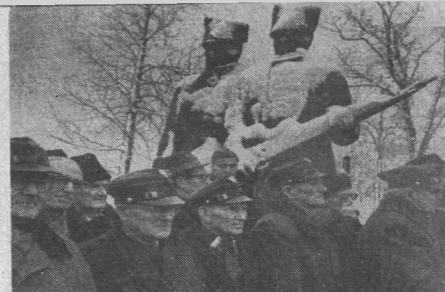
Konkurs polega na wybraniu trafnej odpowiedzi na pytanie postawione obok każdego ze zdjęć. Drukujemy po 3 odpowiedzi, z których tylko jedna jest prawidłowa. Rozwiązanie polega na podkreśleniu odpowiedzi prawidłowej (można też przekreślić lub zamazać na kuponie dwie nieprawidłowe).

Każdy, kto trafnie odpowie przynajmniej na 15 pytań, bierze udział w losowaniu cennych nagród książkowych.

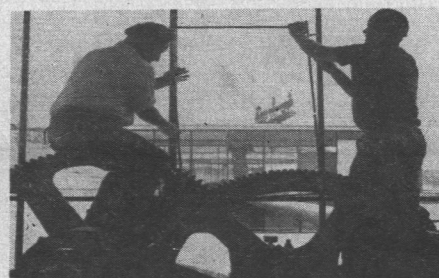
KUPON KONKURSOWY ZAMIEŚCIMY W NASTĘPNYM NUMERZE!



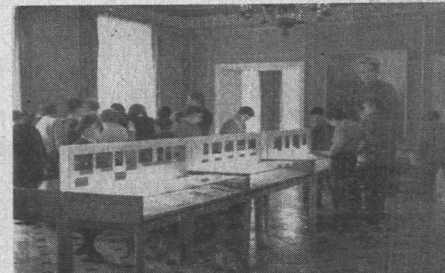
1. W roku 1945 Ludowe Wojsko Polskie, przełamawszy umocnienia hitlerowskiego Wału Pomorskiego i zdobywszy jedno z zaciekle bronionych miast dokonało zaślubin Polski z morzem. Gdzie miała ora miejsce: a) w Gdańsku, b) w Szczecinie, c) w Kołobrzegu



2. W tym roku cała Polska obchodziła uroczyste pięćdziesiąt rocznicę jednego z powstań narodowych, którą uczczono odsłonięciem pomnika i odznaczeniem zasłużonych weteranów. Była to rocznica powstania: a) wielkopolskiego, b) warszawskiego, c) śląskiego



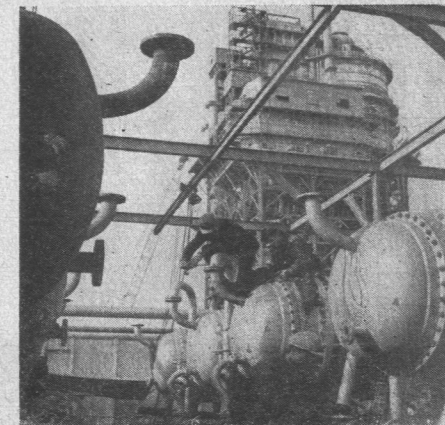
6. W tym roku ukończona została w Kraju budowa nowej, wielkiej zapory wodnej na Sanie, gdzie powstało wielkie sztuczne jezioro. Mieści się ta zapora i elektrownia w miejscowości: a) Lesko, b) Sanok, c) Solina



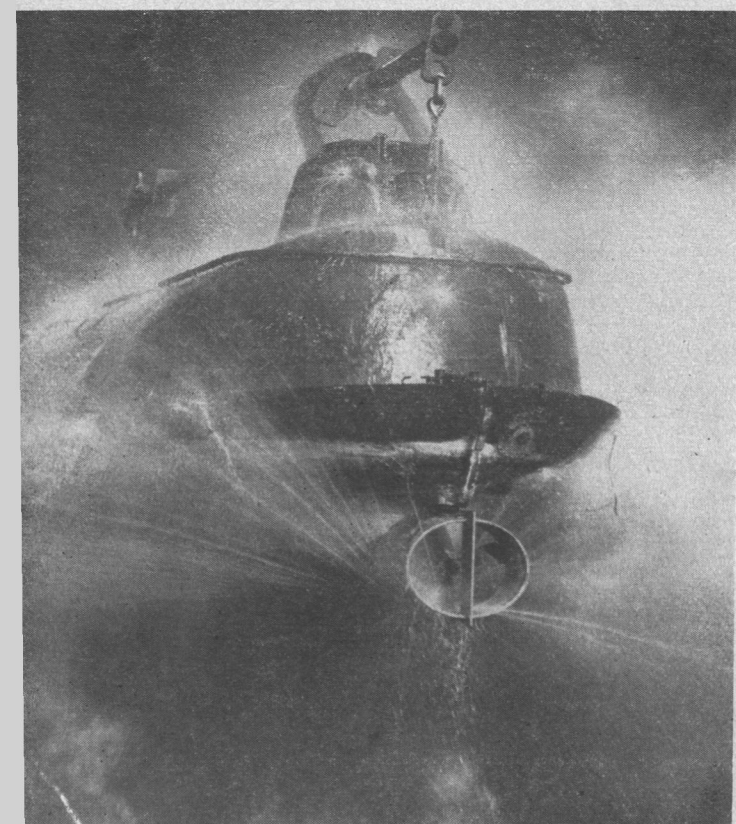
7. Nasza Rodaczka wielka uczona Maria Curie-Skłodowska ma w Polsce muzeum jej pamięci i odkryciom poświęcone. Jest ono celem licznych wycieczek polonijnych i znajduje się w: a) Warszawie, b) Lublinie, c) Toruniu



10. Jeden z pałaców królewskich w Polsce służy jako rezydencja najbardziej honorowym gościom Kraju. Tu mieszkał m.in. w czasie swej wizyty gen. de Gaulle. Jest to pałac: a) na Wawelu, b) w Wilanowie, c) w Baranowie



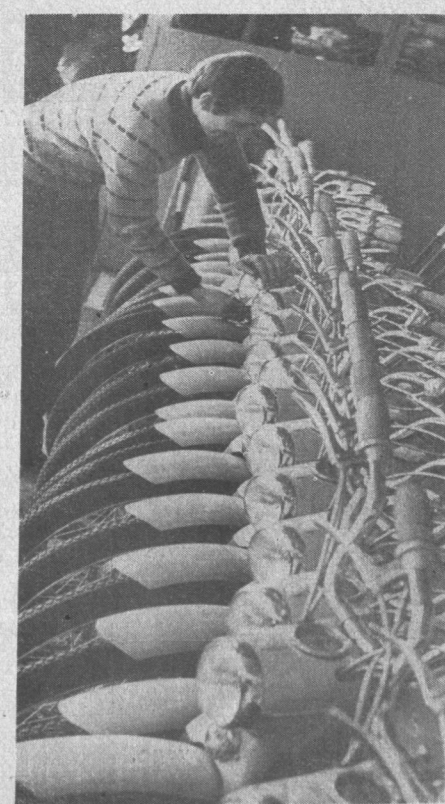
11. Największe polskie zakłady przetwarzające ropę naftową mieszczą się w jednym z miast nad Wisłą. Tu dochodzi rurociąg „Przyjaźń”, a zakłady noszą popularną nazwę „Petrochemia”: a) Płock, b) Włocławek, c) Grudziądz



20. Zeszłoroczną rewelacją na skalę światową w ratownictwie okrętowym stała się łódź ognioodporna, zwana „salamandrą oceanów”. Zbudowano ją w stoczni w: a) Policach, b) Ustce, c) Łebie



21. Pierwszy na świecie pomnik „papieża pokoju” Jana XXIII został wybudowany przed paru laty w jednym z polskich miast, leżącym na ziemiach zachodnich, odzyskanych po wiekach zaboru niemieckiego, a mianowicie w: a) Zielonej Górze, b) Szczecinie, c) Wrocławiu



22. Polska jest jednym z największych na świecie eksporterów rowerów i motorowerów. Zaś największa i najnowocześniejsza z krajowych fabryk tej specjalności znajduje się w: a) Bydgoszczy, b) Bolesławcu, c) Bytomiu

OJCZYZNA

(fragment)

...Treść najgłębsza, najszczęsza
jarzy się w tyglu serca;

światło pada wysokie
na pracę, na chorągiew —

i jednym światłem świeci
ruch rąk i ruch narzędzi.

I znów iskrzy się nocka
jak lampa szopenowska;

dźwięk skrzypiec nad ulicą;
pelargonia w księżycu,

ciężka gwiazda nad świerkiem;
i znów blask zorzy wielkiej.

Kraju mój, kraju barwny
pelargonii i malwy,

kraju węgla i stali,
i sosny, i konwalii,

grudka twej ziemi w ręku
świeci nawet po ciemku...



25 LAT

LUDOWE DWUDZIE-
STOPIĘCIOLECIE przy-
padło na koniec pierw-
szego i początek drugie-
go tysiąclecia dziejów
Polski. W ich całokształcie okres
Polski Ludowej jest więc sto-
sunkowo krótki, ale jakże wy-
mowny w korzystne przemiany w
stosunku do czasów poprzednich,
bogaty w olbrzymie osiągnięcia.
Są one tym bardziej cenne, że na-
stąpiły po latach straszliwej kata-
strofy i potwornych zniszczeniach,
jakie przyniosła narodowi
polskiemu, jego państwowości,
dorobkowi i kulturze druga woj-
na światowa i barbarzyńska oku-
pacja hitlerowska.

Data narodzin Polski Ludowej
jest dzień 22 lipca, kiedy to armia
radziecka po przekroczeniu rzeki
Bug w pościgu za Niemcami w
dniu 20 lipca, następnego dnia
wyzwoliła miasto Chełm, nieba-
wem zaś Lublin i Zamość, z kolei
Przemyśl, Rzeszów oraz inne mi-
asta i dotarła do prawego brzegu
Wisły. W dniu 21 lipca Krajowa
Rada Narodowa działająca dotąd
w konspiracji, po porozumieniu ze
Związkiem Patriotów Polskich u-
tworzonym przez emigrantów
polskich w ZSRR, powołała Polski
Komitet Wyzwolenia Narodowe-
go — pierwszy tymczasowy na-
czelny organ władzy wykonaw-
czej w Polsce Ludowej.

PKWN miał swą siedzibę w
Lublinie, gdzie w dniu 22 lipca
ogłosił historyczny Manifest, za-
wierający program działania po-
wstającej władzy ludowej dla no-
wej odradzającej się z pożogi
wojny polskiej państwowości. W
opracowaniach historycznych —
PKWN często jest nazywany
„rządem lubelskim”, co wzięło się
od jego siedziby w Lublinie, gdzie
przebywał do ostatnich dni stycz-
nia 1945 r., tj. do chwili wyzwolenia
lewobrzeżnej Warszawy i
dalszych terenów polskich.

W tym wstępnym lubelskim
okresie Polski Ludowej PKWN
działał na wyzwolonych latem
1944 terenach obejmujących wo-
jewództwa: lubelskie, rzeszow-
skie, białostockie i częściowo war-

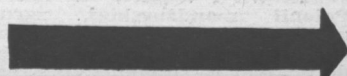
szawskie. Na czele PKWN stał
przewodniczący oraz jego dwóch
zastępców, którym podlegali kie-
rownicy poszczególnych resortów,
odpowiedników ministerstwa.

Zgodnie z porozumieniem stron-
nictw demokratycznych, które
wyszły z działalności podziemnej,
a więc Polskiej Partii Robotniczej,
Polskiej Partii Socjalistycznej,
Stronnictwa Ludowego i Stron-
nictwa Demokratycznego, PKWN
podjął i realizował program pod-
stawowych przemian społecznych
i politycznych, które nakreślone
zostały w Manifestie Lipcowym.
Przede wszystkim:

- organizował naród do dalszej walki z
niemieckim najeźdźcą, rozbudowując pol-
skie siły zbrojne przez utworzenie II Armii
Wojska Polskiego — i Armię WP utworzył
Związek Patriotów w ZSRR;
- podjął nową organizację administracji
państwowej, dla której trzon stanowiły
ukształtowane w podziemiu rady narodowe;
- uchwalił dekret o reformie rolnej i
przystąpił do jego wykonania;
- podjął odbudowę szkolnictwa wszyst-
kich szczebli i wtedy właśnie m.in. utwo-
rzony został Uniwersytet im. Marii Skło-
dowskiej-Curie w Lublinie, do którego
zgłosiło się z miejsca wielu wybitnych
uczonych polskich;
- współdziałał z organizacjami podziem-
nymi na terenach pozostających jeszcze
pod okupacją hitlerowską itd. itd.

Wysiłki zdążające do uzyskania
jedności narodowej na płaszczy-
nie demokratycznej z przedsta-
wicielami rządu emigracyjnego
w Londynie, którzy przybyli do
Moskwy (6—7 VIII 1944), nie da-
ły wyników wobec nieustępliwe-
go stanowiska londyńczyków w
sprawie terenów wchodzących w
skład międzywojennej Polski a
zamieszkałych w zdecydowanej
większości przez ludność ukraiń-
ską, białoruską i litewską. W tej
sytuacji, wobec zbliżającego się
wyzwolenia pozostałej części Pol-
ski, KRN powołała w dniu 31
grudnia 1944 w miejsce PKWN
Tymczasowy Rząd Rzeczypospoli-
tej Polskiej.

Takie były początki nowego ludowe-
go okresu w dziejach Polski.
Państwo polskie wróciło niebawem
w swe historyczne granice na stare



TADEUSZ OLECHOWSKI AMBASADOREM PRL WE FRANCJI

DO PARYŻA przybył miano-
wany przez Radę Państwa
nowy ambasador nadzwyczajny i
pełnomocny w Republice Fran-
cuskiej Tadeusz Olechowski. Na
lotnisku Le Bourget powitali am-
basadora Olechowskiego wicedy-
rektor protokołu dyplomatyczne-
go Quai d'Orsay, dyplomaci pol-
scy, ambasadorowie krajów socja-
listycznych, dziennikarze.

Tadeusz Olechowski urodził się w 1926 ro-
ku w Wilnie. Jest on absolwentem Wy-
działu Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego
oraz Akademii Handlowej w Krakowie.
Pracował w centralach handlu zagranicz-
nego oraz wyjeżdżał w misjach handlowych.
Od 1958 roku przeszedł do pracy w Mini-
sterstwie Handlu Zagranicznego. W latach
1961—1964 zajmował stanowisko radcy han-

dlowego Ambasady PRL w Rzymie, a w
1965 roku mianowany został wiceministrem
Handlu Zagranicznego.

U PREZYDENTA REPUBLIKI

Nowy ambasador PRL w Pary-
żu p. T. Olechowski złożył listy
uwierzytelniające 3.VII. prezy-
dентовi Republiki p. G. Pompi-
dou, w Pałacu Elizejskim. Polska
Agencja Prasowa donosi na ten
temat:

Punktualnie o godz. 11.00 am-
basador Olechowski w towarzyst-

Dokończenie na str. 13

P. ambasador Olechow-
ski (pierwszy od pra-
wej, zdjęcie od góry),
wraz z rodziną po wy-
jeździe z samolotu. Po-
środku radca Ambasa-
dy p. S. Staniszewski

P. ambasador Olechow-
ski (zdjęcie obok, od
prawej) w salonie re-
cepcyjnym na lotnisku
Le Bourget z wicedy-
rektorem protokołu dy-
plomatycznego francus-
kiego Ministerstwa
Spraw Zagranicznych



DIEDAWNO temu obchodziliśmy pięćdziesięciolecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Obecnie mamy dwudziestopięćdziesiąt lat Polski Ludowej. Z okazji obu tych rocznic prasa krajowa oraz pisma polonijne, a m. in. nasz „Tygodnik Polski” publikowały i nadal publikują artykuły, których autorzy dokonują podsumowania osiągnięć naszego starego Kraju na przestrzeni ostatnich lat pięćdziesięciu i na przestrzeni ostatnich lat dwudziestu pięciu. Ważne te rocznice także i mnie skłoniły do zrobienia bilansu, choć nie jestem dziennikarzem ani publicystą, tylko robotnikiem-samoukiem. Jakiego bilansu? Bilansu czego? Bilansu mojego przywiązania do Kraju moich przodków. Bilansu mojego — że się tak wyrażę — romansu z polszczyzną.

Bilans ten sporządzam dla czytelników „Tygodnika”, dla starych emigrantów i dla takich jak ja Francuzów pochodzenia polskiego. Chciałbym ich tą moją wypowiedzią zachęcić do dokonania takiego samego jak ja podsumowania. I robię go także — ten bilans — z myślą o Rodakach w Kraju. Wydaje mi się bowiem, że Polacy w Kraju powinni wiedzieć o tym, że Polacy, których okrutny los wygnął z ojczyzny i rozproszył po całym bez mała świecie — że emigranci i potomkowie emigrantów w olbrzymiej swojej większości ani się Polski nie zaparli, ani o Niej nie zapomnieli, wręcz przeciwnie: pamiętają oni o ziemi ojców, starają się uczyć obywateli nowych swoich ojczyzn szanować imię Polski, mnożyć w swoich nowych ojczyznach kapitał sympatii do Polski, wspierać Polskę i bronić w miarę swoich możliwości nienaruszalności Jej granic.

Jeszcze jedna uwaga wstępna. Chciałbym wyjaśnić, dlaczego dokonuję tego swojego bilansu akurat na łamach „Tygodnika”. Otóż czynię tak dlatego, że z tym właśnie piśmie czuję się najbardziej związany, że w moich oczach stanowi ono najlepszy, najczulszy, najlepiej nas — to znaczy francuską i belgijską Polonię — rozumiejący łącznik między Polską a Polonią.

A więc bilansujemy. Dlaczego jestem przywiązany do Polski, i to ogromnie? Z trzech przyczyn. Po pierwsze z racji mojego polskiego pochodzenia. Po drugie dlatego, że jestem Francuzem. Po trzecie dlatego, że jestem esperantystą.

Zaczynam od mojego polskiego pochodzenia. Urodziłem się w rodzinie emigrantów polskich w Westfalii. Dzisiaj mam pięćdziesiąt lat, czyli tyle samo, co odrodzona po zesłowieckiej niewoli Polska. Przez całą niemal pierwszą połowę mojego życia moja świadomość była, jeśli idzie o Polskę, pogrążona w letargu. Nie „czułem” Polski. (Dzisiaj myślę, że nie była to wyłącznie moja wina, że winić tu należy również, a może i przede wszystkim ludzi, którzy rządili przedwojenną Polską. Ludzie ci nie starali się nas informować o Polsce, ani też zaszczepić nam chęci poznania przeszłości i kultury polskiej. Dla nich emigracja zarobkowa to była ciemna masa. Wrócić jeszcze do tej sprawy za chwilę).

Po raz pierwszy zbliżyłem się do Polski w czasie wojny. Było to w obozie jenieckim koło Świnoujścia. Pamiętam, że kiedy — z dwuletnim chyba opóźnieniem — doszła mnie wieść o bombardowaniu Warszawy we wrześniu 1939 r., to — mimo że nigdy Warszawy nie widziałem — coś się we mnie odezwało, wprawione zostały w ruch jakieś „mechanizmy”, co oczywiście mnie zaskoczyło, ponieważ nie wiedziałem, że takie „mechanizmy” we mnie istnieją. W obozie zetknąłem się także po raz pierwszy z „prawdziwymi Polakami”, to jest z Polakami z Kraju. Wzruszała mnie ich poprawna polszczyzna, wruszały mnie ich polskie mundury i rogatywki... W obozie przeczytałem pierwsze w moim życiu polskie książki: „De-wajtis” i parę innych powieści Marii Rodziewiczówny. Zabrałem się tam także do nauki języka

BILANS MOJEGO PRZYWIĄZANIA DO KRAJU

polskiego. Uczyłem się z książki do nabożeństwa, bo innego podręcznika w obozie nie było. Jeden z kolegów — taki sam jak ja Francuz pochodzenia polskiego — codziennie dyktował mi jakiś ustęp z tego modlitewnika. Modlitewnik ten zawierał oczywiście także koledy. Koledy przypominały mi dzieciństwo — moje polskie dzieciństwo. Stałem się innym jak gdyby człowiekiem. Polska, która dotąd była we mnie — że posłuży się słowami poety, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego — mała jak listek, wyrosła nagle drzewem, tysiącletnim”.

Pielegnować to drzewo tak naprawdę zacząłem dopiero w roku 1956. Do roku 1956 nie mogłem się jakoś — jak to się mówi — rozkręcić. Owszem, nabyłem parę polskich książek, a także i francusko-polski i polsko-francuski słownik Kaliny, ale żadne istotne zmiany w tym okresie we mnie nie zaszły. Miłością do polskiej kultury rozgorzałem z chwilą, kiedy otrzymałem — od nie znanych mi wówczas jeszcze zupełnie Rodaków — gazety z Polski. Lektura tych gazet była dla mnie ogromnym przeżyciem. Nigdy jeszcze nie miałem w ręku pisma krajowego. Czytałem je z zapartym tchem. Nawet od drobnych wiadomości wionęło przepięknym jakimś czarem, ciepłem, nawet od ogłoszeń i od nekrologów. To, co przeżywałem, to nie była tęsknota starego emigranta. Ja przecież emigrantem nie jestem. To było odkrycie ładu poprawnej polskiej mowy, urody tej mowy, nawiązanie za pośrednictwem gazet kontaktu z psychiką polską, uświadomienie sobie faktu, że chociaż jestem Francuzem, to jednak nierozzerwalne więzy łączą mnie także z Polską.

Od tej pory uczyć się Polski i odkrywam ją — codziennie. Jest to wielka, radosna, oszałamiająca przygoda. Dziś, choć jestem tylko robotnikiem, posiadam już duży zasób wiadomości o Polsce i o jej kulturze. Jest to nie tylko moja zasługa. Jest to również zasługa dzisiejszej Polski, tej, która w tym roku obchodzi swoje dwudziestopięćdziesiąt. Bo przecież ta odrodzona Polska zrobiła w dziedzinie upowszechnienia kultury wysiłek ogromny. Przecież ta Polska sprawiła, że książka — ta sama książka, która przed wojną była dla robotnika luksusem — stała się dziś dla ludzi pracy strawą równie powszednią, jak chleb. I ta Polska sprawiła również, że z tych ogromnych osiągnięć korzystają nie tylko Polacy w Kraju, ale także Polacy osiedleni za granicą. Ja posiadam dzisiaj cały polski księgozbiór: słownik, encyklopedię, albumy, itd. Mogłem sobie to sprawić, bo dzisiaj książki w Polsce są tanie. Ale mimo iż są one tanie, to i tak nie posiadałbym tylu cennych książek, gdyby nie Polska, gdyby Polska nie wychodziła nam — to znaczy emigrantom i potomkom emigrantów — naprzeciw. Dzisiaj w cenne książki polskie i o Polsce oraz w inne materiały zaopatrują nas różne placówki kulturalne, m. in. zastępowane Towarzystwo „Polonia”. Dzisiaj każdy, kto chce uczyć się języka polskiego, może liczyć na pomoc polskiego konsulatu, który chętnie — i za

darmo! — daje ludziom elementarzę i inne podręczniki. Przykłady można by tu mnożyć w nieskończoność. Można by mówić o koloniach letnich i obozach w Polsce, o których przed wojną nikomu się nawet nie śniło. Można by mówić o prasie, jaką się w Kraju wydaje z myślą o Polonii: o „La Pologne”, o „Naszej Ojczyźnie”, itd. O strojach ludowych ofiarowanych przez wspomniane już Towarzystwo „Polonia” zespołom folklorystycznym (jak się dowiaduję, niedawno temu 12 takich strojów otrzymał zespół z Carvin; czyż to nie jest piękny, wzruszający gest?). Co z tego wszystkiego wynika? Wynika z tego, że Polacy w Kraju nas kochają. Kochają nas i nie zapomnieli o nas, choć mieli dziesiątki tysięcy ważnych spraw na głowie; choć musieli w trakcie ostatnich lat dwudziestu pięciu odgruzować, odbudować i rozbudować Polskę, to jednak znaleźli czas także i na to, aby pomieścić o nas i o naszych dzieciach. A my? My na dobrą sprawę staliśmy cały czas na uboczu. Kiedy oni w pocie czoła odbudowywali zaminowaną przez hitlerowców w morze ruin Polskę, myśmy stali na uboczu i jeśli ich wspomagalimy, to najczęściej tylko dobrym słowem. Powie może ktoś: „A co mieliśmy robić?”. Jasne, że nic więcej zrobić nie mogliśmy, nie o to mi chodzi. Chodzi mi o co innego. O to, że zamiast zastanowić się nad tym, ile my tej dzisiejszej Polsce zawdzięczamy, i jak niewiele dla Niej w gruncie rzeczy jeszcze uczyniliśmy, niektórzy zajmują się Jej szkoleniem. To jest przykre. To jest bolesne.

Przywiązany jestem do Polski także i dlatego, że jestem Francuzem. Przyjaźń do Polski jest to przecież uczucie, które Francuzi mają niejako we krwi. Uczucie to natchnęło wielu francuskich polityków i pisarzy, wydało ono także na świat, jeśli można tak powiedzieć, tłumacza tej miary co nieodżałowany Paul Cazin. W dzisiejszej Francji uczucie to jest bardzo głębokie. Wyraża się ono nie tylko w przyjaźni, jaka łączy dziesiątki tysięcy Francuzów z Polakami osiadłymi we Francji, ale również w rozwoju i zacieśnianiu stosunków francusko-polskich we wszystkich dziedzinach. W tym miejscu chciałbym powiedzieć, że moim zdaniem współczesna Francja zrobiła bardzo dużo, aby upowszechnić we francuskim społeczeństwie wiedzę o Polsce. Mieliśmy w ostatnich latach sporo wystaw polskich, „dni polskich”, programów telewizyjnych i reportaży prasowych poświęconych Polsce. Obecnie w Paryżu można oglądać wystawę unaoczniającą tysiącletni dorobek sztuki w Polsce. To wszystko cieszy.

Rzecz jasna, nad zacieśnieniem więzów łączących nasze dwie ojczyzny pracowała w trakcie ostatnich lat dwudziestu pięciu także i Polska Ludowa. W Polsce wydano w ostatnim ćwierćwieczu w ogromnym nakładzie dzieła wszystkich ważniejszych dawnych i współczesnych pisarzy francuskich, zorganizowano mnóstwo wystaw malarstwa francuskiego, popularyzowała problematykę francuską prasa polska. Jako obywatel francuski jestem Polsce Ludowej za tę troskę o zapoznanie społeczeństwa polskiego z kulturalnym dorobkiem Francji ogromnie wdzięczny.

Powiedziałem już, że moje przywiązanie do Polski tłumaczy się także faktem, że jestem esperantystą. Co to znaczy? Otóż nie można być esperantystą i nie kochać Polski. Polska jest ojczyzną esperanto. Wynalazcą tego międzynarodowego języka był, jak wiadomo, lekarz warszawski, Ludwik Zamenhoff. Na esperanto przełożone zostały dzieła wszystkich nieomal klasyków literatury polskiej — Mickiewicza, Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, itd. „Każdy esperantysta ma dwie ojczyzny — swoją własną ojczyznę — i Polskę” oświadczyli zebrani w r. 1959 r. w Warszawie esperantycy z 40 krajów świata. Ja w to esperanckie przykazanie wierzę ze wszystkich swoich sił.

IGNACY FLACZYŃSKI
Houdain (Pas de-Calais)

25 LAT

Dokończenie ze str. 3

piastowskie ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem; stało się jednolite narodo-wo, bez milionowych rzesz mniejszości narodowych, jak to było w okresie międzywojennym za II Rzeczypospolitej, co stanowiło jej największą słabość.

W trudnym dziele odbudowy zniszczonego potwornie Kraju i zasiedlenia terenów opuszczonych przez Niemców w pierwszych latach po wojnie nie zabrakło dawnych emigrantów, którzy zdecydowali się na powrót do starej Ojczyzny, by wziąć udział w ogólnonarodowym wysiłku. M. in. górniczy z Francji i Belgii zagospodarowali Zagłębie Wałbrzyskie i podjęli w nim wydobycie, a także w kilku kopalniach w rejonie Zabrza i Bytomia. Nie brakło reemigrantów z Niemiec, Rumunii, Jugosławii i Węgier, a nawet starej Polonii mandżurskiej, zgromadzonej głównie w Charbinie. Przybyła ona do Kraju w kilku tysięcy ludzi z całym dorobkiem — bibliotekami, pamiątkami i zbiorami, zgromadzonymi w ciągu kilkudziesięciu lat.

Ogółem wróciło do Polski prawie 200 tys. reemigrantów, którzy opuścili Kraj w latach międzywojennych lub wcześniej, jeszcze w okresie zaborów, nie licząc tych, których na emigrację rzuciły wydarzenia drugiej wojny światowej. Z Francji wyjechało do końca 1948 r. 57.700 osób, a z Belgii — 3.578, z Niemiec — ze wszystkich czterech stref okupacyjnych powróciło do Kraju 33.823 osoby, w czym znaczną część stanowili Westfalecy.

Poważną pozycją ludnościową w osiedlaniu ziem nadodrzańskich była repatriacja Polaków z terenów radzieckich republik: Ukraińskiej, Białoruskiej i Litewskiej. Ogółem przybyło z tych terenów do Kraju 1.503.263 osoby, w tym z samej Ukrainy — 787.674 osoby. Ludzie ci zagospodarowali, a później wspaniale rozwinęli wraz z miejscową ludnością polską i osadnikami przede wszystkim tereny nadodrzańskie i nadbałtyckie.

Równocześnie na podstawie układów między państwowych wyjechało z Polski do końca roku 1948 do swych republik 518.219 osób narodowości ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej. Ponadto w myśl postanowień Sojuszniczej Rady Kontroli z dnia 20 XI 1945 repatriowano z terenów polskich do

końca 1948 — 2.213.626 osób narodowości niemieckiej, przy czym repatriacja ta odbyła się pod nadzorem przedstawicieli Sojuszniczej Rady Kontroli, głównie Anglików.

Wspomniane migracje miały decydujący wpływ na ukształtowanie się struktury ludnościowej nowej Polski, pozwoliły w krótkim czasie na pełne zagospodarowanie terenów zniszczonych wojną i odzyskanych oraz na pełne zintegrowanie ziem nadodrzańskich z całością ziem polskich.

Kiedy w styczniu 1945 armia radziecka, u boku której walczyły I i II Armia Wojska Polskiego, ruszyła do decydujących uderzeń dla uwolnienia dalszych ziem polskich, KRN i rząd przemieścił się do resztek zniszczonej Warszawy, postanawiając, że nadal będzie ona stolicą. Hasło: odbudujemy Warszawę wygłądało na mało realne. Pesymiści za granicą, częściowo i emigracja, nie wierzyli, by to było możliwe. Jesienią 1944, kiedy miasto miało na sobie dotkliwie rany jeszcze z września 1939 i z walk powstańczych 1944, Hitler wydał rozkaz zrównania z ziemią milionowej metropolii polskiej. Wszystkie ludność została wysiedlona z jej lewobrzeżnej głównej części, po czym Niemcy przedsięwzięli systematyczne wysiedlenie dzielnicy za dzielnicą, ulicy za ulicą, domu za domem. Lewobrzeżna Warszawa została zamieniona w jedno potworne rumowisko, z

którego tu i ówdzie sterczały jedynie pojedyncze fragmenty dowodzące, że kiedyś mieszkali tu ludzie.

Na apel rządu w sprawie stolicy odpowiedział cały naród. Warszawa została odbudowana i jest dziś piękniejsza, większa i bogatsza niż była kiedykolwiek w przeszłości. Pesymiści przewidywali, że trzeba na to co najmniej 100 lat. Przy zapale narodu i jego poświęceniu wystarczyło zaledwie kilka lat. A przecież na odbudowę czekały wtedy i inne miasta, m. in. Gdańsk, Wrocław, Opole, Nysa, Kołobrzeg, Elbląg i dziesiątki innych; czekały zniszczone i zdemontowane fabryki, komunikacja, wysadzone w ilości kilku tysięcy mosty, czekały zalane Żuławy, zrujnowane drogi i uprawne pola itd., itd.

Wszystko to zostało wykonane. A później po okresie odbudowy przyszedł czas przekształcania Kraju — wzbogacenia go przez zbudowanie nowoczesnego przemysłu, modernizację i rozbudowę komunikacji, unowocześnienie rolnictwa, budowę floty, zagospodarowanie portów, organizację rybołówstwa, stworzenie motoryzacji, likwidację analfabetyzmu, budowę szkół, szpitali i innych zakładów użyteczności publicznej, domów kultury, teatrów, urządzeń sportowych, wykonanie tysięcy innych czynności, które tak bardzo zmieniły Polskę na korzyść w ciągu ostatniego dwudziestopięćdziesiąt lat.

CHEŁM

MIASTO NIEZUPEŁNIE ZADOWOLONYCH

INTRODUKCJA

WYSOKIE, obrosłe drzewami wzgórze widać w płaskim terenie z daleka. Wzgórze to — po staropolsku chełm — nadało nazwę miastu. Nad drzewami ciężkie, bulwiaste kopuły kościoła. Niżej, miasto. Kręte uliczki mozolnie wspinają się pod górę lub spadają z niej na łeb na szyję. Stare domy, ciasne sklepiki. Nieduże place, jeden, drugi — dają złudzenie, że w płataninie ulic znalazło się i trochę przestrzeni. Tu na jednym z narożników tablica pamiątkowa: „Chełm — miasto PKWN”. Czyżby tak wyglądało pierwsze wyzwolone po wojnie miasto, była siedziba Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a dziś największe po wojnie miasto województwa lubelskiego?

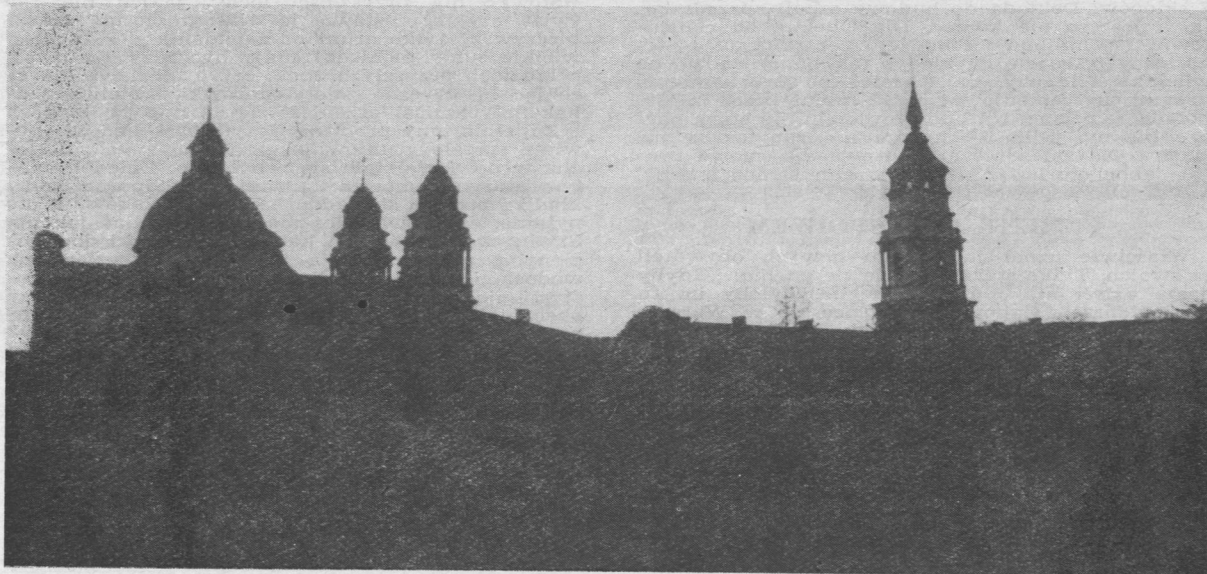
W tym mieście nie należy dać się zwodzić pozorom, wnioskować zbyt pochopnie. Prawda, rok 1944 wniósł Chełm do historii odrodzonego Kraju. Ale historia Polski liczy ponad tysiąc lat, a Chełm tylko o trzy dziesiątki mniej. Zrodziło się miasto przed wiekami, budowano je na planie owalnym. Ale owale ulic wokół rynku dziś można by podziwiać tylko z helikoptera. Ow nieumyślny skansen cieszny historyków sztuki, ale jest przyczyną wielu trudności w zmotoryzowanym, przemysłowym wieku XX. I to już pierwsza przyczyna sporów ojców miasta. Burzyć, czy konserwować? Oto pytanie głębokie nawet w ściśle fizycznym ujęciu sprawy. O tym — później.

Patrioci chełmscy są wiecznie niezadowoleni. I co profesja — z innego powodu. Konflikty rodzą się z dnia na dzień, zaciekle. Jakby wojna tu u progu Polski przed dwudziestu pięciu laty na

do sprostania nowym zadaniom? A jednak właśnie w Chełmie i Rejowcu miały powstać w przyszłości wielkie cementownie. Ilu wówczas ludzi w całej Polsce znało się na budowie wielkich cementowni? Ilu umiało sterować nimi i wielkimi zespołami ludzkimi? A regulować napięcia między ludźmi przeniesionymi w nowe warunki? Problem niebiały. Kto w Chełmie był przygotowany do podjęcia takich zadań? Nikt.

LUDZIE I NADZIEJE

Przez szereg lat po wojnie niewiele się zmieniło. Chem czekał na swój los niczym ziarno na czas siewu. Odbudowywano, rozbudowywano, ulepszano. Było ciężko. Dużo ludzi, wielkie potrzeby, przedwojenne zacofanie techniczne, wojenne zniszczenia. Chełmiacy tworzyli spółdzielnie nadając im z pozoru niestosowne nazwy. „Wyzwolenie” — fabrykowało kiełbasy, „Nasza Przyszłość” — cóż tu ukrywać — nowe portki kroila i szyła, „Estetyka” i szumnie zwany „Dom Mody” — tworzyły pierwsze, co się zowie „paradne” kreacje. „Ludu, zażawione wznies w górę oczy” — pisał z patosem zaraz po wyzwoleniu dziennikarz z „Rzeczypospolitej”, pierwszej polskiej gazety, która w Chełmie ujrziała światło dzienne. Smieszne? On i oni z uśmiechem dziś wspominają górnolotne słowa, lecz wówczas kryły się w nich nadzieje właśnie na lepszą przyszłość, na estetykę dnia powszedniego, nie mówiąc już o prozaicznym kawałku chleba. Patos słowa i codziennej pracy miał uzasadnienie historyczne. Ludzki był po okrutnej przeszłości i pełen nadziei. Atmosfera



zawsze zostawiła swój gniew i niepokój. Ziemia dosłownie drży i zapada się pod nogami. Chełmowi na dobre to wyszło. Trwający ćwierć wieku udział w historii Polski przyniósł mu nieliczne plony. Lecz pod tym względem miasto nie różni się niczym od innych w Polsce. Mogłoby nawet służyć do laboratoryjnej analizy procesów dokonujących się po wojnie w całym Kraju. Na pojęcie „miasto” składa się zespół urbanistyczny i ludzie. Chełm był miastem, jakich wiele w przedwojennej Polsce „B”. Natomiast przy słowie „ludzie” wypadnie tu wielokrotnie postawić „ale”.

GDZIE DIABEŁ GASIŁ ŚWIECZKI

Mówi się w całym Kraju: „Wróg nam zostawił ruiny. Startowaliśmy od zera. Jedynym bogactwem był człowiek, jego potrzeba tworzenia”. Ale w Chełmie zabrakło nawet ludzi przygotowanych do pracy. Miał przed wojną 35 tys. mieszkańców. 810 osób pracowało w 31 fabryczkach. Kiedy policzyli się po wojnie, było tylko 23 tys. ludzi i 16 do cna zrujnowanych fabryczek. Czy mogły żywić ówczesnych mieszkańców Chełma? A na domiar złego tylko nielicznym fachowcom udało się cało wynieść z wojny głowy. Wzywani tam, gdzie natychmiast można było uruchamiać zakłady pracy, wyjechali z Chełma zaraz po wyzwoleniu. Zostali emeryci i dzieci.

Niełatwy jest start ku industrializacji, a szczególnie w takich warunkach. Dotkliwiej więc niż inni doświadczyli mieszkańcy Chełma, jak destrukcyjnie działa rozstęp między szybkością rozwoju techniki, a możliwościami zaadoptowania się człowieka do nowych warunków.

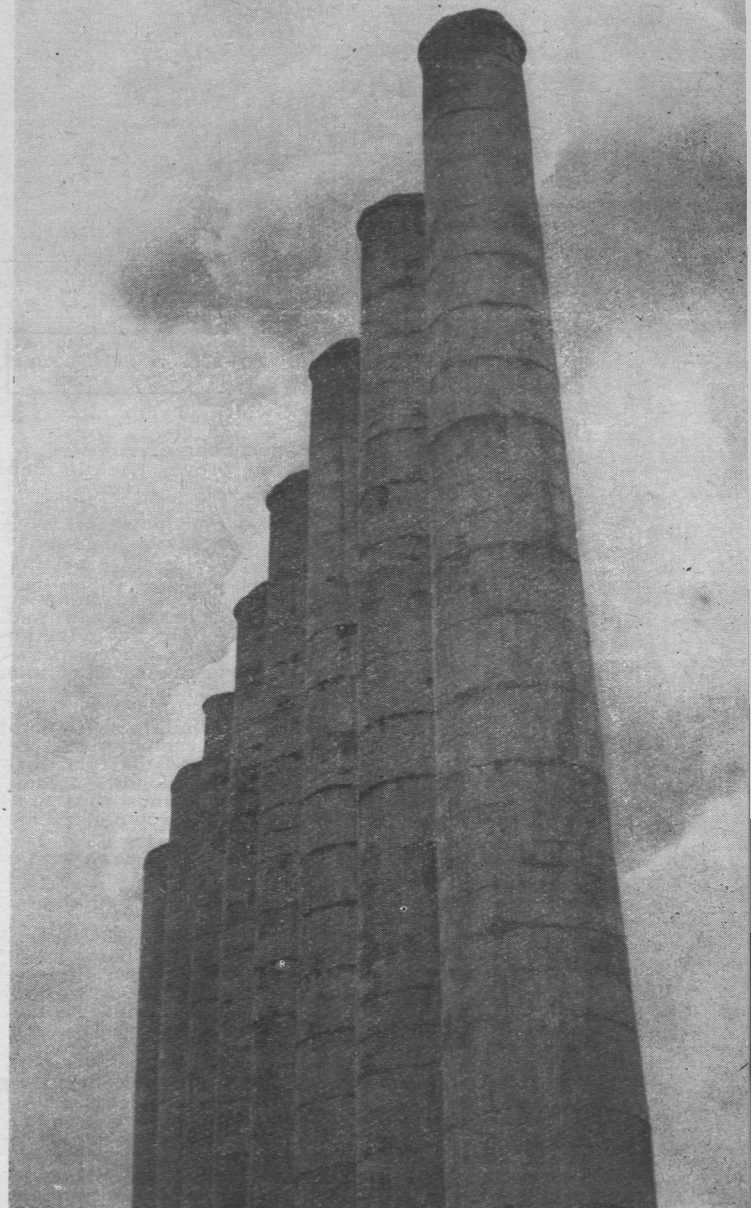
W całym powiecie był przed wojną — dwanaście latarni na ulicach. Wszystkie w jednej miejscinie — Rejowiec. Skąd, tam gdzie diabeł mówił dobranoc i gasił świece, wykopać ludzi zdolnych

tamtych lat sprawiła, że Chełm mógł w 1959 r. osiągnąć — bagatela — trzykrotny wzrost produkcji w stosunku do 1952 r., choć zatrudnienie w tym czasie wzrosło zaledwie o 10 proc. Skąd wyniki? Chełmianie przeszli na etap pracy zmechanizowanej.

PIERWSZE DEWIZY

Od połowy lat pięćdziesiątych wydarzenia potoczyły się w takim tempie i z taką siłą, że porównać je można do eksplozji: powstawały nowe zakłady spożywcze, przetwórcze produktów żywnościowych, zakłady metalowe, zakłady drzewne, huta szkła, przemysł chemiczny, browar, wytwórnia win, i wciąż nowe spółdzielnie. Produkcja już nie na własne potrzeby, nie dla Kraju — na eksport. Rozbudowane, zmechanizowane „Wyzwolenie” zaczęło wysyłać sygnowane znakiem PEK konserwy mięsne do Anglii, NRF i krajów arabskich. Jakość najwyższa. Chełm — przyszłowiowe miasto przedwojennej nędzy — po raz pierwszy zwiększał dla Kraju dopływ walut zagranicznych.

Powiat chełmski także zaczął się zmieniać. Startował mając na koncie nieobfity i znamienny dla przedwojennych lat spadek: 9 gorzelni, 1 cegielnia i 7 nie zmechanizowanych piekarni. Postawiono więc przede wszystkim szereg zakładów produkujących materiały budowlane, niezbędne dla przebudowy zacofanych wsi. Powstało pół kopy młynów, bo ziemia pszeniczna. Piekarnie mechaniczne niemal w każdej wiosce. Cukrownia w Rejowcu po odremontowaniu szybko znalazła się w czołówce krajowej — eksport cukru przynosi dewizy. Dewizy dają też liczne wioski, w których powstają dzieła sztuki ludowej, rozchwytywane przez zagranicznych importerów, zwłaszcza USA. Cementownia „Firlej” zamiast dawnych 150 tys. ton daje



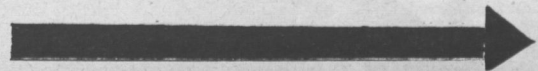
po rozbudowie niemal 900 tys. ton cementu i około 700 tys. ton klinkieru. Trudno by wylizać wszystko, co po wojnie wpłynęło tu na zmianę charakteru wsi i pracy ludzi.

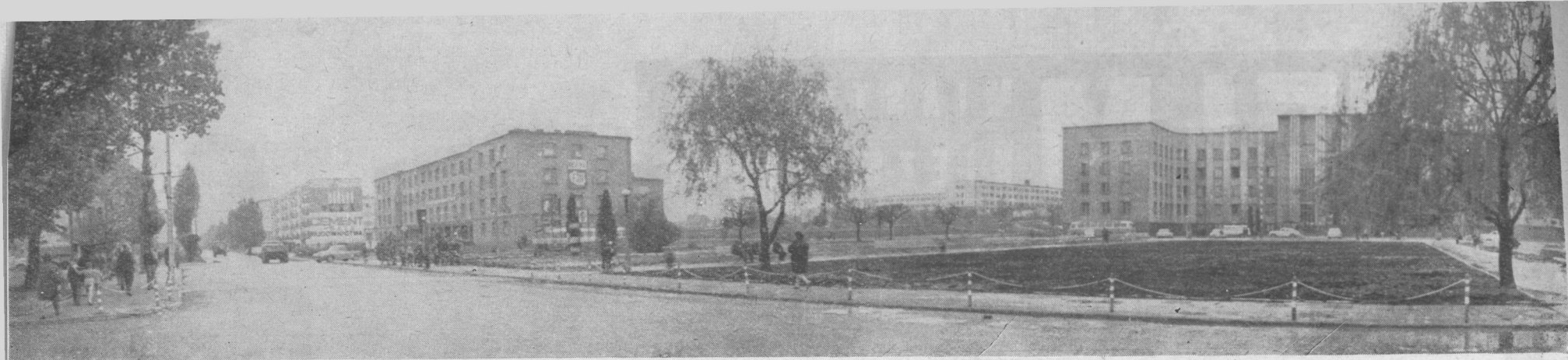
W połowie lat pięćdziesiątych stało się jasne — miasto i powiat dojrzały do wielkiego przemysłu. Ale gdy w Warszawie zapadła decyzja o budowie cementowni, ucieszyli się w Chełmie? Bogać tam! „To centralna, państwowa inwestycja, co miastu z tego i do tego” — warczeli miejscowi patrioci. Mieli po temu swoje powody. Pobliski Rejowiec, w którym wcześniej zbudowano cementownię, świadczył, że z darowanym koniem bywają kłopoty. A mają je szczególnie ci, co ani konia poklepal, ani na oczy go widzieli. Nie ubliżając — jak chełmianie „wielki” cement. A jeszcze i sam Rejowiec miał im przypaść w darze jako zakład kooperacyjny. Ale w stolicy zapadła decyzja. I zaczęło się...

RÓWNI I „RÓWNIJSI”

Do tej pory mieszkali w Chełmie sami „swoi” z dziada pradziada i ci, co ich rodzice przed wojną się sprowadzili. Do chełmiaków zaliczano oczywiście i tych, co gdzie indziej osiedli (wielu na dyrektorskich stołkach). Szanowano ich teraz w mieście, choć zaraz po wojnie sarkano, że z rodzinnym pieleszy uciekli, gdzie miękkie gniazda ka wija, podczas gdy w Chełmie gołymi rękami trzeba było pracować. Ale warszawscy, wrocławscy i inni „emigranci” byli moi i swoi.

Gdy w Chełmie rozpoczęto budowę cementowni zasiedzieli chełmianie poczuli, że ich ustatkowanemu życiu grozi niebezpieczeństwo. Dudniła ziemia. Warczały spychacze, betoniarki. Chełm na kredzie stoi: rozbebeszone ulice gęsto dymią kradą, gdy w ziemi instalowano różne przewody. Zapach wylewanego na jezdnie gorącego asfaltu drażnił nosy. Nie to było najgorsze. Oto eksponowane stanowiska w cementowni zajmowali obcy, bo po studiach, przygotowani do pracy. Z dobrodziejstwem inwentarza przyjmowali ich rodowici chełmianie, choć trudno było przełknąć gorzyc, że nie ich dzieci budują Chełm.





dokończenie ze str. 5

Cementownia ruszyła. Gwałt: „Tylko mężczyźni im potrzeba, a kobiety?” — „Za ciężka robota — odpowiadali starym, jak gospodarze, ci nowi. Praca kobiet jest pod ochroną prawa. Nie dla nich cementownia”. Na cztery zmiany pracuje 1500 mężczyzn. Lecz na ogromnych przestrzeniach z rzadka spotkasz człowieka — mechanizacja. Więc tym większa obrazą, gdy cementownia angażowała już nie tylko „miejskich”, ale i ludzi ze wsi. „Wideliście im za mało?”

W cementowni musieli się zatem zastanawiać nie tylko nad produkcją, gospodarką, ale i nad problemami adaptacji ludzi do pracy w wielkim przemyśle. Zwłaszcza ludzie ze wsi z trudem przystosowywali się do nowych warunków, choć nie zmieniliby ich na poprzędnie. Kierownictwo cementowni składało się z młodych ludzi. Oni sami dopiero dorastali do wielkiej techniki, znanej im tylko z podręczników wyższych uczelni. A jeszcze te sprawy ludzkie. Więc zatrudniano nie tylko inżynierów, ale socjologów i psychologów. Badali stosunki w zakładzie i mieście. Nie może być niesnasek. Podziałów na równych i „równiejszych”.

„CI Z CEMENTOWNI” I „CI Z MIASTA”

Lecz problemy współzycia obu grup ludności stawały się coraz bardziej ostre.

Wychodzili na swą kościelną górkę nieszczęśliwi chełmianie i patrzyli. Na horyzoncie, hen, druga górka — cementowni. Dymi 8 kominów. Strzeliste, każdy na 80 m wysoki. Pięć ton węgla na godzinę zżerają. Między ciasnymi uliczkami dawnego miasta a cementownią poprzez pola, z obu stron wyrastały wypustki — osiedla, domy w ogrodach — nowy Chełm. Gdy połączą się, będzie jedno: miasto z cementownią. Rosło to tak szybko, jak szybko „górką” cementowni zmieniła się w dolinę. Po niewiele latami zamiast góry zrobił się głęboki, długi na 4 km dół. Kiedy się podeszło bliżej, widać było, że ma trzy równoległe tarasy, jeden niżej drugiego. Pełzały po nich malutkie jak mróweczki koparki na gasienicach. Zupełnie z bliska oglądane, stawały się ogromne. Pełzały rwąc paszczami kredowe pokłady. Ile lat tak mogą pełzać? Dziesiątki. Pokłady kredy sięgają pięćset, a może i tysiąc metrów w głąb ziemi. Spójrzeć było ładnie. Ale kiedy się nad wszystkim przyszło zastanowić — zazdrość znów świerzyła starych. Gdzież sprawiedliwość?

Bo w starym Chełmie mieszkania stare. Miasto wprawdzie buduje osiedla: przy ulicy Mickiewicza, przy Słowackiego, Rejowieckiej. Wciąż mało.

„Ci ze wsi dostają mieszkania” — zawrzało wśród tych z miasta. Rzeczywiście. Ledwie zaczęli pracę, a już zajeżdżali furmankami z fikusami i pierzyną przed nowe bloki. W blokach centralne ogrzewanie, obowiązkowo łazienki. Zamożniejsi sami się już budują. Stać ich było na to. Osiedla cementowni rozkładały się teraz szerokimi pościami między dawnym miastem i cementownią. Więc gdy ci z cementowni sprowadzili się do nowych osiedli, ci z miasta nie szczędzili języków: „E, ociec, a krowę przywieźliście?”. Potoczyła się dziecku piłka na klomb: „Patrz go, taki to zaraz

MIASTO NIEZUPEŁNIE ZADOWOLONYCH

różę poniszczą! Nie lepiej ci było za gęsiami latać?”. Położyła się kobiecina na ławce przed domem, jak kiedyś na przyzbie: „Paniusiu, wiochę tu robicie?”. — Robili. Tyle że nie wiochę, lecz przemysł i miasto. Myśleli: „Gdyby tak ustawić ciasno, jedną przy drugiej ze cztery hale suwnic, takie jak na cementowni, na 400 m długich, przykryłyby chyba z czapą całe centrum starego Chełma? A tych miejskich pyskaczy?”. Ale w rzeczywistości koszty unowocześniania miasta. I stało się trudno starym chełmiakom pytać: „Co miastu z tego?”.

Jarzeniówki, nowe ulice — to dla cementowni drobiazg. Basen kąpielowy. U stóp starego wyrosło nowe miasto unurzane w zieleni. Szerokie arterie. Chełm ma już dom towarowy, 8 wielkich pawilonów sklepowych z betonu i szkła. Bogato. Dołożyła cementownia 1/3 pieniędzy na budowę wielkiego domu kultury. Kto wie czy inny powiat w Polsce ma jeszcze taki ogromny. Dała 7 sklepów. Dokłada do budowy szkoły, przedszkola, a jeszcze nie koniec. Dla Chełma od cementowni 100 milionów z budżetu centralnego! — tego samego, co się go kiedyś tak bano. Będzie na wiadukt kolejowy, bo wkrótce po uruchomieniu drugiej już cementowni co 12 minut przez miasto pobiegnie pociąg. Na budowę hotelu, bo stary bardzo piękny, tylko że jeszcze nie zabytek, a już rudera. Na zajezdni autobusową, bo miasto urosło, jakby nie liczyć, 10 km w obie strony mierzy, a linii autobusowych przybywa.

CEMENT JEST SPOIWEM

Właściwie uznał już Chełm nowych obywateli za swoich. Tylko starzy jeszcze się gnębią: „Gdyby nasze dzieci nie opuściły Chełma, byłoby im tu teraz dobrze”. Zapomnieli rodzice, że w Warszawie i wszędzie ich dzieci pracowały na nowy Chełm. Po władzę w Chełmie sięgają ci młodzi, obcy. Pewnie wkrótce opanują miasto, bo wykształceni, energiczni, doświadczeni. Zbudowali przemysł i miasto. Gdy ruszy nowa cementownia, obie dadzą Krajowi 4 mln ton rocznie najlepszego, portlandzkiego cementu.

Kłopotów większych nie będzie, bo cement — nomen omen — scementował wszystkich chełmiaków. Najmłodszy, adoptowani chełmianie są sprytni. Znaleźli szczodrych wujaszków dla miasta właśnie w osobach utytułowanych „emigrantów” z Chełma. I gdyby nie charaktery tych ludzi, rzec by można zakończyć happy-endem. Ale u nich

CIĄGŁA WOJNA

W muzeum chełmskim księga bardzo stara. Zszarzałe karty, wystrzyżone brzegi. Cenny zabytek kultury. Żyją w niej chełmskie diabły, dzieją się cuda, zmarli zmartwychwstają. Są też informacje wcale rzeczowe:

„Wszystkie miasto, z Zamkiem y Cerkwią Katedrałą, y Monasterem leży na gorze skalistej, z ktorey na różnych mieyscach, iuż krete po wszystkiey Koronie zleconą, iuż wapno bardzo dobre, iuż y sam kamień do murów sposobny wyłamią.”

Jechała niedawno ciężarówka ulicą. Znikła. Stał dom stary — zniknął. Zapadły się pod ziemię. Ki diabeł? Nie diabeł — kreda. Chełm na kredowej górze stoi. Setki lat ryto w niej korytarze, by cały kraj miał kredowy budulec, aż do szwajcarskiego sera stała się podobna. Grozi góra miastu staremu, że je pochłonie. Co ratować, stare domy czy stare lochy? Wojna między chełmianami. Zaangażowali znakomitości. Wielkiego znawcę architektury polskiej prof. Wiktora Zina. Profesor broni lochów. Ale jak je ratować, skoro kreda pod wpływem wilgoci, a tej w podziemiach nie brak, rozpłaszcza się? Pracują nad technologią zabezpieczenia niezwykłego skansenu: Akademia Górniczo-Hutnicza z Krakowa, Politechnika Gliwicka, wybitni specjaliści z kopalni węgla w Mysłowicach, naukowcy włoscy. Zawodzą wszelkie starania. Jedno pewne. 6 pięter lochów, długich na 30 km, ze stajniami — tak! zbudowanymi w średniowieczu, z zabytkami z epoki prasłowiańskiej trzeba ratować. Jak? Nie łatwiej na to odpowiedzieć niż na pytanie, jak ratować Wenecję, którą pochłania morze.

Ale istota sporu jest, co pierwiej, co słuszniej? Ratować dla przyszłości lochy, jakich nie zna świat, czy też zostawić je własnym losom zabezpieczony tylko grunt od zapadania się? Inaczej: wielkie sumy pieniędzy mają być zużyte z myślą o ludziach przyszłych epok, czy o ludziach, którzy cenią historyczne zabytki starówki, woleliby jednak natychmiast przenieść się do nowych bloków.

Zupełnie inny problem. Trzydzieści pięć wsi powiatu zostało gruntownie przebudowanych. Strzecha w powiecie stała się zabytkiem. Zniechęcającym, starym i chorym ludziom ognioodporne dachy kładli harcerze doglądani przez strażaków. I oto pytanie, czy nowa wieś ma tak wyglądać jak np. Sawin: wielki pawilon handlowy, wiejski dom higieny z pralnią, łaźnią i zakładem fryzjerskim, wodociągi, park, oświetlone ulice. Większość inwestycji nie budzi niczych zastrzeżeń. Ale czy przy obecnej koniunkturze polskiej wsi nie lepiej zamiast łaźni budować co innego, np. stadiony? Przecież chłopcy powinni mieć własne łazienki w domach. Znow wojna. Powiatowi specjaliści od przebudowy wsi chełmińskiej dzielą się na obozy: pesymistów i optymistów. Wiecznie niezadowoleni.

W powiatowym domu kultury w Chełmie biblioteka ma własne skrzydło o kubaturze 1300 m³. Czytelnia dla dzieci, dla dorosłych. Literatura piękna, naukowa. W czytelni podręcznej najlepsze encyklopedie świata, jest „Grand Larousse”. Około 150 czasopism w różnych językach. Każdy czytelnik ma do dyspozycji stolik z oświetleniem. Melomani słuchają muzyki ze słuchawkami na uszach, by nie przeszkadzać sobie nawzajem. Zadowoleni w Chełmie? — Skąpstwo! Za ciasno, dlatego nasz stary gmach oddano Związkowi Głuchoniemych?

Dom kultury za rozwijanie czytelnictwa na wsi dostał nagrodę. Teatr Ziemi Chełmskiej — od ministra kultury sporą sumę pieniędzy za 65 lat niestrudzonej działalności aktorów amatorów. Zadowoleni? Nie bardzo — Teatr jeździ w teren pożyczanym samochodem!

Nie było przed wojną w powiecie ani jednej 8-klasowej szkoły. Jest ich 102, nie licząc szkół średnich. Pracuje w nich 802 nauczycieli. Wyższe studia ukończyło 417, kończy je na studiach zaocznych 133. Zadowoleni? — Nauczyciel szkoły podstawowej bez wyższych studiów?... Kpiny!

Oddano nowe bloki do użytku. Długie bloki, w każdym ze czterysta mieszkań z pełnym komfortem. Budowniczo wie się, by szybciej dać ludziom pachnącą świeżością mieszkanie. Nie zdążyli zagospodarować ogrodów. Lokatorzy piekłą się: Na śmietnik nas sprowadziliście!

Zbierano jeszcze nie tak dawno 175 q buraków cukrowych z hektara. Obecnie rolnicy mają z hektara po 390 q. Zadowoleni? Może kto inny cieszyłby się, ale nie chełmiacy.

I tak w każdej dziedzinie. Przykładów bez końca. Na każde swe osiągnięcie odpowiadają „Tak — ale...” i leci lawina pretensji. Nawet miejscowemu dziennikarzowi nie przepuszczają: „Dostał od miasta dwa pokoje. Myślicie, że wdzięczny? Obsmarowuje nas. O właśnie napisał, że polewaczki za rzadko jeżdżą po mieście. Fakt. Nie za wiele ich, miasto urosło. — Westchnienie: A niech tam pisze. Może dostaniemy więcej.”

Rośnie miasto i powiat jak wszystko w Polsce. Ale ci wiecznie piekłacy się ludzie! — Trudno nie polubić ich za miłość pełną żaru, tak podobną do niezadowolonia. Wkrótce będzie ich w Chełmie 40 tysięcy!

Halina SŁOMIŃSKA



Dwadzieścia pięć lat temu — 21 lipca 1944 r. — Krajowa Rada Narodowa powołała do życia Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PWKN). 22 lipca PKWN ogłosił w świeżo wyzwolonym Chełmie Manifest, w którym wzywał naród do kontynuowania walki o całkowite wyzwolenie narodowe spod jarzma hitlerowskiego, i w którym zapowiadał m. in. bezzwłoczne przeprowadzenie reformy rolnej, likwidację bez odszkodowania wielkiej własności niemieckiej na rzecz chłopstwa pracującego i robotników rolnych oraz wzięcie pod tymczasowy zarząd państwowy głównych i największych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i transportowych, jak również banków i lasów.

Powstanie Polski Ludowej było ogromnej miary wydarzeniem nie tylko dla Rodaków w Kraju; rozpało ono także serca rozsianych po świecie wielotysięcznych rzesz żołnierzy i emigrantów polskich. Co się dokładnie w nich — w nas — wówczas działo? Jakże były myśli, uczucia, nadzieje, rozterki wewnętrzne Polaków przebywających poza granicami Kraju? Zajrzyjmy do wydanych w 1960 r. w Warszawie „Pamiętników Emigrantów”, prawdziwej kopalni wiadomości na ten temat.

Mówi górnik z Pas-de-Calais

„Bezpośrednio po wojnie wszystkie wieści z Polski przyjmowałem z dużą ciekawością i zainteresowaniem — pisze w swoim pamiętniku Marcin BUGZEL, górnik z Pas-de-Calais. — Cieszyłem się, że znowu Polska jest wolna i niepodległa, ale jeszcze bardziej z tego, że powstał rząd robotników i chłopów”. Nareszcie — mówiono — chyba teraz będzie w Polsce lepiej, znajdzie tam miejsce sprawiedliwość oraz będzie praca dla wszystkich”. Starzy skrycie marzyli, żeby wrócić do swojej rodzinnej wsi i spokojnie kończyć żywot, korzystając z emerytury z zagranicy. Piszę — skrycie marzyli — bo w rozmowach wyrażali swoje wątpliwości: „A cholera wie, jaka ta Polska będzie. Pamiętam, że w 1919 roku też nam mówili, że Polska niepodległa, nasza, a co się później okazało? Z tej naszej Polski musieliśmy wyjechać za chlebem! Zaczekajmy trochę, zobaczymy, co będzie dalej! Jeśli ona naprawdę jest nasza, to można będzie tam swe stare, zbrołałe kości złożyć”.

Zainteresowanie Krajem zawsze było na emigracji we Francji bardzo duże, obecnie jednak wzrosło ono jeszcze bardziej. Zwoływano zebrania, wiece, dyskutowano, kłócono się, a nieraz, co tragiczniejsze, nie obeszło się bez bójki. Zarzysowały się wyraźnie trzy pozycje. Zdecydowanie za Polską, za przemianami, jakie się tam dokonały. Ta pozycja w okresie początkowym miała największe zwolenników. Druga pozycja starała się zbagatelizować przemiany w Kraju i najczęściej posługiwała się straszakiem „siedemnastej republiki”. Część górników przychodziła na zebrania posłuchać, rozważyć argumenty, wyrobić sobie zdanie o mówcach i o faktycznej sytuacji w Kraju. Duchowo była za nową Polską, ale nauczona doświadczeniem wahała się i czekała, co będzie dalej.

Osobiście należałem do tej ostatniej grupy. Tyle się człowiek natrywał, tyle doznał skutków niesprawiedliwości społecznej, tyle widział i słyszał mówców i naganiaczy, że teraz trzymał się na baczności (...). W 1946 r. sformowano transport, którym wyjechali do Kraju pierwsi repatrianci. Zaczęły nadchodzić listy. Donoszono w nich o warunkach mieszkaniowych i pracy. Najgorzej przedstawiał się problem z zarobkami, które były niższe niż we Francji, ale pocieszano się, że ta sprawa będzie wkrótce uregulowana.

Srednie i starsze pokolenie górników dawało w swych listach wyrazy zadowolenia, że nareszcie znajdują się na polskiej ziemi. Młode pokolenie górników albo znalazło pracę w kopalni, albo zostało skierowane do pracy w administracji. Mimo że nie wszyscy byli przygotowani do spełniania zadań, wynikających z tak raptownego awansu społecznego i niektórzy nie za bardzo czuli się w tej nowej roli, bowiem dość trudno z dnia na dzień zamienić kilof na pióro, to jednak ocenili te możliwości jako wyraz dążeń władzy naprawdę ludowej.

Te wszystkie oraz inne wieści bardziej lub mniej przychylne szybko rozchodziły się po naszym osiedlu. Komentowano je różnie...

Autorem jednej z prac zamieszczonych w „Pamiętnikach Emigrantów” jest znany naszym Czy-

JAK EMIGRANCY WITALI POWSTANIE POLSKI LUDOWEJ

telnikom p. Jan LEJA, który dwa lata temu zdobył pierwszą nagrodę w dorocznym konkursie naszego pisma. Pan Leja został w czasie wojny wywieziony przez hitlerowców na przymusowe roboty do Niemiec. Po wyzwoleniu przebywał przez pewien czas w obozie dla dipisów w Mosbach. Oto jego wspomnienia z tego obozu:

Rozterka w obozie dipisów

„Różne pogłoski krążyły w obozie, na przykład: że Polska jest okupowana przez „zaborców” radzieckich, że Rosjanie mordują byłych partyzantów polskich, że w kościołach magazyny amunicji, a księży wywieźli na Sybir, że wszystkich repatriantów odsyłają prosto na Sybir, że nocami urządzają masowe łapanki na młodzież i że żołnierze radzieccy siłą zabierają młode dziewczęta, odwożą dziesiątki kilometrów i dopuszczają się na nich gwałtów — różne przeokropne wieści dawały się słyszeć każdego dnia. Wszystkie te wieści pochodziły z dowództwa obozu. Nasi oficerowie organizowali wykłady, na których nas straszili tymi straszonymi wieściami. Do tego trzy razy w tygodniu otrzymywaliśmy gazetkę obozową, redagowaną w obozie. Gazetka ta opisywała tylko te straszne rzeczy. Cały ten aparat propagandowy miał za zadanie nie dopuścić do powrotu Rodaków do Kraju. W międzyczasie nasi oficerowie proponowali powrót na roboty do bauerów za wynagrodzeniem, jakie dawali nam nasi ciemiężcy (to znaczy Niemcy — przyp. red.), albo angażowali nas na roboty w lesie dla wojska amerykańskiego...

„Jeszcze nam mówili, że wkrótce wybuchnie wojna z Rosją i my wszyscy wtedy pójdziemy na front walcząc o Polskę wolną i niepodległą. O grających w Polsce banderowcach i UPA nie było wspomnienia, wręcz przeciwnie, nazywano tych ludzi prawdziwymi bohaterami. Pomimo tych wszystkich bredni zaczęła się wśród nas rodzić chęć powrotu do Kraju. Toteż kiedy przyszła wiadomość, że wkrótce będzie organizowany transport do Polski, zaraz wypowiedziało się za powrót do Kraju 80 procent mieszkańców naszego obozu. To była chyba największa klęska naszych oficerów. Pamiętam, jak z końcem lata w 1945 r. uformowano wielki transport, który miał odjechać do Polski. Większość wyjeżdżających to były całe rodziny z małymi dziećmi. Reszta, najwięcej młodzieży, pozostała nadal w obozie...”

Spotkanie z Polską

Na „Pamiętniki Emigrantów” składają się nie tylko wspomnienia emigrantów z krajów europejskich, ale także i prace nadesłane przez Polaków z obu Ameryk i z Australii. Oto fragment zatytułowanej „W Ameryce — na wozie i pod wozem” opowieści popularnego wśród Polonii amerykańskiej aktora i literata Tadeusza KANTORA, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 1913 r.:

„...Tymczasem Armia Czerwona prze naprzód i wchodzi na polskie ziemie. W Lublinie tworzy się Polski Komitet i obejmuje rolę tymczasowego polskiego rządu. Dochodzą nas wieści o parcelacji

POLSKO-FRANCUSKI „OKRĄGŁY STOŁ”

Bezpieczeństwo europejskie, a zwłaszcza propozycja zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa kontynentu europejskiego, stosunki między Polską a Niemiecką Republiką Federalną, szczególnie obecnie po wysunięciu przez Władysława Gomułkę propozycji zawarcia oddzielnego porozumienia w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie, stosunki między poszczególnymi państwami europejskimi oraz drugi temat — dwustronne stosunki polsko-francuskie i możliwości ich dalszego rozwoju, szczególnie w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej — oto główne problemy dyskusji pierwszego polsko-francuskiego „okrągłego

przez ten Komitet dworów szlacheckich i rozdawaniu ziemi bezrolnym chłopom.

Nie mogłem się oprzeć mej radości z tego czynu lubelskiego Komitetu.

„Przychodzi zawieszenie broni i uznanie nowego rządu w Polsce przez Amerykę.

Z Detroit wybiera się pierwsza delegacja do Polski Ludowej. Dostają propozycję wyjazdu z tą delegacją, którą natychmiast przyjmuję, i to z niekłamana radością. Byłem pierwszym w mojej wiosce po pierwszej wojnie światowej — będę pierwszym i po tej drugiej.

Wyjechaliśmy z Ameryki w drugiej połowie listopada 1945 roku. Wracaliśmy z nami do Polski wiceminister rolnictwa pan Michał Szyszko wraz z żoną. Szyszko był pierwszym przedstawicielem nowej Polski, który po wojnie zwiedził Amerykę i zapoznał się z mieszkańcami z jej Polonią.

Czas podróży morskiej szybko przeleciał i wkrótce znaleźliśmy się w Anglii.

W Londynie spotkaliśmy profesora Oskara LANGE, pierwszego ambasadora Polski Ludowej w Waszyngtonie. Za jego pośrednictwem miał przyjechać po nas do Londynu aeroplan z Polski, bo nie było innego sposobu wyjazdu do Anglii.

„Przypadkowo dowiedziałem się w polskim konsulacie, że następnego dnia odpływa z portu polski okręt towarowy „Słask” w pierwszą powrotną drogę do Polski od wybuchu drugiej wojny światowej. Okręt ten kursował w czasie wojny pomiędzy Anglią i Południową Ameryką. Postanowiliśmy skorzystać z tej sposobności.

Podróż była bardzo niebezpieczna ze względu na pływające jeszcze miny w kanale dzielącym Anglię od stałego lądu. Nocami okręt spoczywał na kotwicy. Wracaliśmy z nami do Polski 23 byłych żołnierzy Armii Andersa. Byli uradowani, że się już da im kończyć tulaćka. Nie mogliśmy się doczekać końca podróży, która trwała blisko dziesięć dni.

U wejścia do portu w Gdyni widzimy sterczący z wody kadłub zatopionego w ostatnich dniach wojny niemieckiego pancernika. Cały port zniszczony, i to całkowicie, ale w samym mieście nie było już widać tego zniszczenia.

Po krótkiej rewizji celnej jedziemy samochodami do Sopotu, gdzie czekał na nas tamtejszy wojewoda. Serdecznością nie było końca. Zniszczony Gdańsk zrobił na nas bardzo przygnębiające wrażenie. Ale „pocieszano” nas, że to zniszczenie to jeszcze nic wobec zniszczenia, jakie zobaczymy w Warszawie.

Przyjeżdżamy do Bydgoszczy. Jesteśmy na kolacji u tamtejszego wojewody, który spędził ostatnich kilka lat w Oświęcimiu. Tylko skóra i kości. Nie mógł stać na nogach o własnych siłach, więc jeździł na wózku.

Na drugi dzień odjeżdżamy do Warszawy. Po drodze, na prawo i lewo, widzimy rozmaite czolgi rosyjskie i niemieckie oraz cmentarze żołnierzy Armii Czerwonej. Wyobrażamy sobie, jak zacietę musieli się tu toczyć bitwy i ile one pochłonęły ofiar.

Około dwunastej w nocy wjeżdżamy w ruiny Warszawy. Tego straszego wrażenia, jakie na nas zrobiły te ruiny stolicy, nie da się słowami opisać. Milczeliśmy ciszą, jakby nad grobem najukochańszego przyjaciela...”

Z Ameryki Południowej

Na zakończenie zacytujmy fragment zatytułowany „50 lat w Argentynie” wspomnień Rodaka z Ameryki Południowej, Aleksandra LUKOMSKIEGO.

„Po skończonej wojnie czułem się w obowiązku spieszyć z pomocą mej ojczyźnie. Długi czas nie miałem wiadomości od moich bliskich, było mi bez różnicy czy oni osobiście, czy inni rodacy potrzebujący korzystali z tej pomocy. Ja to rozumiem i rozumiałem, że robię to dla Polski, dla obywateli zranionych i wycieńczonych, co cierpieli i walczyli o swoją i moją wolność. Przykrzym mi jest, a nawet bolesnym, że niejedną raz spotykam po ostatniej wojnie Polaków, którzy spamią swój Kraj. Moja rodzina składa się teraz z pięciorga dzieci dorosłych, dziesięciorga wnuków, dwóch prawnuczek, licznych siostrzeńców i siostrzenic... Pomimo tak rozległych tu korzeni, snię o zobaczeniu mojej Ojczyzny, tej ludowej, gdzie człowiek ma wartość i jest ceniony nie dlatego, że ma bogactwo, ale dlatego, że on je tworzy dla całego społeczeństwa, a tym samym i dla siebie...”

go stołu” zorganizowanego w Paryżu przez francuski Ośrodek Studiów nad Polityką Zagraniczną.

W tej nader interesującej i swobodnej dyskusji uczestniczyli ze strony francuskiej posłowie do parlamentu, ekonomiści, publicyści, eksperci wojskowi, a wśród nich m. in. prof. Leo Hamon, generał Beaufre, prof. Levy. Delegacji polskiej przewodniczył dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych red. Ryszard Frelek, zaś w skład delegacji wchodził: inż. architekt Halina Skibińska, prof. Alfons Klafkowski, prof. Jan Zygmunt Jakubowski, prof. Józef Soidaczuk i in. Zdaniem francuskich i polskich uczestników „okrągłego stołu”, to pierwsze polsko-francuskie spotkanie było udane i owocne.

WIECZÓR STOWARZYSZENIA KORESPONDENTÓW PRASY NORMANDZKIEJ

STOWARZYSZENIE KORESPONDENTÓW PRASY NORMANDZKIEJ zorganizowało ostatnio W LEUREY w departamencie EURE spotkanie, w którym wziął również udział KONSUL GENERALNY PRL W PARYŻU P. STANISŁAW PICHLA, będący honorowym przewodniczącym tego stowarzyszenia. Wśród interesujących rozmów i dyskusji podczas spotkania wiele miejsca poświęcono 25-leciu Polski Ludowej, jej rozwojowi i osiągnięciom. Padła propozycja, którą chętnie przyjęto, by w następnym roku zorganizować z Normandii wycieczkę do Kraju i zapoznać się osobiście z dzisiejszą Polską.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Ukryty wśród zieleni, na tle ogromnej hałdy, Dom Polski w Koersel-Stal

ICH WSPÓLNY POLSKI DOM

Ukryty wśród zieleni, na tle ogromnej hałdy, sprawia wrażenie bardzo swojskie. Wszyscy też czują się tutaj jak u siebie i mówią o nim:

— To nasza wspólna własność. Nasz wspólny, polski dom...

Toteż na ogół codziennie w Domu Polskim w Koersel-Stal rojno i gwarno. Co chwilę otwierają się drzwi, padają polskie słowa powitania, pozdrowienia. Od czasu do czasu zaś zamiast języka polskiego usłyszy się flamandzki, bo i Belgowie są częstymi gośćmi w Domu Polskim.

Tak jest obecnie, w 1969 roku. Przed trzema laty, w 1966 roku, gdy rozpoczęli budowę tego wspólnego, polskiego domu, pisaliśmy o nich, emigrantach z okresu wojny, których los rzucił tutaj, na ziemię belgijską, do zagłębia węglowego Beringen, w ten sposób w „Tygodniku Polskim”:

„...Marzyli o tym od dawna. Od dawna już snuli marzenia o Domu Polskim, w którym można by spędzać wolny czas, w którym odbywałyby się próby młodzieżowego zespołu folklorystycznego „Szarotka”, w którym wyświetlałoby się polskie filmy, urządzało polskie imprezy... Zakasawszy rękawy, sami zabrali się do kopania pod fundamenty. Kierował wszystkim prezes Komitetu Rodzicielskiego p. Stanisław Ciołek. Pan Ciołek był na placu budowy codziennie. Z równym entuzjazmem pracowali wszyscy inni członkowie Komitetu Rodzicielskiego — państwo Polakowie, pp. Sielski, Roźniak, Kowalczyk, Pluta, Bermac, Szpyt, Ostrega, Groszowski, Wojtasik, Opala, Różowski, Nowakowski, Szczudło, Ciepłiński, Śliwa, Strumidło, Strzelecki, Wilczek... Niektórzy emeryci — p. Antoni Bogdanowicz na przykład — spędzali i spędzają na budowie całe dni...”

Tak było wtedy, w 1966 roku, gdy Komitet Rodzicielski zaangażował się w tę budowę, gwarantując spłaty zaciągniętych pożyczek. Po czterech miesiącach Dom Polski był pod dachem.

„...Dom Polski w Koersel-Stal już stoi. Jest to w tej chwili

jedna przestronna sala, nad którą trzeba będzie jeszcze sporo popracować. Trzeba będzie zrobić przepierzenie tak żeby powstały dwie sale, jedna — do codziennych spotkań, druga — do imprez; trzeba będzie zmontować estradę, założyć centralne ogrzewanie, dekorować; trzeba będzie włożyć dużo pracy w wykończenie. Ale Dom już stoi...”

Wszystkie swe marzenia polscy emigranci z Koersel-Stal zrealizowali. Dziś w Domu Polskim są dwie sale. W pierwszej — gdzie właśnie spotykają się codziennie, czynny jest bufet, znajduje się tam bilard, szafa grająca m.in. z polskimi płytami, football stołowy itp. W drugiej sali jest już scena, która kosztowała 40.000 franków belgijskich, jest centralne ogrzewanie. Gdy odbywają się wielkie imprezy, jak Barburka, hucznie tu obchodzona, czy Nowy Rok, ścianę między salami można rozsunać, zyskując wiele miejsca...

„...Całe prawie Koersel-Stal codziennie niemal wpada na chwilę do Domu. Przychodzą także i Belgowie, których to wszystko — inicjatywa, entuzjazm, ofiarność ich kolegów — Polaków — mile zaskoczyło. Stałymi gośćmi są, rzecz jasna, członkowie Komitetu Rodzicielskiego. Przychodzą pracować, ale także i pomarzyć. Marzą o tym, jak to będzie, kiedy Dom będzie już naprawdę gotowy do użytku... Planują: tu będzie biblioteka (500 tomów), tu — telewizor. Mówią o zespole „Szarotka” — że w takim a takim miejscu postawi się zespołowe pianino; o swoich dzieciach, że dla nich to wszystko robią, dla dzieci, żeby się tu uczyły języka polskiego i przywiązania do Polski...”

Oni, ich rodzice, dali piękny przykład swego przywiązania do Polski, budując tu, w sercu Limburgii Dom Polski. Dziś czynna jest w nim i biblioteka, od czasu do czasu wyświetlany jest film polski, próby swe odbywa zespół „Szarotka”. Gdy dziś wspominają, jak przed trzema laty zaczęli budować, posiadając zaledwie 3000 franków belgijskich, aż trudno im uwierzyć. Z dumą zaś za-



Młodzi, często członkowie zespołu „Szarotka”, chętnie przychodzą do swego Domu Polskiego, by tu spędzić czas przyjemnie, wesoło i pożytecznie

raz dodają, że prawie wszystkie pożyczki już spłacili. Co zrobią z dochodem, gdy już wszystko spłacą? Pragną odprowadzać pewne sumy na cele społeczne do Polski. Swego czasu zbierali na Polski Fundusz Olimpijski, obecnie lista ofiarodawców na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie jest otwarta...

Jakie mają kłopoty, plany na przyszłość? Chcieliby lepiej zorganizować pracę kulturalno-oświatową Domu. Przecież prawie każdy z nich pracuje zawodowo, czasu nie starcza.

O wszystkim, co dotyczy Domu Polskiego, nadal decyduje komitet, w bieżących sprawach — zarząd. A więc ci sami, którzy budowali: Stanisław Ciołek, Henryk Sielski, Stanisław Kowalczyk, Antoni Bohdanowicz i inni...

Urszula KOZIEROWSKA



Oto p. Stanisław Ciołek i jego małżonka, która dzielnie pomaga swemu mężowi w pracy w Domu Polskim



Z dumą pokazywali swą scenę. Od lewej stoją: p. Stanisław Ciołek, p. Józef Kruszewski, p. Stanisław Różowski, p. Henryk Sielski i p. Ryszard Studziński

Chłopcy chętnie grają w football stołowy, tak popularny we Francji i Belgii





Pawilon centralny przed wejściem głównym na tegoroczne XXXVIII Międzynarodowe Targi Poznańskie



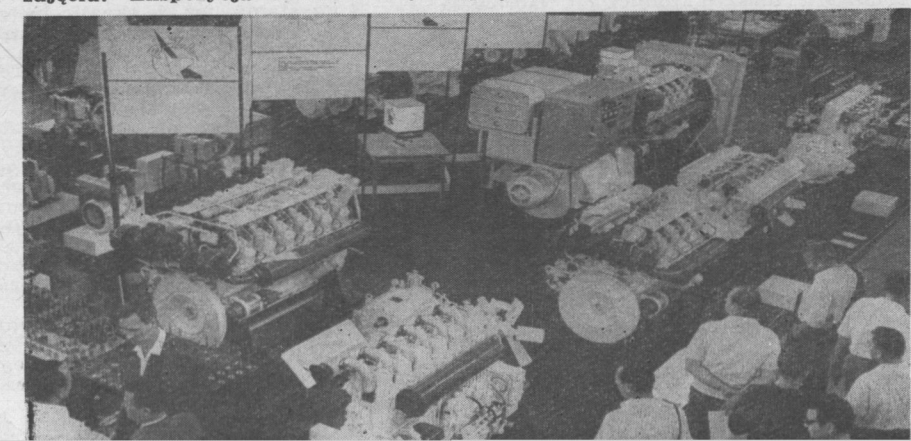
Polski przemysł elektroniczny wytwarza urządzenia automatyki przemysłowej, maszyny matematyczne, aparaturę elektroniczną do pomiarów wielkości elektrycznych i nieelektrycznych oraz urządzenia laboratoryjne. W tej dziedzinie pracuje około 100 zakładów przemysłowych w całej Polsce. Na zdjęciu — maszyna matematyczna ODRA 1204 z Zakładów ELWRO we Wrocławiu, produkowana tam seryjnie

La XXXVIII Foire Internationale de Poznań a vu la participation de 2500 producteurs et exportateurs du monde entier et de 3000 maisons polonaises. Pour la Pologne et son économie, cette Foire avait un caractère très particulier étant donné qu'elle avait lieu à un moment où le pays se préparait à célébrer le 25-ème anniversaire de la naissance de la Pologne populaire. Il s'agissait en quelque sorte de présenter les acquisitions de la pensée et du savoir-faire d'un pays qui, il y a encore à peine un quart de siècle, était considéré par beaucoup comme sensiblement retardé. Et aujourd'hui? Aujourd'hui, l'économie polonaise produit et offre par exemple 360 types de machines-outils construites dans 44 usines spécialisées, ce qui fait que la Pologne est à la onzième place dans le monde dans ce domaine. Elle produit et vend également environ 200 types de machines textiles de tout genre, des moteurs géants pour navires de haute mer, des machines pour le bâtiment (300 en tout), des calculatrices électroniques, etc. La Pologne fait du commerce avec le monde entier, c'est pourquoi la Foire de Poznań est considérée comme une plaque tournante des échanges économiques entre les diverses parties du monde où nous vivons. Parmi les partenaires commerciaux qui ont compris que le commerce avec la Pologne est vraiment une bonne affaire (pour les deux parties d'ailleurs) il y a toutes les grandes et moyennes puissances économiques du monde, entre autres, la France et la Belgique qui depuis longtemps sont des exposants de première grandeur à la Foire de Poznań. Cela doit en valoir la peine puisqu'au cours des dernières années les transactions commerciales entre la France et la Pologne ont augmenté jusqu'à 600 millions de francs par an.



Przemysł obrabiarkowy podjął się wytwarzania całych linii obróbczych, zespołowych stosowanych przy produkcji wielkoseryjnych, powtarzalnych elementów. Tę trudną produkcję powierzono Wielkopolskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych WIEPOFAMA w Poznaniu, znacznie ostatnio rozbudowanej. Na zdjęciu: obrabiarka zespołowa do obróbki korpusów przekładni zębatach LWP-9, oceniona przez ekspertów jako maszyna wysokiej klasy światowej

Takie silniki wytwarza się w Polsce od niedawna, ale w dużych seriach, w bardzo rozległej kolekcji. Stosuje się je do polskich autobusów, ciężarówek STAR, maszyn budowlanych, kombajnów i innych urządzeń wymagających napędu. Znaczna część ich produkcji kierowana jest na eksport, czemu także służyła ekspozycja na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Na zdjęciu: Ekspozycja silników wysokoprężnych typu ANDORIA i WOLA



DOROBEK I OFERTA

POZNAŃSKIE OKNO WYSTAWOWE

NA WPROST głównego wejścia, na smukłych masztach barwne flagi 40 krajów z pięciu kontynentów; w 23 halach i 80 pawilonach, na placach i skwerach ekspozyty 2.500 firm zagranicznych i 3.000 wystawców polskich. Tłumy, gwar, obcojęzyczne rozmowy. 38 Międzynarodowe Targi Poznańskie, jedna z największych imprez tego typu na świecie, tętnią gorączką handlowego życia.

Wchodzimy. Przed centralnym pawilonem elektroniki i elektrotechniki ze strzelistą iglicą mrowie ludzi. Jest niedziela, 85.000 zwiedzających. ONA, piękna warszawska dziewczyna grymasi, że ścisk, więc lepiej pojechać na weekend, ale JA się upieram, bo pasjonuje mnie technika.

— Co w tym niezwykłego? — mówi zirytowana. Przecież to tylko maszyny, maszyny...

ONA nie chce zrozumieć, że jestem tu pierwszy raz po wielu latach i wszystko mnie ciekawi.

— O patrz, polskie maszyny matematyczne ODRA. Tysiące działań w ciągu sekundy. Czy to nie budzi twojej wyobraźni? Czy nie dostrzegasz niezwykłości w tym, że takie maszyny robi się w kilku krajach na świecie w tym i w Polsce? Nie dziwi Cię, że robimy komputery i urządzenia dla automatyzacji przemysłu?

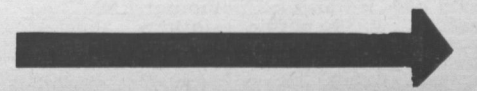
Uśmiecha się, jakby chciała znowu powiedzieć: no i co w tym dziwnego? Nie wiem co odpowiedzieć i nagle

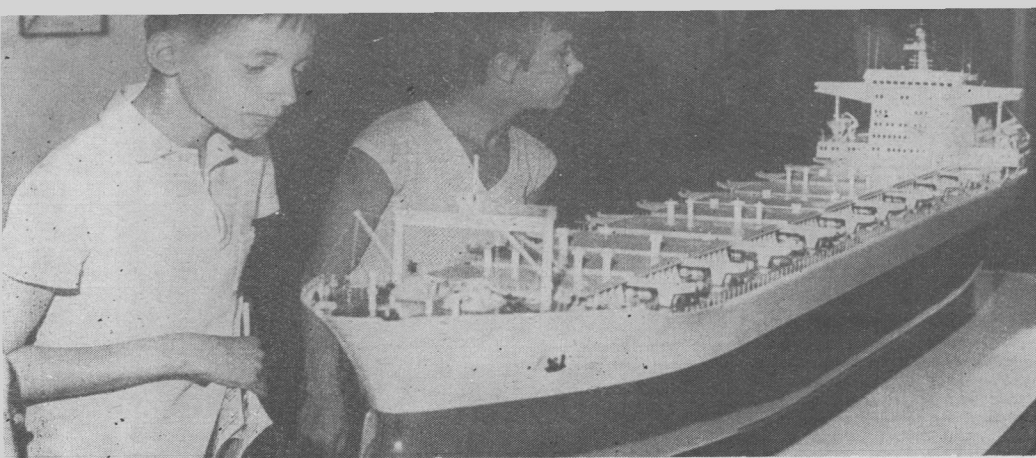
zdają sobie sprawę, że przecież ONA ma 25 lat. Dla niej to rzeczywistość, dla mnie — przede wszystkim porównania. Porównania do dawnej Polski, tej sprzed 25—30 lat.

Idziemy dalej, już nieco pogodzeni. Oglądamy halę przemysłu ciężkiego, ekspozycję polskich maszyn: obrabiarek, silników, maszyn włókienniczych. Szczyty osiągnięć techniki na skalę światową. Są tu automatyczne tokarki z numerycznym sterowaniem, są obrabiarki zespołowe zmontowane w kompleksowe linie obróbcze, są znakomite, szybkobieżne krosna i silniki wysokoprężne. Technicy demonstrują działanie mechanizmów, kupcy wnikliwie sprawdzają parametry techniczne. Ten i ów kiwa głową z podziwem, choć na to taktyka kupiecka nie pozwala. Padają pytania o możliwości eksportowe. Mówią więc, że...

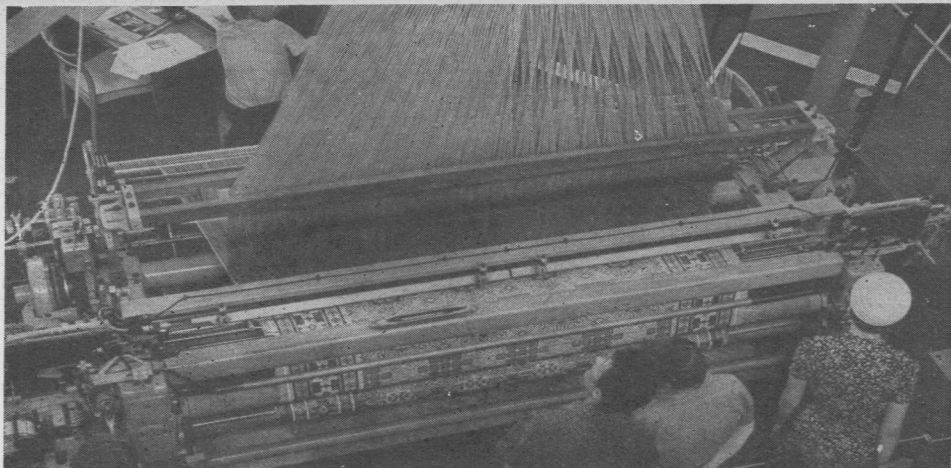
Polska oferta obrabiarek prezentuje 360 typów maszyn, pochodzących z 44 zakładów przemysłowych. Ogółem produkcja obrabiarek osiągnęła w 1968 r. bez mała 58 tys. ton, stawiając Polskę na 11 miejscu wśród światowych producentów tego rodzaju urządzeń, a na 10 miejscu wśród eksporterów.

Polski przemysł oferuje też 200 typów maszyn włókienniczych, których

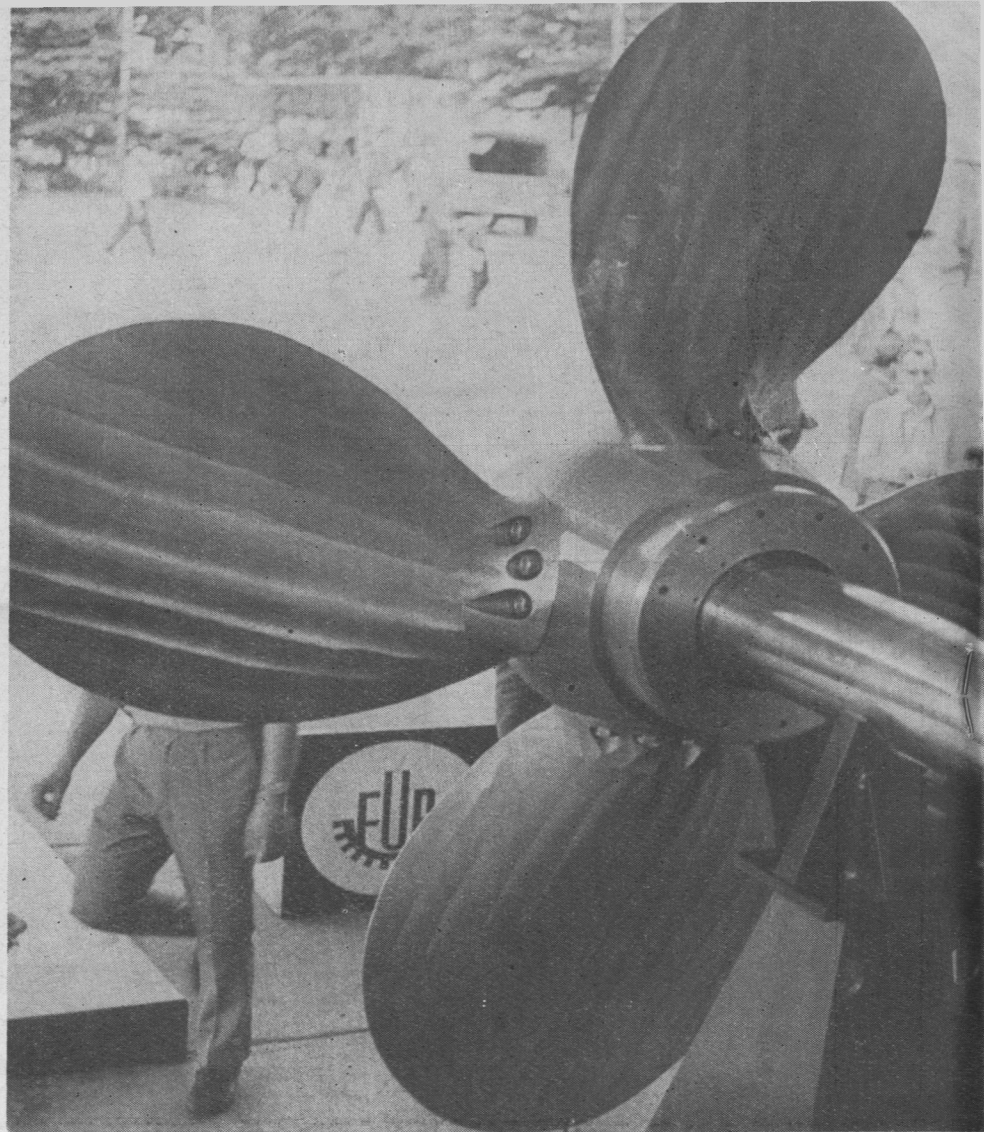




Katalog polskiej produkcji stoczniowej obejmuje niezwykle szeroki asortyment, tak pod względem wyporności budowanych jednostek jak i ich zastosowania. Drobnicowce, tankowce, drewnowce, rudo-węglowce, trawlerzy, bazy rybackie — oto tylko niektóre z produktów stoczni gdyńskiej, gdańskiej i szczecińskiej. Wszystkie cechuje nowoczesność i wysoka jakość wykonania. Na zdjęciu: model 55-tysięcznika (55.000 DWT) masowca, budowanego dla armatora meksykańskiego w stoczni gdańskiej. Wkrótce też rozpocznie się tu budowę 95-tysięcznika



Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych BEFAMA — najstarsza w Polsce (jedną z najstarszych na świecie) fabryka maszyn włókienniczych znajduje się obecnie w czołówce światowej producentów maszyn tekstylnych. Gros jej produkcji idzie na eksport. Na zdjęciu: eksponowane na MTP krosno automatyczne



Niby zwykła śruba okrętowa, nie szczególnego. Trzeba więc dodać, że można ją ustłopki są ruchome. Dla zwiedzających był to znakomity obiekt do fotografowania.

DOROBEKI I OFER

Dokończenie ze str. 9

wytwarzaniem zajmuje się 10 specjalistycznych Zakładów. Sprowadzają je z Polski nawet takie kraje, jak Francja, Szwecja, Austria, NRD i Czechosłowacja.

— I pomyśl — ONA słucha teraz uważniej — dziś przemysł nie może na dążyć za krajowymi i zagranicznymi zamówieniami, a przed wojną w Łodzi zamykano fabryki tekstylne, bo nie było roboty.

Dzisiaj Polska oferuje silniki wysokoprężne o mocy od 6 do 550 KM o bardzo rozległej gamie, produkowane w oparciu o własne konstrukcje lub o licencje. W Zakładach Cegielskiego powstają silniki okrętowe wielkiej mocy (od 120 do 35.000 KM), silniki agregatowe i lokomotywowe. Produkuje je też ZGODA w Świętochłowicach i Stocznia Gdańska. Polski przemysł silników okrętowych znajduje się w pierwszej piątce producentów światowych, zaopatrując w urządzenia napędowe statki własne i wielu krajów.

Jest gorąco i duszno, ale ONA tego nie dostrzega. Wciągnęła ją wreszcie magia targowej ekspozycji i być może, sugestywna opowieść przewodników. ONA wreszcie zaczyna rozumieć, że kiedyś na skrawku polskiego wybrzeża nie było wielkich stoczni, a dzisiaj jest ich cztery, że nie uprzemysłowiona Polska nie była zdolna do samodzielnej produkcji statków. Ostatecznie dowiódł tego pawilon polski przemysłu okrętowego.

Pierwszy statek wodowano w 1948 roku, w 1968 r. zeszło z polskich doków 63 jednostki pełnomorskie o nośności prawie 480 tys. DWT. Ogółem w minionym 20-leciu wodowano ponad 3 mln DWT, eksportując z tego przeszło 600 jednostek pełnomorskich. A zatem, w eksporcie statków Polska zajmuje 7 miejsce w świecie. Wyjść z pozycji zerowej, by w tak krótkim czasie znaleźć się w czołówce, wśród

największych potęg przemysłowych, to chyba najbardziej wymowne!

Opuszczamy hale ekspozycyjne. ONA z wyraźnym zainteresowaniem mówi:

— Chodźmy teraz zobaczyć wieże.

— Jakże wieże — pytam. To są dźwigi, ekspozycja przemysłu maszyn budowlanych.

— Czepiasz się słów.

— Nie, jestem po prostu ścisły w określeniach.

— No, już dobrze. Mnie to ciekawi, bo pięknie z daleka wygląda.

— Istotnie, ale chyba nie w tym rzecz. Posłuchaj co mówi przewodnik.

— Maszyny budowlane, to polska specjalizacja w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej — mówi przewodnik. Polska zajmuje się przede wszystkim produkcją koparek, ładowarek, żurawi samojezdnych i samochodowych oraz wieżowych. Tu oferuje do eksportu 300 asortymentów, na które składa się praca 21 zakładów specjalnych i około 60 innych wytwórni. Są to urządzenia wysokiej klasy, niektóre produkowane na licencjach lub w kooperacji z przemysłem zagranicznym.

Międzynarodowe Targi Poznańskie istnieją od 1924 roku i należą do Międzynarodowej Federacji Targów (UIF), której założenie inicjowały. Ich ogólny obszar wynosi 337.000 m² (prawie 44 hektary) z czego na czystą powierzchnię ekspozycyjną przypada 128.000 m kw.

— Widzisz — dodaję od siebie — nie robiliśmy w Polsce takich urządzeń, bo cegły nosiło się na plecach, zaś zaprawę murarską mieszało łopata i graca. Nie było wielkich budów, a kandydaci na robotników budowlanych czekali w kolejce, aż majster któregoś z nich przywołał do roboty. Dziś bez maszyn ani rusz, a i sprzedać je za granicę łatwo.

ONA mieszka w nowym domu, takim z wielkich bloków, więc łatwiej pojęła sens budowlanego rozmachu. Gdyśmy więc podchodzili do ekspozycji przemysłu motoryzacyjnego sama zawołała:

— Patrz, nasze znakomite samochody. Ciężarówka. Widziałam, jak woziły żwir na budowę. To bardzo silne wozy.

— I znane w wielu krajach — dodaję. Autobusy też chyba znasz z własnej obserwacji? Muszę więc dodać, że cała nasza motoryzacja — poza traktorami, które robiliśmy przed wojną w Ursusie, choć w niewielkich ilościach — jest też rezultatem startu od zera. W ciągu 25 lat dorobiliśmy się własnych ciężarówek, autobusów, samochodów osobowych i dostawczych, wozów specjalnych i innych. Może jeszcze — poza Starami — nie najwyższy to poziom techniki, ale ćwierć wieku to za krótki czas na przodowanie w świecie w dziedzinie motoryzacji.

— Ty tego nie pamiętasz — mówię, a ONA słucha już teraz z uwagą. Poznańskie Targi przed wojną także miały dobrą lokatę, zaliczane były do wielkich w świecie. Ale jakże wówczas uboga była nasza polska ekspozycja. Małe firmy prezentowały przede wszystkim artykuły konsumpcyjne i rolne. Wyróżniał się „Cegielski” ze swoimi lokomotywami i wagonami, było sporo wyrobów przemysłu lotniczego i maszyn rolniczych. Górowała nad nami ekspozycja zagraniczna. Dzisiaj zajmujemy prawie połowę całej ekspozycyjnej powierzchni MTP i z ledwością możemy się pomieścić. Ciasno też wystawcom zagranicznym, którzy stale dopominają się o nowe hale.

Dlaczego tak się dzieje, przecież imprez targowych jest na świecie coraz więcej? Odpowiedź jest zupełnie prosta: Polska jest z roku na rok lepszym partnerem handlowym, bo w rezultacie bardzo konsekwentnego rozwoju przemysłu dysponuje coraz lepszym towarem. Znajduje się obecnie, według szacunku ekonomistów ONZ na 11 miejscu w świecie pod względem wielkości produkcji przemysłowej. Już ponad 60 procent dochodu narodowego pochodzi z przemysłu i bu-

downictwa, a niewiele ponad 20 proc. z rolnictwa, przy tym dynamika wzrostu produkcji, z racji swej wielkości, stanowi zjawisko unikalne.

— Pomyśl, stało się to w kraju, w którym przed wojną panował powszechny niedostatek, permanentne bezrobocie, gdzie stały nieczynne fabryki, gdzie mówiło się, że na wsi jest 7—8 milionów zbędnych ludzi.

Partnerów do handlu w Polsce nie brak, raczej nieraz towarów nie staje, bo kraj także ma ogromne potrzeby.

Handluje się Polsce także doskonale z Francją i Belgią, które tradycyjnie od dziesiątków lat uczestniczą w MTP. Francja na przykład ma własny obszerny pawilon wystawowy.

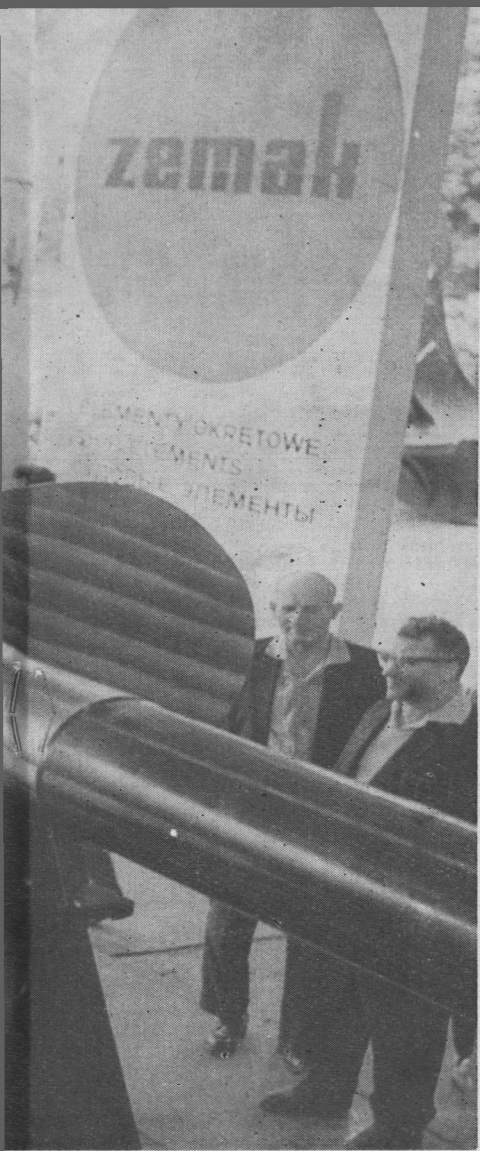
— Chodźmy tam — proponuję i wkrótce jesteśmy wśród dźwięcznej mowy galijskiej. Trafiamy na przyjęcie z okazji Dnia Francji. Są oficjalne osobistości, mamy informacje z pierwszej ręki.

— W tym roku wystawia w Poznaniu ponad 120 firm z całej Francji — mówi attaché handlowy Ambasady Francuskiej w Warszawie p. P. Jean Caillot. Jest wiele firm, które przybyły tu po raz pierwszy. Kto bowiem chce handlować z Polską, powinien zaczynać od Targów.

Korzystamy też z okazji, by zapytać o osobiste wrażenia dyrektora generalnego Krajowego Ośrodka Handlu Zagranicznego Francji (Centre National du Commerce Extérieur) p. M. Huberta Roussellier.

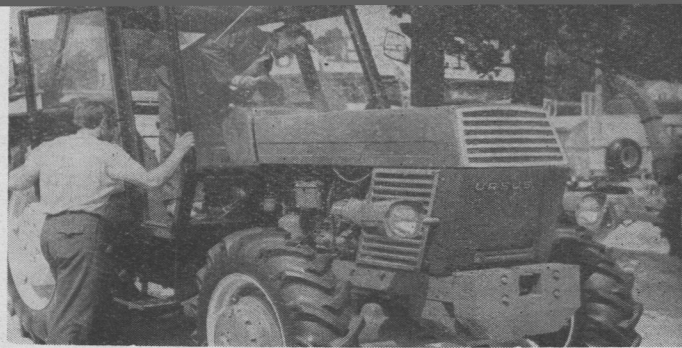
— W stosunku do tego, co widziałem na MTP w 1959 roku i trzy lata temu, widać ogromny postęp gospodarki polskiej. Odnosi się to zresztą także do Targów, które bardzo podniosły swoją rangę i stanowią na tle innych imprez tego typu — imprezę o dużym znaczeniu dla rozwoju stosunków handlowych między Polską i Francją.

Wystawcy francuscy, z którymi w chwilę później rozmawialiśmy, zgodnie opiniują: widzimy w przemyśle polskim bardzo dobrego partnera, za-

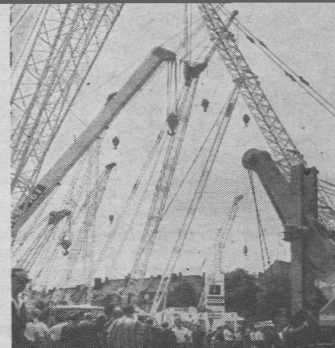


ustawiać w zależności od potrzeb; jej
ia. Dla przemysłu: duże osiągnięcie

R T A



Kto pamięta przedwojennego URSUSA? Ten najnowszy, eksponowany na Targach, niczym nie przypomina swego protoplasty. Nowoczesna linia i wyposażenie, wysokie parametry techniczne i walory użytkowe stawiają go w rzędzie najlepszych traktorów Europy. Jest to zresztą tylko jeden z wielkiej rodziny polskich ciągników, produkowanych masowo, m.in. we współpracy z Czechosłowacją



Zurawie budowlane były najefektowniejszym elementem targowej ekspozycji. Żuraw samojezdny 2S-25 (środkowy na zdjęciu) o ażurowym ramieniu, zdolny podnieść ciężar 25 ton na wysokość 56 m



Ta pani demonstruje targowym gościom polski uniwersalny tranzystorowy odbiornik radiowy do samochodów, z serii EWA. Oferowano tu instrumenty muzyczne, lodówki, maszyny do szycia, rowery



Przed pawilonem Francji panował zawsze duży ruch

równie eksportowego, jak i importowego. Nic więc dziwnego, że obroty między obu krajami wzrosły ostatnio do 600 mln franków rocznie.

Czasu na spacer po Targach pozostało nam niewiele. ONA proponuje więc, aby odwiedzić jeszcze halę Belgii i na tym zakończyć dzisiejszą wycieczkę.

Tu trafiamy na przemiłego rozmówcę, pana inż. Witolda Porębskiego z Brukseli. Reprezentuje on na 38 MTP dwie firmy: P. GHIOT — urządzenia elektroniczne i DUMONT — urządzenia hydrauliczne. Pan Porębski mieszka w Belgii od 26 lat, ale do Polski przyjeżdża bardzo chętnie, zwłaszcza, że robi tu dla swej firmy dobre interesy.

— Sprzedałem już polskim firmom wiele naszych doskonałych urządzeń, m. in. kompletne wyposażenie dla automatyzacji betoniarni i szereg urządzeń hydraulicznych. Mam dobre perspektywy na dalsze kontrakty. Polska to dziś zupełnie inny kraj pod względem gospodarczym niż niegdyś. Po prostu — nieporównywalny. To dzisiaj poważny nabywca i partner dla nas.

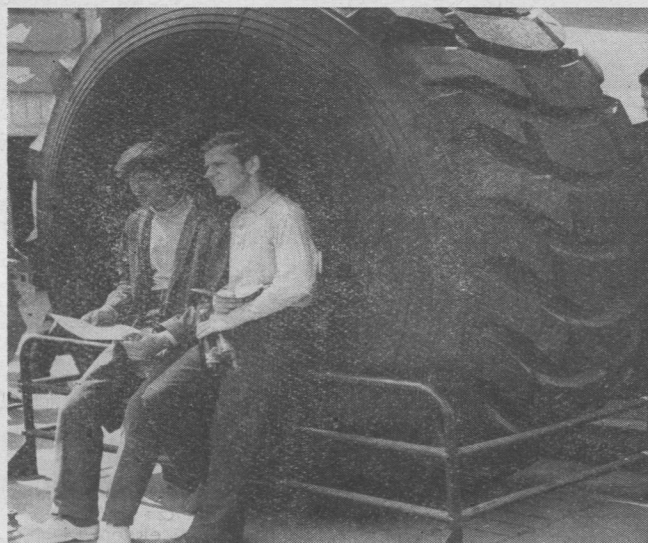
Niezwykle interesująca była też nasza rozmowa z ministrem pełnomocnym, osobistym delegatem ministra handlu zagranicznego Belgii p. Ronal-dem Watteau. Powiedział on nam między innymi:

— Moje wrażenia z Targów Poznańskich są nadzwyczajne. Dotychczas obejrzałem ekspozycję polskiego przemysłu elektronicznego oraz ciężkiego i muszę stwierdzić, że spostrzeżenia mam jak najlepsze. Jestem zaskoczony wysoką jakością, techniką i wyglądem zewnętrznym polskich towarów w tych dziedzinach, a zwłaszcza maszyn.

Wyszliśmy z Targów wraz z ostatnimi zwiedzającymi. ONA nie mówiła nic, ale wiem, że była zadowolona. Na pożegnanie powiedziała tylko:

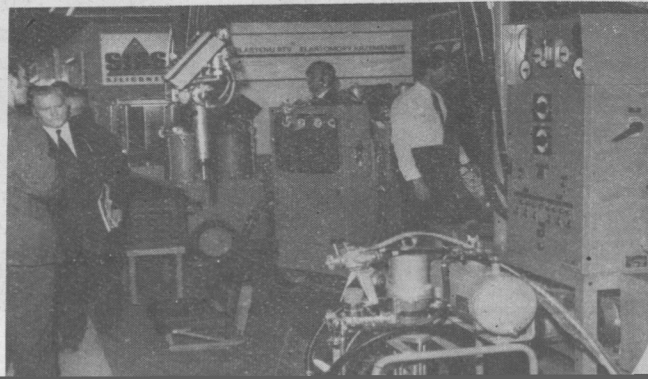
— Wiesz, to była dobra lekcja poglądowna.

Tekst: Zbigniew MIKA
Foto: Eugeniusz KITZMAN



Dobrze było odpocząć nieco w cieniu wielkiej opony francuskiej firmy MICHELIN, którą wystawiono w Poznaniu

Francuskie firmy wystawiały przede wszystkim doskonałe urządzenia przemysłowe, aparaty elektroniczne, kontrolne oraz aparaturę pneumatyczną, co wzbudzało zainteresowanie nie tyle publiczności ile polskich specjalistów



5.000 autobusów produkuje się w Polsce rocznie, tj. tyle, ile wytwarzają razem Francja, W. Brytania i NRF. Oto SANOK 09

Koniowi na jarmarku zaglądano w zęby, samochód trzeba obejrzeć równie dokładnie. Na zdjęciu: grupa kupców niemieckich lustro polskiego STARA 28. To znakomite samochody ciężarowe





Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki — autor licznych reportaży z Gujany Brytyjskiej — jest pisarzem i publicystą, który przez szereg lat przebywał poza granicami Polski. Z tych wojaży wyniósł wiele egzotycznych, niezapomnianych przeżyć i obserwacji, którymi dzieli się z naszymi Czytelnikami. W każdym reportażu Aleksander Grobicki przedstawia inne ciekawostki z życia tubylców i przybyszów szukających w tej krainie diamentów i aligatorów.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

„Ostatni rozdział”

Powietrze po nocnej ulewie było przejrzyste, upał nie rozedrgane. Wzrok sięgał swobodnie ponad czarną rzeką Mazaruni i zieloną dżunglą w stronę sterczącej z dala, samotnej stołowej góry. Wyglądała jak olbrzymia, ułamana kolumna. Jej nagie ściany skalne wznosiły się prostopadle przynajmniej na 1000 stóp.

Siedziałem na brzegu rzeki i przez lornetkę wypatrywałem na płaskim szczyście góry przedhistorycznych dinozaurów, brotozaurów czy innych groteskowych stworów natury, które odcięte od reszty świata, uchowały się tam do dzisiaj. — Tak przynajmniej twierdził Connan Doyle, być może tę właśnie górę mając na myśli, gdy pisał swój „Zaginiony świat”, ulubioną książkę moich lat szczenińczych.

— Aidugana — objaśnił Bob Novak — „Iskająca się góra”.

— Iskająca się ze złota i diamentów??? — spytałem.

— Być może — Bob nie wykazał entuzjazmu, jak zwykle czynił na samo wspomnienie o diamentach. — Nikt na nią jeszcze nie wdrapał się, więc nie wiadomo. Ale nawet gdyby tam były, to nic w porównaniu z Ayuan-Tepui w Wenezueli!

Tym razem czy mu zabłądził. — Słyszał pan może, panie Olek, o tej „Diabelskiej Górze”? Tak samo jak ta samotnie sterczy z głębi niedostępnej i niebadanej dżungli! Tyle, że większa i daleko, daleko wyższa. Niedawno dopiero ją odkryto. Może pan czytał... Jurek Golas i Kazik Krzeszowiec oglądali ją już z samolotu i opowiadali mi o niej. Ale słyszałem też od innych. Tego przecież nie da się ukryć. Dwóch ludzi dopiero było na jej szczyście. Jeden rozbił się tam samolotem, drugi jakoś się wydrapał. Obaj zdołali wrócić, a to, co ze sobą przynieśli, wystarczy, by na Brytyjską Gujanę, jej złoto i diamenty machnąć ręką. Tam dopiero, tam — na płaskim szczyście Ayuan-Tepui znajduje się „El Dorado”. Stamtąd woda spłukuje złoto i diamenty do wenezuelskich rzek. Tam tylko po nie się schylać i zbierać... Tam, panie Olek, iść, a nie tutaj, w Mazaruni za diamentami nurkować, zdrowie i życie tracić...

Niebieskimi słowiańskimi oczyma zapatrzył się przed siebie. Pewno już szukał na horyzoncie tej swojej „Diabelskiej Góry”, pewno się już do niej przedzierał przez dżunglę, wdrapywał po jej stromych ścianach i schylał po diamenty na jej szczyście rozsiadane.

...Niezadługo później Bob Novak spakował do plecaka swój skromny dobytek i nikomu się nie opowiadając wyruszył do sąsiedniej Wenezueli. Piechotą, na przełaj przez dżunglę i bagna Orinoco.

— Głupi! — stwierdził Jurek i tym jednym słowem wykreślił Novaka ze swojej ewidencji.

— Albo go tam zatłuka albo wylądaje w calaboose (kryminale), co jeszcze gorsze — dodał Kazik.

— Albo znajdzie swoje diamenty — pomyślałem.

Nigdzie nie doszedł. Ślad po nim zaginął. Niczego (prócz śmierci zapewne) nie znalazł. Pozostał na włóczęgowskim szlaku. Pierwszy.

* * *

„Żołnierz drogą maszerował, nad serduszkim się uzałił...”. Śpiewa Kazik Krzeszowiec a tropikalna ulewa akompaniuje mu wściekle bębniąc po brezentowej płachcie, pod którą skuleni siedzimy.

„Pamiętasz miły bracie, żeś był w Kizilrabacie...” — żołnierz „regularny” (czyli ja) piosenką Brygady Karpackiej¹⁾ odwzajemnia się partyzantowi (czyli Kazikowi).

A czarny Carbon białkami oczów przewraca — bowiem nic nie rozumie, a spieniona rzeka — Mazaruni chce nas zagłuszyć, bowiem ani z tym „serduszkim”, ani z tym „Kizilrabatem” nie ma nic wspólnego.

Więc my z kolei, by ją zagłuszyć ryczymy: „Płynię Wisła płynie, po polskiej krainie...” — na co dżungla otaczająca nas wilgotnymi, spletanymi ramionami szumem protestuje.

Kulimy się na twardych deskach łódki, pod brezentową płachtą, zgubieni w tej czarnej, nieprzeniknionej nocy tropikalnej, wśród obcych ludzi, w obcym kraju i chcemy o nich zapomnieć. Przywołujemy — w piosence — obrazy innych ludzi,

innego kraju. „Kamień na kamieniu” i „Warszawa w kwiatach”, „Oberek, obereczek” i „Przybyli łańni pod okienko”.

Tropikalna dżungla Amazonki wokoło, diamenty na dnie rzeki, pod nami, zmokłe małpy na drzewach nad nami — a my tam — nad Wisłą...

...Rano Kazika kaszel wyrzucił z hamaka. Trząsał się cały, purpurowy na twarzy, nie mogąc oddechu złapać i na ślepo szukając w plecaku pigulek, które mu zapisał jakiś hinduski znachor w Georgetown.

Gdy w końcu kaszel minął, słabym głosem powiedział mi: — Muszę wracać do Kanady. Bo jak nie...

Nie wrócił. Równo w dwa lata później, wyniesiony z dżungli na plecach pork-knockerów zakończył swe partyzancko-koczownicze życie u ujścia Mazaruni, diamentowej rzeki, od której się nie mógł oderwać. Pochłonęła go dżungla. Drugiego spośród nas.

* * *

Lecimy. Nad dżunglą, która wydaje się nie mieć ni początku, ni końca. Która — jak twierdzą uczeni — jest najstarszą na świecie.

Jurek Golas przy sterach. Uśmiechnięty, podśpiwający sprośne kujawiaczki. Raz zniża się, dotykając niemal podwozkiem swojej czerwonej „Cessny”²⁾ wierzchołków olbrzymów leśnych, to znów wzbija się w górę, bym mógł lepiej ogarnąć wzrokiem bezmiar tej „Krainy Wód” — Gujany.

— Lotnicy mówią — objaśnia, chcąc zapewne w swoim wisieleczym humorze urozmaicić tę podniebną przejażdżkę — że każdy motor samolotowy musi w końcu kiedyś nawalić.

— A co wówczas? — pytam półgębkiem, bowiem tego rodzaju informacje nie są przyjemne gdy się nie czuje stałego ładu pod nogami.

— Wówczas siada się na drzewie!

— Na drzewie?

— Zwyczajnie! Rozpiętość skrzydeł awionetki (objaśnia) pozwala na lot ślizgowy, o zwałeniu się więc prosto w dół nie ma mowy. Gdy motor poczyna nawalać, krąży się nad dżunglą i wypatruje odpowiednio rozłożyste drzewo, po czym zniża lot i tak kombinuje, by tracąc szybkość na drzewie tym po prostu usiąść.

— Naprawdę? — nie dowierzam.

— Naprawdę! — śmieje się. — Niektórym się to już przytrafiło.

— I co dalej?

— Jeżeli przy okazji nie złamie się karku (co lepiej) lub nogi (co gorzej, bo wówczas dzikie świnię lub tajgera³⁾ zjedzą) brnie się na przełaj przez dżunglę. Póki się gdzieś dojdzie lub nie dojdzie.

— Siadałeś już tak kiedy na drzewie?

— Jeszcze nie, ale raz na „Piperze” (tym, który mi mechanik rozbił) mało brakowało. Motor nawalił. Zdołałem jednak doszybować nad lądowiska

Na tarasie nad Mazaruni Jurek Golas (niski) i Kazik Krzeszowiec (wysoki)



sko w Kamarangu. Nie wyobrażasz sobie, jak przyjemnie było je zobaczyć!

...W kwietniu 1966 r. Jurek nie doszybował już. Nawet wątpliwe czy dojrzał jeszcze gujańską dżunglę, która ze swoimi „miękkimi” drzewami byłaby może dla niego litościwsza niż gładkie, ale jak asfalt twarde Morze Karaibskie.

Leciał z Miami do Georgetown. W „B-25”, wojennym, amerykańskim bombowcu z demobilu, zakupionym przez znajomego kupca, z Miami wożącego kury do Georgetown, a z Georgetown złote rybki do Miami. Spieszył się na chrzciny czwartej już córeczki. Pierwszy raport radiowy, po 45 min. lotu, odebrano. Wszystko było w porządku. Samolot znajdował się gdzieś między Kubą a Haiti. Następny raport już nie było. Poszukiwania trwały 5 dni. Brało w nich udział 90 samolotów oraz okręty wojenne Stanów Zjednoczonych, Holandii i Argentyny. Nie znaleziono nawet śladu. Ani po Jurku Golasie, ani po trzech jego towarzyszach w samolocie, ani po 6.000 kurczaków, które wieźli.

Czy siedli na morzu (co gorsze — bo rekiny!), czy też po prostu wpadli w nie jak kamień w wodę???

Ze ktoś inny samolot pilotował? Ze nie była to czerwona „Cessna” Golas? Czyż to ważne? Żył pełnią życia i zginął w pełni życia. Trzeci.

* * *

Jak wówczas siedzimy na tarasie zwisającym nad Mazaruni. Nad dżunglą wschodzi żółty jak cytryna księżyc. Na niebie błyskają tropikalne konstelacje. W dole czarna rzeka i czerwone na niej latarki oczów aligatorów. W ustach hawańskie cygaro. W dłoni szklanka angielskiego dżinu.

— A mało brakowało, by Jurka dzikie świnię zjadły! — dźwięczy w uszach śmiech Kazika.

— A tobie piracie⁴⁾ gruziński nos odgryzły — słyszę jak odcina się Jurek.

— A pan wie, panie Olek (gdzieś z daleka dochodził mnie głos „Pepika”) skąd bierze się mleko? Według Indian, z puszek!

Cisza...

Nie kumkają ropuchy, nie świerszczą cykady, nie chrząka głodny tajger, nie charczą tłuste pekari⁵⁾ i nie buczy w spróchniałym drzewie mała żabka.

Żółty księżyc ozłaca dżunglę leżącą u jego stóp i wraz z gwiazdami przegląda się w rzece gładkiej jak lustro. I nie wiadomo już, który obraz jest realny a który tylko w wodzie odbity.

Dobiegają mnie jeszcze z oddali, znad dżungli, frywolne obertasy wyśpiwywane przez Jurka. Słyszę jeszcze Kazika besztającego „Pepika” i tego ostatniego narzekającego na swój pieski, włóczęgowski los.

Coraz słabiej.

* * *

Cztery lata temu rozstawałem się z Jurkiem Golasem, Kazikiem Krzeszowcem i Bobem Novakiem — mówiąc: „do zobaczenia w Brytyjskiej Gujanie!”

I z tą myślą pisałem później „Diamenty i aligatory”. Ze się zobaczymy. Ze znowu pójdziemy lajną w busz w poszukiwaniu diamentów, będziemy przesiewać żwir wydobyty z dna Mazaruni, będziemy się bujać w hamakach i przy cygarach i dziennie wspominać minione czasy i planować na przyszłość.

Dzisiaj, do wspomnień tych muszę dodać ich „Ostatni rozdział”. Pożegnanie.

Z Brytyjską Gujaną (która już teraz zwie się po prostu Guyana) i z dżunglą Amazonki — czając się, skradającą, słuchającą i podpatrującą, oraz z Jurkiem, Kazikiem i Bobem — których dżungla ta pochłonęła.

¹⁾ Tej spod Tobruku.

²⁾ Cessna — awionetka.

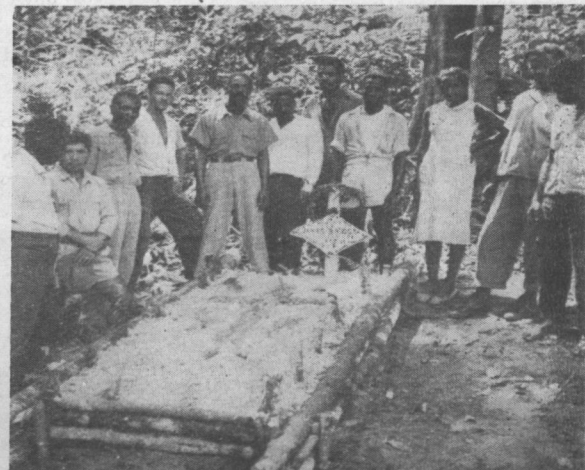
³⁾ Tajger — jaguar, puma.

⁴⁾ Piracie — większa gujańska odmiana sławnych z żarłoczności pirauji, ryb zamieszkujących wody południowoamerykańskich rzek.

⁵⁾ Pekari — amerykańskie dzikie świnię.

KONIEC

Nad grobem zmarłego w dżungli poszukiwacza diamentów



Dokończenie ze str. 3

wie szefa francuskiego protokołu dyplomatycznego **B. Duranda** przybywa na dziedziniec honorowy Pałacu Elizejskiego. Gwardia republikańska prezentuje broń. Fanfarzyści grają sygnał „Aux Champs”. Tadeusza Olechowskiego wita sekretarz generalny Pałacu Elizejskiego **M. Jobert**, który prowadzi go do sali ambasadorskiej, gdzie odbywa się uroczystość złożenia listów uwierzytelniających. Jako pierwszy zabiera głos ambasador Olechowski.

„Panie Prezydencie! Przypadł mi w udziale wielki zaszczyt reprezentowania mego kraju przy Pana osobie.

Zaszczyt to szczególnie, jeśli się zważy, że narody Polski i Francji nie od dziś łączą więzy głębokiej sympatii. Przyjaźń polsko-francuska ma już wiele wieków historii, gdyż pierwsze kontakty między obu krajami zostały nawiązane przed tysiącem lat.

W ciągu tego tysiąclecia Polska i Francja przechodziły różne koleje losu. Nigdy jednak nie walczyły przeciwko sobie. Natomiast często szukały wzajemnego poparcia w celu zapewnienia własnej niezależności i bezpieczeństwa państwowego.

Liczne są pobojuwiska Polski, Francji i wielu innych krajów, zroszone obficie krwią najlepszych ich synów w walce o wyzwolenie własnych i innych narodów, w walce o to, by świat nie zaznał nigdy wojen.

Ostatnie ćwierćwiecze przyniosło Polsce poważne przemiany społeczne i

znaczny postęp gospodarczy. Dzięki temu było możliwe rozszerzenie współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie kulturalnej, gospodarczej i naukowo-technicznej.

Dzięki realistycznej polityce Francji, która już dawno uznała wyniki drugiej wojny światowej i nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie, polityczne stosunki polsko-francuskie uległy poważnemu ożywieniu.

W ostatnich latach odbyły się dwie ważne wizyty państwowe. We wrześniu 1965 gościem Pana, Panie Prezydencie był premier rządu PRL, pan Cyrankiewicz. Dwa lata później, Pański poprzednik, prezydent de Gaulle, złożył w Polsce pamiętną wizytę.

W ostatnich latach rządy nasze podpisywały ważne porozumienia o współpracy kulturalnej, naukowo-technicznej, prawnej. Wszystkie te porozumienia są obecnie realizowane z jak największym pożytkiem dla naszych krajów.

Chciałbym przy okazji wyrazić życzenie, aby współpraca między Francją a Polską nadal pomyślnie się rozwijała.

Wiele nas łączy w Europie. Jednakowo jesteśmy zainteresowani utrzymaniem bezpieczeństwa europejskiego i pokoju na świecie. Chciałbym także podkreślić, że Polska dostrzega dodatkowe możliwości współpracy gospodarczej, która stanowi podstawę trwałych związków między państwami.

W rozszerzeniu tej współpracy na nowe dziedziny widzę jedno z najważniejszych mych zadań.”

Po przemówieniu ambasador Olechowski wręcza prezydentowi Francji **G. Pompidou** listy uwierzytelniające. Z kolei zabiera głos **G. Pompidou**:

„Panie Ambasadorze! Francja zawsze ze szczególnym zadowoleniem wita nowego ambasadora Polski.

Bardzo dobrze przypomniał pan więzi łączące od wieków oba nasze kraje. Niezliczone kontakty, najróżnorodniejsze formy wymiany społy na przestrzeni dziejów losy Francuzów i Polaków. Zmienne koleje losów wykazały obu naszym krajom, że zawsze byliśmy solidarni i w rozkwicie i w nieszczęściu, że silna Polska i silna Francja, łączące swe wysiłki na rzecz pokoju, niezależności i zbliżenia między narodami są niezbędne do równowagi na naszym kontynencie.

Te nauki dalekiej i bliskiej przeszłości przypominała nam dobitnie wizyta premiera pana Cyrankiewicza we Francji oraz niezapomniana wizyta generała de Gaulle'a w Polsce. Niezwykle serdeczna gościnność waszych przywódców i całej ludności dała wyraz głębokiej sympatii, która łączy i zbliża oba nasze kraje.

Zyczeniem Francji jest w dalszym ciągu, aby Polska, zajmując swą pozycję w Europie w granicach, które jej przynależą, przyczyniała się do dzieła odprężenia, do czego przywiązujemy bardzo dużą wagę.

Jestem przekonany, Panie Ambasadorze, że w czasie gdy będzie Pan pełnił swą misję w Paryżu, oba nasze kraje będą mogły osiągnąć dalszy postęp

na tej jedynej drodze, która może doprowadzić do trwałego rozwiązania, jakie w niedługim czasie należy znaleźć dla problemów naszego kontynentu.

Taki postępek pozwoli, aby współpraca między obu naszymi krajami — tak pomyślnie rozpoczęta i już utrwalona w szeregu porozumień, które podpisały oba nasze rządy — przyniosła obfite plony.

Spotka się Pan tu z wyraźnym dążeniem do rozwinięcia naszych kontaktów na pełną skalę naszych możliwości, aby stworzyć mocną i trwałą podstawę dobrego porozumienia między obu naszymi krajami.

W tym właśnie duchu pragnę z ogromną przyjemnością życzyć Panu, Panie Ambasadorze, wykonania pańskiej zaszczytnej misji. Spotka Pan się zawsze z mojej strony z życzliwym przyjęciem, gdyż oba nasze rządy są zdecydowane pogłębić i jeszcze bardziej rozszerzyć przyjaźń i współpracę Francji i Polski.”

Następnie prezydent Francji przedstawia naszemu ambasadorowi ministra spraw zagranicznych **Maurice Schumanna** i członków swego gabinetu wojskowego i cywilnego. Ambasador Olechowski przedstawia towarzyszących mu członków ambasady:

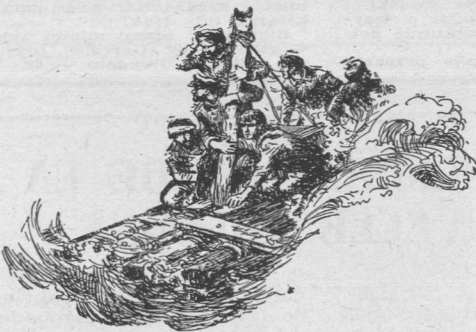
radców **Stefana Staniszewskiego**, **Jerzego Dziubińskiego** i **Jana Babińskiego** oraz attaché wojskowego **płk. Adama Lewko**.

Po zakończeniu oficjalnej uroczystości prezydent Pompidou przyjął ambasadora Olechowskiego na audiencji prywatnej. Towarzyszył im minister spraw zagranicznych **M. Schumann**.

Amb. Olechowski był jednym z pierwszych dyplomatów, którzy przekazali swe listy uwierzytelniające nowemu prezydentowi Francji.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Tulące życie na emigracji dwóch polskich wychodźców Sobiesława Mrockiego z zaboru pruskiego i Witolda Grzymały z Kujaw okazało się pełne najdziwniejszych przygód. Po próbach pracy na plantacji kawy w Brazylii młodzi bohaterowie przez szereg dni tułali się po dżungli, poznawali obyczaje lasów i zwyczaje indiańskich plemion. Nieraz cudem unikali śmierci, nieraz cierpieli głód, innym razem zmuszeni byli podejmować trudne decyzje. Dotarli wreszcie do stolicy Argentyny — Buenos Aires, gdzie podjęli pracę, która jednak okazała się niestabilną i nie gwarantowała młodemu robotnikom minimum zarobków, pozwalających na egzystencję. Udali się więc do Ameryki Północnej, gdzie osiedlili się tymczasowo w Ohio, znalazłszy pracę przy budowie kolei. Co ich spotkało, gdy któregoś dnia wrócili do domu — czytamy poniżej.

Nagle Grzymała zatrzymał się stropiony.

— A to gałgany, dach nam popsuli! — zawołał wskazując palcem na zerwane łąty i rozrzuconą ziemię.

— Prawda! — rzekł oburzony Mrocki. — I kto to taki wyrządził nam tę psotę? Przecież nie mamy tutaj wrogów, z każdym żyjemy w zgodzie.

Zasmuceni i zaintrygowani, weszli do wnętrza i zastali tam wielkie spustoszenie. Ziemia pod narami była rozkopana, deski powyrzucane. Pod dachem ktoś najwyraźniej robił poszukiwania zaglądając do każdego zakątka.

— Tu byli złodzieje! — zaopiniował Mrocki rozejrzawszy się bacznie.

— Po cóż by do nas przyszli? — zaśmiał się Witold.

— Po pieniądze! — odparł Sobiesław marszcząc brwi.

— Widocznie wzięli nas za głupich — szydził Grzymała. — To na pewno z budowy kolei. Dużo między nimi nicponiów i różnych ptaszków, co to i w więzieniu siadywali.

Witold miał słuszność; przy kolei pracowała straszna zbiranina. Nieraz nasi towarzysze spotykali fizjonomie niezbyt wzbudzające zaufanie i myśleli sobie po cichu, że między robotnikami dałoby się zebrać bandę gotową na wszystko.

Ale Grzymała niebawem zapomniał o tym wydarzeniu, w godzinę naprawiono szkody w chałupce i położono się spać. Nazajutrz nie pracowano wcale, bo deszcz przez cały dzień lał jak z cebra i rowy były pełne wody; przez parę dni odprowadzano ją, musiało nawet wprawić w ruch pompy parowe. Połowa więc robotników snuła się bez zajęcia. Szemrano, bo dozorczy wydalał poczęli ludzi zaczynając naturalnie od najslabszych i chorowitych, którzy nie mogli pracować tak energicznie jak zdrowi.

Mrocki oczekiwał, że lada chwila i jego ten los spotka, ale w głębi duszy był kontent, bo mu chleb kopacza przejadł się okrutnie.

Czwartego dnia dopiero uporano się z zalewem i znów zaczęto kopać. Mrocki dla odmiany wziął się do wywożenia ziemi w taczkach. Dano mu jednak tak wielkie, że ledwie mógł je prowadzić po oślizłych deskach, które zastępowały szyny. Raz pod koniec dnia, kiedy się zmęczył, taczki zleciały w rów, pociągając i jego za sobą.

Spadł z wysokości kilku metrów i boleśnie potłukł się o kamienie. Grzymała opatrywał mu stłuczenia i przez to cokolwiek później aniżeli zazwyczaj wracali obaj do domu.

Sciemniło się już zupełnie; deszcz mżył, znowu, mgła jesienna zasłaniała wszystko tak, że o kilkanaście kroków nie można było już nic dostrzec. Obaj przyjaciele, przeziębli, myśleli o rozkoszy, jakiej doznają niebawem pijąc gorącą herbatę.

Byli już o kilkadziesiąt kroków od swojej chatki, gdy wtem zza drzew wyskoczyło kilka tajemniczych postaci i nie mówiąc rzuciło się na nich.

Mrocki przeczuł instynktownie niebezpieczeństwo i w mgnieniu oka przybrał obron-

ną postawę. Grzymała zaś sięgnął po rewolwer, który zawsze przy sobie nosił.

Nieznanymi nie tracili czasu na żadne pytania. Pięciu czy sześciu z podniesionymi nożami wpadło na Mrockiego, który zasłonił się od ciosów trzymanym nareczem chrustu. Na razie wiązka służyła mu dobrze za tarczę, ale, zaskoczony ze wszystkich stron, nie mógł się skutecznie bronić.

Właśnie chciał rzucić się do ucieczki, gdy poczuł zimne ostrze noża w boku, przenikający ból i wnet potem ogarnęło go takie osłabienie, że upadł.

Krzyknął rozpaczliwie i bronił się gołymi rękami. Zbójce pochylili się nad nim i zaczęli mu zadawać nowe ciosy. Sobiesław czuł, jak gorąca krew splywa mu po twarzy, zasłania wzrok. Szarpał się, ale siły go opuszczały, w oczach zrobiło się ciemno; leżał bezwładny, nieprzytomny, a czterech ludzi, noszących jeszcze ślady ziemi i gliny na ubraniach, przetrząsało mu kieszenie.

Podczas gdy się to działo, Grzymała walczył zacięcie ze swymi przeciwnikami, posilkując się rewolwerem. Strzelił raz i drugi, ale pociski, wymierzone drżącą od wzruszenia ręką, chybiły celu albo trafiły nieszkodliwie, dość że i dzielny chłopiec znalazł się pod kolanami rabusiów.

— Money*! — syknął zbój, gniotący mu piersi całym ciężarem swego potężnego ciała.

— No money! — odparł Grzymała usiłując się wydostać spod rabusia.

Pozostali schwycili go za ręce i nogi, a tamten zaczął nożem rozpruwać mu odzież, nie dbając, że ostrze rani boleśnie skórę.

Grzymała kłął, ale nikt nie zwracał uwagi na jego słowa. Nie znajdując pieniędzy zbójce wpadli we wściekłość.

Brodaty zbój podniósł nóż i przyłożył go Witoldowi do gardła.

— Pieniądze dawaj, bo...

Ostrze zagłębiało się coraz bardziej w ciało, krew tryskała; Grzymała czuł, że zbliża się jego ostatnia godzina, leżał bezsilny nie mogąc się poruszyć.

— Gdzie pieniądze? — pytał zbój.

Na jego twarzy malowało się takie zezwrocenie, że Kujawiak odwrócił się od niego z wstrętem.

* Money (ang.) — pieniądze.

Dalszy ciąg nastąpi

WYSTAWY, FILMY, DYSKUSJE O POLSCE W ALPES-MARITIMES

NIEDAWNO odbywała się w Nicei wystawa o Polsce, ukazująca w fotografiach, na planach, mapach i wykresach Kraj, jego skarby artystyczne i walory turystyczne. Wystawa tego rodzaju zorganizowana była w Nicei po raz pierwszy. Mieściła się ona w siedzibie Alliance des Jeunes i ściągająca bardzo wielu zwiedzających.

W ostatnim dniu trwania wystawy zorganizowano debatę, której celem było poinformowanie jak największej liczby ludzi o możliwościach turystyki do Polski. Dyrektor Alliance des Jeunes, który wziął udział w dyskusji, wyraził życzenie bliższego poznania Polski i zwrócił się do

organizatorów z prośbą o częstsze wizyty w Nicei z wystawami o Polsce.

W fundacji Lenoire w Nicei zorganizowano również wystawę o Polsce połączoną z serią odczytów. Jeden z nich poświęcony był tematowi turystycznym i zilustrowany filmami turystycznymi polskiej produkcji.

Po zakończeniu imprezy fundacja powzięła decyzję stworzenia archiwum dotyczącego spraw polskich.

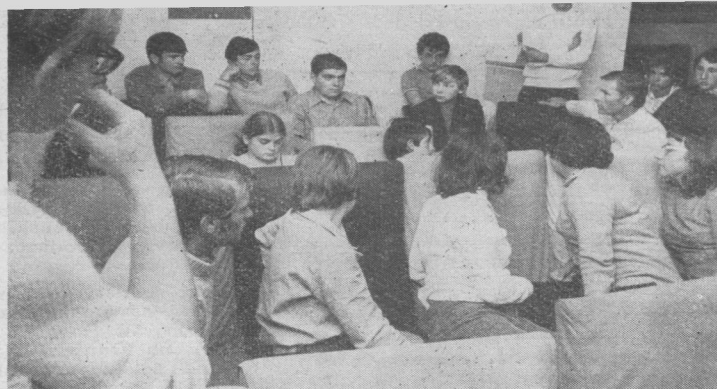
Największą z imprez tego typu, organizowanych w departamencie Alpes-Maritimes, była wystawa o Polsce w Vence. Otwarto ją w lokalu ośrodka młodzieży uniwersyteckiej (Centre Culturel du

Suave) w Clinique des Cadrans Solaires, wchodzącej w wielki zespół wypoczynkowo-leczniczy Sanatorium des Etudiants de France.

Wystawę obejrzeć mogło bardzo wielu studentów z różnych miast Francji i z różnych uczelni, którzy przebywają obecnie na leczeniu w Vence. Budziła ona zainteresowanie i zachęcała bardzo wiele młodzieży do wyjazdu na wakacje do Polski.

Po zakończeniu wystawy odbyła się projekcja filmów turystycznych o Polsce, wśród nich kolorowego filmu „Cztery pory roku”, który wywarł na zebranych duże wrażenie. Wśród widzów było wielu studentów, a także kilka osób przybyłych z miasta, wśród nich sędzia, lekarze, profesorowie, przedstawiciele różnych zawodów.

Po seansie filmowym odbyła się dyskusja. Zaintereso-



Zebrani studenci pragnęli dowiedzieć się jak najwięcej o Polsce

wana turystyką do Polski publiczność stawiała pytania, dotyczące historii i geografii Polski, możliwości spędzenia urlopu wypoczynkowego i kuracyjnego, zabytków architektury, muzeów, możliwości uprawiania sportów wodnych, jeździectwa, wędkarstwa i polowania.

Z dyskusji wynikało, że zebrani wiedzieli o Polsce na ogół bardzo mało i przed swą pierwszą podróżą pragnęli zacerpnąć trochę wiadomości podstawowych.

Wszystkie te imprezy orga-

nizowane były przez działaczkę Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Teresę Unglinik, której dopomagały aktywnie i dostarczały potrzebnych materiałów wystawowych oraz filmów Konsulat Generalny PRL w Lyonie oraz Polskie Biuro Podróży „Orbis” w Paryżu. Dyrektor „Orbisu” p. Henryk Rusinowski podczas swych licznych podróży nawiązał kontakty ze środowiskami uniwersyteckimi poludniowej Francji i zapewnił im interesującą i ścisłą informację o Polsce.

la boutique polonaise

25 rue Drouot - PARIS 9-e

Métro: Le Pelletier
et Richelieu-Drouot

R.C. M.E.D.C.A.P. SEINE 57 B 12.693
I.N.S.E.E. - 555-75-109-0596

zawiadamia, iż sklep nasz otwarty w czasie miesięcy wakacyjnych stale posiada na składzie:

Karty pocztowe.

Lalki, kasetki, kryształki, naszyjniki z bursztynu, makaty. Stoły i zydle zakopiańskie.

Książki, albumy, przewodniki oraz mapy drogowe Polski. Płyty muzyki ludowej i klasycznej nagrane w Polsce i we Francji.

Znaczki pocztowe polskie dla kolekcjonerów.

Albumy i klasery.

Przyjmuje prenumeratę pism.

Zamówienia wykonujemy odwrotną pocztą.

NOTATNIK SPORTOWCA

SPORT SZKOLNY

Isbergues. Dyplomy brevet sportifs otrzymali ostatnio J.-Luc Wojdyła, Michał Kwaterowski, J. P. Pawełczyk.

PIŁKA NOŻNA

Auchel. Spotkanie jubileusowe. Na zakończenie sezonu tutejszy klub piłki nożnej zorganizował spotkanie b. swoich graczy-wychowanków ze swoją pierwszą drużyną. W barwach klubu b. graczy występowali m. in. Kosso z R. C. Lens, Paternoga z US RC Lens, Paternoga z US St.-Omer, Popiela z US Oignies, Giełek z US AreMBERG, Antkowiak i Konieczniak, chwilowo bez przydziału klubowego. Wynik remisowy. Billy-Montigny. Do nowego najmłodszego pokolenia pił-

karzy, którzy w sezonie przyszłym grać będą w barwach CBM należą m. in. Jendrsiak,

Burzycki, Marszałek, Golembiowski, Jastkowski, Derda i Nocita.

KOMUNIKAT BIBLIOTEKI POLSKIEJ W HOUDIAN

Kierownictwo powstałej przy „Foyer des Jeunes et d'Education Permanente” w Houdain (Pas-de-Calais) Biblioteki Polskiej przypomina, że Biblioteka czynna jest w każdą niedzielę od godz. 10 do 12.

Biblioteka posiada kilkaset tomów polskich książek. Prócz książek wypożyczamy również czasopisma krajowe, pisma „Ziemięce”, „Tygodnik Polski” oraz polskie prezroczka dla dzieci i filmy dokumentarne o miastach i regionach naszego starego Kraju.

W Bibliotece można zaabonować „Tygodnik Polski”. Przyjmujemy również zamówienia na polskie książki i udzielamy informacji o języku, kulturze i literaturze polskiej.

Biblioteka pragnie przyczy-

nić się do powstania Muzeum Emigracji, Kierownicy Biblioteki chętnie odwiedzą każdego Rodaka pragnącego przekazać temu organizującemu się w Polsce Muzeum jakieś pamiątki lub wypowiedzieć się na temat zainicjowanej przez „Tygodnik Polski” akcji zbierania pamiątek emigracji.

Biblioteka Polska w Houdain winna stać się prawdziwym ośrodkiem wiedzy o Polsce i przyjaźni francusko-polskiej na Nordzie. Chcemy, aby służyła ona także naszym dzieciom i wnukom i dlatego pragniemy zgromadzić w niej jak najwięcej książek i pism. Wdzięcznym sercem przyjmujemy każdą ofiarowaną nam książkę lub druk.

Biblioteka nasza mieści się w szkole Elby (Garçons), przy rue Mitry w Houdain - 62.

La semaine des Jeunes



Ces vingt-cinq ans, elle n'a pas laissé de les mettre à profit pour sortir des ornieres où l'avaient enfoncée des siècles de servitude et de guerre. Elle y est parvenue au prix d'un effort qui force l'admiration et l'estime du monde entier.

Les milieux polonais de France et les associations françaises groupant les amis de la Pologne célébreront le vingt-cinquième anniversaire de la nouvelle Pologne de diverses manières. Ma manière à moi est de vous proposer de méditer l'une des plus belles, des plus importantes et des plus inspirantes réalisations de cette nouvelle Pologne, à savoir le fait qu'aujourd'hui „la culture, à Varsovie ou à Cracovie, flotte dans l'air, semble baigner toute chose, est reçue, partagée comme le pain quotidien, et enfin jouit d'une considération que nous, en Europe occidentale, lui ménaçons tellement” (Les mots guillemetés sont extraits de „La Pologne de droite à gauche”, ouvrage de Jacques Schepmans et Yvon Toussaint édité par Casterman).

Jusqu'en 1939, pendant donc tout le premier millénaire de son histoire, la Pologne a été un pays essentiellement agricole. Durant les vingt-cinq dernières années, la Pologne

est devenue un pays industriel. Cette révolution économique a tout naturellement entraîné aussi une réelle révolution dans le domaine de la culture. Avant la dernière guerre, la Pologne était un pays sous-développé. Culturellement aussi. Durant la guerre, son réseau scolaire fut détruit. Les nazis n'ont ni de décimer les enseignants et les intellectuels, ni de détruire autant qu'il se pouvait les bibliothèques, les musées, l'art et la pensée en général.

En vingt-cinq années, la Pologne est pourtant devenue une nation d'hommes instruits et éclairés. Par rapport à l'avant-guerre, les progrès accomplis dans le domaine de la culture sont considérables. L'analphabétisme a été liquidé; le nombre des écoles primaires et secondaires a beaucoup augmenté, et il ne cesse de croître; dans les facultés, le recrutement s'effectue de façon plus démocratique (à bien des égards, les étudiants d'origine ouvrière et paysanne bénéficient d'un traitement de faveur); le pays tout entier s'est couvert d'un important réseau de „relais” (maisons de la culture, clubs ou foyers), qui assurent la pénétration des valeurs culturelles.

Actuellement, la Pologne est un pays où l'on édite

annuellement plus de 7.000 ouvrages dont le tirage global est de 70 à 80 millions d'exemplaires. Chaque année, ses 200 musées sont fréquentés par quelque 10 millions de personnes. La vie musicale est très animée; des manifestations polonaises comme le Concours Frédéric Chopin, le Concours Wieniawski ou l'„Automne varsovien” sont bien connues et appréciées des musiciens et des mélomanes occidentaux. Il existe en Pologne plus de 200 „lycées musicaux”; nourris de leur enseignement, des compositeurs comme Krzysztof Penderecki et des virtuoses comme le jeune violoniste Konstanty Kulka sont en passe de devenir des gloires mondiales.

Groupés dans 23.000 troupes et associations, 500.000 amateurs y donnent des représentations théâtrales, organisent des tournois poétiques, des concours de récitations, etc.” Dans des domaines comme les mathématiques, l'électronique, la géologie, la parasitologie, la chirurgie et l'archéologie, la science polonaise présente à son actif des réalisations de première importance. Enfin, des poètes tels que Zbigniew Herbert ou Miron Białoszewski, des romanciers comme Teodor Parnicki, des metteurs en scène comme Jerzy Grotowski font

partie de l'actuelle avant-garde intellectuelle du monde.

L'inégalité scolaire étant bannie, la consommation culturelle a acquis une dimension nouvelle. Elle s'est approfondie. A la faveur du développement des techniques de diffusion, l'attitude de la masse des usagers tend à devenir de plus en plus ouverte et son niveau ne cesse de s'élever. „Ce qui se passe dans notre pays dans le domaine de la culture ne peut s'expliquer de façon exhaustive ni par la théorie des stimulants matériels, ni par la recherche du prestige social — déclarait récemment un professeur de l'Université de Varsovie. — Cet élan prodigieux vers la science et les études, ces besoins culturels si intenses, si dévorants, si fréquents... Il apparaît qu'il n'est pas nécessaire que la culture soit considérée comme une valeur purement instrumentale pour que les hommes en deviennent épris et avides...”

„Quand il entend le mot „culture”, l'homme de la rue, en Pologne, entend un mot familier”, écrivent dans leur „Pologne de droite à gauche” Jacques Schepmans et Yvon Toussaint.

Telle sera aussi ma conclusion à moi. Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

Le 22 juillet 1944, le Comité Polonais de Libération Nationale proclamait dans la ville de Cheim un manifeste dans lequel il appelait la nation à poursuivre, au côté de l'Union Soviétique, le combat contre l'occupant nazi et à reconquérir les territoires de l'Ouest jusqu'à l'Oder, la Neisse de Lusace et la Baltique, et annonçait de vastes réformes sociales et économiques. L'anniversaire de la proclamation de ce manifeste est célébré tous les ans en Pologne comme fête nationale.

Cette année, la Pologne soulènera sa fête nationale avec un éclat tout à fait exceptionnel. En effet, cette année la nouvelle Pologne a vingt-cinq ans.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY

od
serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem skromnym człowiekiem, kocham dom, rodzinę, lubię moją pracę. Zarabiam nie najgorzej, ale przecież nie tak, by żyć luksusowo. Nie mam wygórowanych ambicji. Cenię spokój, przeraża mnie gonitwa za pieniędzmi. Niech pani nie myśli, że jestem leniwy. Po prostu nie jestem chciwy. To, co mam, zupełnie mi wystarcza. Ale moja żona jest inna. Żyjemy ze sobą sześć lat. Jest ładna, zgrabna, lubi się stroić. Właściwie nic nie ma na głowie. Mało obowiązków. Dzieci nie mamy. Prowadzi więc dla nas domowe gospodarstwo, a do sprzątnięcia zawsze kogoś bierze, bo mówi, że jej się niszczy ręce. Od pewnego czasu coraz częściej wynikają między nami kłótnie i nieporozumienia. Ona ma strasznie duże wymagania. Chce kupować najdroższe rzeczy, biżuterię, futra, chce urządzić luksusowo mieszkanie. Gdy mówię, że nas na to nie stać, odpowiada, „to zarabiaj więcej, jak inni mężowie”. I zaraz sypie przykładami różnych naszych znajomych. Bo moja żona musi być najeleganciej ubrana, musi wydawać kosztowne przyjęcia, musi się pokazać. Co mam robić, pani Anno? Przecież nie pójdę kraść, dlatego, że moja żona ma takie kaprysy i za-

chcianki. Raz już jej powiedziałem, że powinna była wyjść za mąż za milionera. Poczuli się bardzo dotknięci, odpowiedziała mi, że jak zechce to jeszcze teraz może mnie rzucić i znaleźć kogoś bogatego. Było mi bardzo przykro, bo ja ją naprawdę kocham i gdybym mógł, oddałbym jej wszystko, ale co zrobić, jeśli nie mam.

SKROMNY

SZANOWNY PANIE!

Bardzo mi trudno odpowiadać na takie listy, bo zawsze się obawiam, że moja odpowiedź urazi uczucia moich Czytelników. Należę do ludzi spokojnych i zrównoważonych, rzadko daję się wyprovokować z równowagi. Ale cytowane przez pana słowa żony, okropnie mnie zirytowały. Jak może kobieta współczesna tak traktować swego męża, tak podchodzić do spraw finansowych? Co do tych pogrzebów, że sobie znajdzie kogoś bogatszego, niech się pan tym nie przejmuje. Niech się pan nie pozwoli zastraszyć. Sądząc z pana słów, jest to osoba bardzo młoda. Trzeba jej wytłumaczyć, że pieniądze nie są jedyną najważniejszą rzeczą w życiu. Wiele kobiet potrafi ubierać się bardzo ładnie i elegancko, nie rujnując przy tym domu i nie gromadząc mężowi rozwojem. Mam nadzieję, że pańska żona wcześniej czy później to zrozumie. Byłe nie za późno.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Widzę, że pisują do pani także młodzi ludzie, więc się odważyłam i ja napisać. Choć się tu urodziłam, mówię i czytam po polsku i bardzo

mnie interesuje to, co się dzieje w Polsce. Dlatego stale czytam „Tygodnik”. Chciałam się pani poradzić w moich sprawach osobistych. Skończyłam szkołę. Zaczynam pracować. Mam narzeczonego, ale tylko pani mogę to wyznać, nie jestem pewna jego uczuć. Chłopiec jest młody, uczy się jeszcze. Mimo to chce, byśmy już wzięli ślub. Ja zarabiać będę niewiele, on nie ma nic. Liczy, że rodzice pomogą. Mówi, że dłużej będzie mnie nie może żyć i dlatego tak nalega ze ślubem. Choć mam dopiero 19 lat, poważnie patrzę na życie i na małżeństwo i prawdę mówiąc boję się tego związku. Ale co mu odpowiedzieć?

JOLA

MOJA MIŁA!

Myślę, że jesteś rozsądną dziewczyną. Masz rację obawiając się tego małżeństwa. Twój chłopiec jest chyba dość lekkomyślny, nie zdaje sobie sprawy co to rodzina i jakie nakłada obowiązki. Ale jeśli przyjdzie na świat dziecko? Co wtedy? Czy też rodzice pomogą? Mam wrażenie, może się mylę, że ty nie kochasz tego chłopca, a w każdym razie, że nie jest to tak silne uczucie, byś dla niego miała stracić głowę. Na szczęście masz głowę mocną i dość zdrowego rozsądku, by nie dać się złapać w pułapkę. Nie wychodź więc na razie za mąż, moje dziecko, poczekaj, wypróbuj chłopca, niech stanie na nogach, niech zdobędzie zawód, niech będzie samodzielny. Jeśli jego uczucie i twoje przetrwa próbę czasu, wtedy weźmiecie ślub. Ale nie teraz. Pozdrawiam serdecznie.

ANNA

Michalinka ma głos

DLACZEGO NIE JESTEŚ SZYKOWNA?

KAROLCIA jest bardzo dyskretna i nigdy mi nic nie opowiadała o swoim życiu małżeńskim. Raz jednak poskarżyłam się jej na rozrzutność mego męża, a ona wówczas westchnęła: — „Ach, gdyby mój był taki!” I nagle zaczęła mi się zwierzać. Z tych jej zwierzeń dowiedziałam się ze zdumieniem, jak to pozory w życiu mylą. Otóż nigdy nie przypuszczałam, że mąż Karolci jest skąpy. Lubi on dobrze zjeść, lubi być w otoczeniu ładnie ubranych kobiet, ale nie lubi, aby go to kosztowało. Robi też z tego powodu Karolci często wyrzuty: „Wiesz — powiada do niej — ta Jadzia doskonale gotuje. Co za pyszny obiad zjedliśmy u niej wczoraj. To nie to samo co w domu...”

Karolcię to gadanie mocno denerwuje, bo ona też by umiała taką smaczną pieczeń cielęcą upiec i ciasto czekoladowe zrobić, tylko jej cieniutki budżet domowy na to nie pozwala. Ale najwięcej ją złości, gdy jej mąż zwraca uwagę na inne kobiety i powiada:

— Twoje koleżanki są dużo lepiej ubrane od ciebie. Dlaczego nie masz tego szyku co Helcia? Mimo swego łagodnego charakteru Karolcia wówczas wybuchła:

— Daj mi pieniądze na taką jedwabną sukienkę, to zobaczysz, czy nie będę szykowniejsza od Helci. Ale gdy tylko jest mowa o pieniądzach, to mąż jej szybko zmienia temat rozmowy. Niedawno jednak z okazji rocznicy ślubu zdobył się wreszcie na gest.

— Kochanie — powiedział — dam ci, ile trzeba, abyś sobie sprawiła coś eleganckiego. Rozejrzyj się za jakimś ładnym materiałem. Uszczęśliwiona Karolcia poszła szperać po magazynach i wróciła do domu podniecona.

— Znalazłam taki sam błękitny jedwab jak Helci. Kosztuje czterdzieści franków metr.

Mąż jej aż się zachłysnął.

— Co? Tak drogo? Już ja to taniej załatwię. I nazajutrz przyniósł Karolci kupon na sukienkę.

— Ależ to nie jest jedwab, tylko imitacja! — zawołała rozczarowana.

— Co to szkodzi? Kolor jednak taki sam.

— I tu nie ma pięciu metrów.

— Sprzedawczyni powiedziała, że trzy metry również na sukienkę wystarczą.

— Potrzebne mi są jeszcze koronki na przybranie rękawów.

— Po co koronki? Słyszałam, że już niemodne.

— Więc chociaż pasek z błyszczącej lamy...

— W pasku będziesz tego wyglądać.

— Daj mi więc 100 franków na krawcową, u której Helcia wszystko sobie szyje.

— Jak to 100 franków? Nasza sąsiadka uszyje ci za połowę ceny.

— Ale do tej sukienki muszę mieć w tym samym kolorze torebkę.

— Daj sobie pofarbować tę twoją starą zieloną...

Karolcia nie miała już siły do dalszej dyskusji. Dała sobie uszyć u sąsiadki sukienkę i pofarbować torebkę, która wypadła nie najlepiej.

W niedzielę zebrało się u niej trochę gości z okazji święta. Przyszła naturalnie Helcia, zgrabnie ubrana, szeleszcząc jedwabiem i koronkami. Mąż Karolci wzroku nie mógł od niej oderwać. A potem, rzuciwszy okiem na własną żonę, zachmurzył się i sypanął:

— Nie rozumiem tego. Tyle mnie kosztowała twoja toaleta, a mimo to brak ci tego szyku, jaki mają inne kobiety.

Karolcia aż się zachłysnęła z żalu. Potem zakończyła swoje zwierzenia słowami:

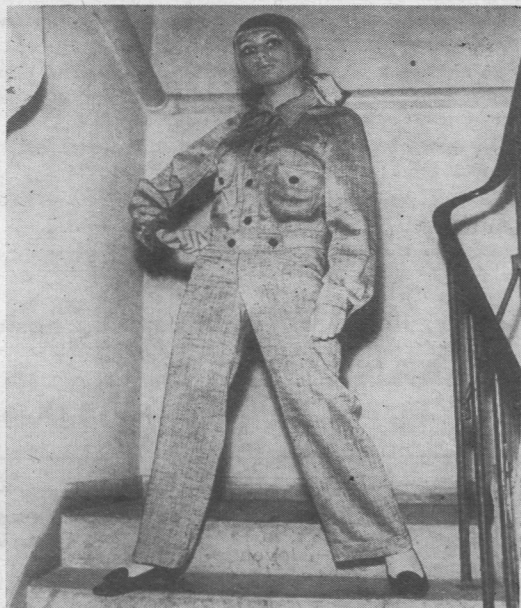
— Zadzroszczę ci twego rozrzutnego męża.

Ja natomiast spojrzalam na siebie w lustro, sceptycznie i krytycznie i pomyślałam:

— A czy mimo jego rozrzutności ja jestem szykowna?

MICHALINKA

K.M.



WAKACYJNE WIECZORY

Sezon wakacyjny i urlopowy w pełni. Każda z nas już dawno zaplanowała wyjazd nad morze, jeziora, w góry. Do ostatniej chwili wahamy się jednak, jaką zabrać garderobę. Staramy się aby rzeczy było jak najmniej (ach te ciężkie bagaże!), lecz by niczego nie zabrakło; słowem należy być przygotowaną na każdą okazję. Przewracamy więc nerwowo całą szafę i okazuje się, że strojów mamy dużo, tylko ubrać się nie ma w co. Oto odwieczny problem kobiety!

Spokojnie moje panie. W każdej szafie znajdzie się wszystko, czego potrzebuje elegancka kobieta na wczasach, tylko należy się dobrze przyjrzeć własnej garderobie. I oto jest ładna, letnia sukienka, którą zakupiliśmy okazynie jeszcze wiosną. Bardzo podobna do prezentowanej dziś przez nasz kącik mody: z jedwabiu w duże białe grochy — tło, jakie najbardziej lubimy. Bezpretensjonalna sukieneczka, której jedyną ozdobą jest wykończenie karczka i rękawów dosyć szeroka falbanka. Kłoszowa, marszczona spódniczka na obniżonej talii winna być koniecznie krótka. A więc jeśli nasza sukienka jest za długa, przystępny natychmiast do własnoręcznego

skracania. Możemy to zrobić przy pomocy przyjaciółki.

W tym roku niezbędnym elementem wakacyjnej garderoby jest garniturek. Najlepszy z cieniokiej tkaniny, bo może być noszony na każdej okazji. Jeśli jest z połyskliwego jedwabiu, też nie przeszkadza, byle materiał nie był gniotący. Nasz garnitur przeznaczony jest dla bardzo szczupłych pań. Jeśli któraś z Was troszkę za bardzo przytyła w czasie zimy — tu proszę o bardzo obiektywne spojrzenie na siebie do lustra! — zrezygnujcie z króciutkiej wiatrówki na rzecz długiego żakietu lub krótkiej, luźnej sukienki wkładanej na spodnie.

Wesołych wakacji!

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

U PŁYWA dwadzieścia pięć lat od przekroczenia Bugu przez Armię Czerwoną i jednostki Armii Polskiej, i od ogłoszenia w Chelmie Manifestu Lipcowego. Polska Rzeczpospolita Ludowa obchodzi swoje srebrne gody. Taka okrągła rocznica skłania człowieka — zwłaszcza takiego jak ja, człowieka będącego już dziś w podsztywnym wieku i pamiętającego Polskę przedwrześniową — do sięgnięcia pamięcią wstecz, do przedsięwzięcia w miłą wycieczki w przeszłość.

Jeśli o mnie idzie, to ilekroć myślę o powstaniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, tylekroć przypominają mi się nasze polskie koledy, a zwłaszcza koleda zaczynająca się od słów: „Jezus malusienki leży nagusienki, Płacie z zimna, Nie dała mu Matula sukienki...” Dlaczego powstanie Polski Ludowej kojarzy mi się ze słowami koledy? Po prostu dlatego, że rodząca się w lipcu 1944 r. nowa Polska była równie nagusienka i biedna jak Jezus w betlejemskiej szopce. Żołnierze radzieccy i polscy wyzwalali przecież ziemię, którą hitlerowscy kaci ukrzyżowali, wyjąłowili, spustoszyli ogniem i mieczem. Naród, do którego adresowany był Manifest Lipcowy, to był naród zdziękotkowany, broczący krwią; to był naród, który Hitler kazał zaprowadzić do szlachtuza. Ten naród wracał z obozów i więzień do miast, wiosek i zakładow pracy, w których nie było mieszkań ani narzędzi, ani maszyn — w których nie było nic. „Drogi zburzone, miasta w ruinie, historia gnie nas i tamie” — pisał w wierszu zatytułowanym „Most Poniatowskiego” Władysław Broniewski — lecz „nie zginęła”, nigdy nie zginie, my ją dźwigamy — sami!”. Dźwigali Polskę, w której nikt już nie dzieli zapatek na czworo, w której o bezrobociu, głodzie i analfabetyzmie mówi się tylko w szkołach, na lekcjach historii, Polskę, gdzie nikomu się chyba jeszcze nie przelewa, ale za to nikt w Niej nie chodzi bosy i obdarty, nikt w Niej nie cierpi chłodu i głodu. I zrobili to wszystko — oni, nasi Rodacy w Kraju — sami, własnymi rękami, o własnych siłach. Sami zrobili z Polski Ludowej — tej Polski, która ledwo co się narodziła, a już zaczęto szerzyć w świecie prorocstwo jej zgonu, pamiętacie? — kraj, który się dzisiaj w świecie liczy, który może szczyścić się wieloma pięknymi osiągnięciami, kraj ludzi światłych i otwartych na świat.

W tym swoim dzisiejszym „Liście” zamierzałem napisać o tych osiągnięciach, przygotowałem sobie nawet w tym celu całą dokumentację, poczyniłem sporo notatek, itd. Ale teraz widzę, że niestety, nie mogę tym w poście czoła zgromadzonemu cyfrowi i faktem pozwolić roztańczyć się na papierze, bo tekst urósłby do takich rozmiarów, że zajęłby cały numer, tak.

O ZNACZEK DLA UCZCZENIA A. SADOWSKIEGO

Ze strony Polonii amerykańskiej podjęto inicjatywę, aby w 300 rocznicę urodzin Antoniego Sadowskiego poczta amerykańska wydała specjalny znaczek pocztowy dla uczczenia tego jednego z pierwszych polskich osadników w Stanach Zjednoczonych. A Sadowski przybył do Ameryki na początku XVII stulecia i przyczynił się w znacznym stopniu do rozwoju osadnictwa na terenie stanów Ohio i Pensylwania.

SREBRNE GODY POLSKI LUDOWEJ

że pani Anna i pan mecenas nie mogliby w nim udzielać rad nawet na stojąco. Miast tedy usiłować współzawodniczyć z rocznikiem statystycznym i ściągając sobie na kark nowe zastępy wrogów i przeciwników, ograniczyć się do omówienia jednego tylko osiągnięcia współczesnej Polski, osiągnięcia, o którym mało się pisze, ale które wedle mego przekonania należy do największych, do najcenniejszych.

Osiągnięciem tym jest wzrost przeciętnego trwania życia.

Jak informują uczeni, przed wojną — u progę lat trzydziestych — przeciętne trwanie życia mężczyzny wynosiło w Polsce 48,2 lat, a kobiety — 51,4 lat. Dzisiaj natomiast przeciętne trwanie życia mężczyzny wynosi 67,5 lat, zaś kobiety — 72,9 lat. A więc życie mężczyzny wydłużyło się, przeciętnie biorąc, o 19,3 lat, a życie kobiet — o 21,5 lat. Jeśli idzie o poziom przeciętnego trwania życia mężczyzn, Polska góruje w tej chwili nad czternastoma krajami europejskimi, a mianowicie nad Albanią, Austrią, Belgią, Finlandią, Hiszpanią, Luksemburgiem, Niemiecką Republiką Federalną, Portugalią, Rumunią, Węgrami, Włochami, Szkocją i Związkiem Radzieckim. Jeszcze korzystniej przedstawia się sytuacja Polski w zakresie poziomu trwania życia kobiet. Tutaj Polska dystansuje aż 16 krajów europejskich: Albanię, Austrię, Bułgarię, Finlandię, Grecję, Hiszpanię, Irlandię, Jugosławię, Luksemburg, Niemiecką Republikę Demokratyczną, Portugalię, Północną Irlandię, Rumunię, Szkocję, Węgry i Włochy.

Dlaczego uważam to osiągnięcie za tak cenne? Dlaczego nie zilustrowałem tego swojego „Listu” danymi dotyczącymi, dajmy na to, przemysłu, albo oświaty, albo nauki? Przecież i w tych dziedzinach Polska ma się czym pochwalić! Bezsprzecznie — tak. Ale o tych sprawach ludzie są na ogół poinformowani. To jest raz. A dwa: przecież ze wszystkich dóbr, jakimi człowiek może się cieszyć, najcenniejsze jest właśnie samo życie. Fakt, że to wielkie dobro służy dziś naszym Rodakom w Kraju bez porównania dłużej niż w latach trzydziestych, więc moim zdaniem mówi o tym, jak się obecnie ludziom w Polsce żyje, aniżeli najbardziej nawet udokumentowane artykułisko poświęcone rozwojowi oświaty czy przemysłu.

Polska Ludowa obchodzi swoje srebrne gody. Kochani, Rodacy, którzy żyjecie w Kraju, to jest Wasza i tylko Wasza zastuga. My, emigranci, jesteśmy z Was dumni. Sprawiliście, że nasze dzieci i wnuki mogą szczyścić się swoim polskim pochodzeniem. Cielujemy Was jak najserdeczniej i ściskamy Wasze spracowane budowaniem coraz to piękniejszej Polski ręce. Wiedźcie, że radujemy się wespół z Wami każdym przybywającym Polsce inżynierem, każdym domem, każdą księżką, i że razem z Wami, choć dzielą nas góry i rzeki, a niekiedy nawet i ocean, i choć od tyłu już lat żyjemy poza Krajem, wznosimy dzisiaj okrzyk: Niech żyje Polska!

Józef Grzybek
z Nordu

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

DYPLOMY SZKOLNE

MAZINGARBE. Dyplomy C.E.P. otrzymali ostatnio: Robert Furdyna, Jacques Mrowiński, Marie-Thérèse Kozior, Anita Pieszczyk, Stella Pieszczyk, Nadine Tyran, Geneviève Gbiorczyk, Lysiane Radola, Wyróżnienia specjalne jury otrzymali: Marie Thérèse Kozior, Robert Furdyna i Lysiane Radola.

BEUVRY-WINGLES-MAZINGARBE. W kategorii C.E.S. dyplomy C.E.S. otrzymali: Kathy Wojcieszak, Corinne Woroniak, Dominique Walkowiak, Nadine Kowalska, Teresa Mieczaj, Maryse Nowara, Christiane Pałka, Dany Pilarska, Andrzej Kazmierczak, Jean-Marie Kwiatkowski, Patrick Pokolski.

§§ MECENAS RADZI

Pan Edmund BARANOWSKI, COURRIERES — 62

Przyjechałem do Francji w 1965 r. bez rodziny, żona z dziećmi przebywała w Polsce. Ja pracowałem w kopalni i za ten okres otrzymałem dodatku rodzinnego. Czy w tej sprawie jest jakaś umowa między Polską i Francją?

Dodatki rodzinne stanowią część składową zarobków i są zależne od polityki społecznej danego państwa. Jak nam wiadomo, w tej sprawie nie istnieje żadna umowa międzynarodowa między Polską i Francją. Natomiast w sprawach Ubezpieczeń Społecznych istnieje konwencja z dnia 9 czerwca 1948. Zakres tej umowy został stopniowo rozszerzony przez dodatkowe protokoły, ale zawsze w kierunku świadczeń ubezpieczeń społecznych.

Niemniej jednak może się Pan zwrócić w tej sprawie do swego syndykatu.

Notes de lecture

TOUS LES LIVRES SUR LA POLOGNE

CRÉE en 1967, „Livres — Actualité”, journal mensuel d'information littéraire dont le principal intérêt est de présenter, dans chaque numéro, la bibliographie exhaustive et commentée de tous les ouvrages disponibles en français sur un pays, et des auteurs de ce pays traduits en français, vient de consacrer son dernier numéro à la Pologne (1).

„Le lecteur sera probablement surpris, comme nous-même l'avons été par le nombre des livres relatifs au sujet — plus de 230!” — lit-on dans la présentation de ce numéro „polonais”. Effectivement, nous sommes tout ensemble surpris et ravis, surtout d'appréhender ce nombre d'excellents ouvrages traduits du polonais ou consacrés à la Pologne parus avant ou pendant la dernière guerre sont toujours disponibles. Parmi ces ouvrages, citons „La Commission d'Education Nationale en Pologne” du professeur Ambroise Jobert, „La Littérature polonaise au XIX-ème siècle”, du professeur Bronisław Chlebowski, „Le Prince-Evêque de Varmie Ignace Krasicki” de Paul Cazin, „Un grand poète polonais du XVIII-ème siècle — Stanislas Trembecki” du professeur Claude Backvis, le très beau roman de Józef Weysenhoff intitulé „Le Martre et la Fille”, ainsi que „L'Etrangère”, roman de Maria Kuncewiczowa.

D'une façon générale, le répertoire établi par „Livres-Actualité” constitue un guide extrêmement précieux pour tous ceux qui cherchent à approfondir leurs connaissances sur la Pologne. En effet, il n'y est fait mention ni de l'anthologie „Poètes polonais” (Seghers, 1949), ni de l'étude du professeur Claude Backvis sur Wyspiański („Le Dramaturge Stanislas Wyspiański”, P.U.F., 1952), ni des „Pages polonaises” (Seghers, 1953), ni du „Wajda” d'Hadelin Triron (Seghers, 1964), ni du numéro spécial des „Cahiers de l'Histoire” consacré à la Pologne (mars 1965), ni des „Slaves” du professeur Roger Portal (Armand Colin, 1965), ni de „Adam Mickiewicz, pèlerin de l'avenir”, de Charles Dobzinski (Editeurs Français Réunis) ni du „Rustre” („Cham”), d'Eliza Orzeszkowa (Club Bibliophile de France), ni de „Mère Jeanne des Anges” de Jarosław Iwaszkiewicz (Robert Laffont). Tous ces ouvrages seraient-ils donc épuisés? Nous ne pouvons nous tenir d'en douter.

„LITTÉRATURE POLONAISE” éditée par l'Agence des Auteurs (Varsovie, ul. Hipoteczna, 2), la revue trimestrielle „Littérature Polonaise” (2) en est à son troisième numéro. Ce numéro 3 (printemps 1969), présente deux excellents poètes contemporains: Tadeusz Różewicz et Stanisław Ryszard Dobrowolski; il contient aussi des articles consacrés à quelques-uns des meilleurs romans, récits et drames parus en 1967 et 1968, entre autres à „Smutna Wenecja” („Triste Venise”), premier roman d'un critique réputé, Waclaw Kubacki; à „W rzecz wstąpić” („Pénétrer la chose”), de Michał Choroński, romancier percutant de l'entre-deux-guerres, auteur d'un best-seller, „Médecine et Jalousie”, qui fut traduit en français en 1935; à „Kosmogonia” („Cosmogonie”), drame de l'un des plus importants écrivains polonais d'aujourd'hui, le prosateur, poète, essayiste et critique musical Jarosław Iwaszkiewicz, etc. Généralement parlant, cette nouvelle livraison donne un aperçu de la production littéraire polonaise au cours des 2 dernières années.

¹ Livres-Actualité, 31, rue Joffroy, PARIS 17-ème. Le prix du numéro est de 4 fr. (5 frs franco).

² Voir „La Semaine Polonaise” du 1.6.69.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD KOMBATANTÓW W LUKSEMBURGU

STATNIO odbył się w Luksemburgu, pod protektoratem wielkiego księcia Jana, doroczny zjazd byłych kombatantów, zorganizowany przez Stowarzyszenie UPAFIL. Uroczystościom przewodniczył p. Pierre Grégoire, przewodniczący Izby Deputowanych Luksemburga.

Wiele wysokich osobistości przybyłych z Anglii, Belgii, Francji i innych krajów sprzymierzonych, brało udział w zjeździe. Wielu ambasadorów państw obcych i wyższych wojskowych przybyło w delegacji na zjazd. Obecny był również generał Daniel Zdrojewski — prezes honorowy Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji. Bardzo liczne delegacje związków b. kombatantów przybyły m. in. z Belgii, Francji, USA, Holandii, Grecji, Włoch. Byłych kombatantów polskich we Francji reprezentował p. Paweł Poziemski — prezes Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu oraz Federacji Kombatantów Alianckich w Europie.

Z okazji zjazdu sekcja kombatantów UPAFIL z Esch-sur-Alzette otrzymała sztandar. Po poświęceniu sztandaru przez biskupa Lommela, burmistrz Esch p. Jules Schreines podejmował kongresistów na ratuszu. Tego samego dnia delegacje złoży-

ły wieńce u stóp pomnika poległych, odwiedzili muzeum Ruchu Oporu, a następnie przybyły na zjazd osobistości udały się na przyjęcie do pałacu książęcego.

Następnego dnia, po nabożeństwie, pochód b. kombatantów ze zniczem wyruszył z Place J. F. Kennedy w Petange de Borne du Passeur, gdzie delegaci poszczególnych narodowości złożyli kolejno wieńce przy dźwiękach hymnów narodowych ich krajów. Podczas przyjęcia, które na cześć delegatów wydał burmistrz Petange p. Théo Kirsch, generał Daniel Zdrojewski wręczył medal ZUPRO p. Pierre Grégoire, b. ministrowi spraw zagranicznych, obecnie przewodniczącemu Izby Deputowanych. W przemówieniu, w którym podziękował za zaszczytne odznaczenie, p. Grégoire podkreślił, że nie może nigdy nastąpić przedawnienie zbrodni hitlerowskich i przestrzegając przed niebezpieczeństwem odradzenia się faszyzmu. P. Pierre Grégoire jest b. więźniem Mauthausen.

Szereg osobistości otrzymało dekoracje Federacji Kombatantów Alianckich w Europie. Krzyż Partyzanta wręczono pp: burmistrzowi Steihen, dr Scharll, Jean Braun, Paul Langers. Medal Eisenhamera otrzymał burmistrz Steihen i prezes UPAFIL p.

Josy Wngler, Krzyż Zasługi ZUPRO — p. Eugène Bauler. Zakończenie uroczystości stanowiło złożenie wieńca u stóp pomnika porucznika Chauvin — pierwszego Francuza poległego na ziemi luksemburskiej w 1940 r.

Zjazd dokonał wyboru do zarządu krajowego w Luksemburgu Federacji Kombatantów Alianckich w Europie. Przewodnictwo objął burmistrz miasta Bascharage p. Robert Steihen.

Po zakończeniu uroczystości luksemburskich p. prezes Paweł Poziemski udał się do Brukseli, dokąd zaproszony został, by przewodniczyć zebraniu komitetu na Belgię Federacji Kombatantów Alianckich w Europie. W przyszłości komitet ten, któremu przewodniczy dr Van Rossum, ma również otrzymać sztandar.



ODZNACZENIA MATEK

Zarządzeniem ministra do spraw ludnościowych zostały ostatnio odznaczone medalami zasłużone matki: **Mazingerbe**: p. Władysława Gambin-Rogala, p. Helena Walkowiak-Kusz (medale brązowe); **Calonne-Ricouart**: p. Rozalia Niewada z domu Smolka (medal srebrny); **Lolsen-sous-Lens**: p. Irena Skrzypczak z domu Kędzióra (medal brązowy); **Rost-Warendin**: p. Rosinska (medal brązowy); **Liévin**: p. Maria Burzyńska (medal srebrny); **Henin Liétard**: p. Molinar Leńiewska (medal brązowy).

BULIŚCI

Haillicourt. Konkurs „Quai de Vente” wygrał p. Kalik

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,

Telefon: 53-10-03

**Konfekcja męska,
damska i dziecięca**

- Suknie ■ spódnice
- swetry ■ bluzki
- popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

(23 pkt.) przed p. Bednarkiem. Dalsze miejsca zajęli p. Rudowski, p. Stermula, p. Czeskowiak, p. Florczak p. Adam, p. Szyrka, p. Wawrzyniak i p. Wacławski. W konkursie „Bons Amis” p. Franciszek Wawrzyniak zdobył puchar CEDICO.

WĘDKARSTWO

Pecquencourt. Stowarzyszenie „Amicale de Lemay” zorganizowało ostatnio konkurs, który wygrał p. Kazimierz Janiszewski. P. Alfred Bartczak zajął 5-te miejsce. W konkursie wzięło udział przeszło 100 wędkarzy.

EGZAMINY SAMARYTAŃSKIE

Douai. Ostatnio złożyli pomyslnie egzaminy samarytańskie m. in. p. Stanisław Grzymalski, p. Jean-Paul Kamiński, p. Józef Łuczak, p. Marine Siomiana, p. Stanisława Eickmajer, p. Ewelyne Goscinia, Pont-à-Vendin p. Françoise Szymańska, p. Martine Szymańska, p. Maryla Zielińska, p. Georges Peliński, p. Teresa Szymańska.

DAWCY KRWI

Lallaing. Honorowymi medalami dawców krwi zostali ostatnio odznaczeni przez ministra do spraw ludnościowych p. Tadeusz Olejniczak, p. Remy Lewandowski, p. Delfin Jackowski i p. Andrzej Markocki.

ROCZNICE MAŁŻEŃSKIE

Mazingarbe. Tradycyjnym zwyczajem merostwo podejmowało ostatnio rodziny, które obchodzili swoje srebrne lub złote gody małżeńskie. Złote gody obchodzili państwo J. Hrobok-Bioszyk, a srebrne J. Andrzejczak-Ciesielski, J. Walkowiak-Darowny, Achille Gernez-Garnarz, C. Hannok-Nowicki, H. Trache-Kowalski i Fr. Roszczak-Janczak.

Marles-les-Mines. Ostatnio mer miasta wydał przyjęcie dla państwa **Jadwigi Kowalskiej i Idziego Cieślaka**, którzy obchodzili swą 50-tą rocznicę ślubu, zawartego w Polsce w 1919 r.

Marles-les-Mines. Brązowy medal Rodziny Francuskiej otrzymała dekretem Ministerstwa do spraw ludnościowych p. **Rozalia Palczewska-Koleszka** za wzorowe wychowanie pięciorga dzieci.

Eleu-dit-Leauwette. Deputowany mer miasta Liévin, p. Darras wręczył z okazji Święta Matki brązowy medal Rodziny Francuskiej p. Alicji Bertiaux-Stempniewskiej.

Douvrin. Tutejszy zarząd miejski podejmował uroczystości p. **Zofię Waśkowiak**, która została odznaczona srebrnym medalem Rodziny Francuskiej za wychowanie siedmiorga dzieci.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

Sanvignes-les-Mines. Miejscowy Pétanque Club des Essarts zorganizował ostatnio dwójkowy konkurs regionalny. W tym konkursie zwyciężyła para **Swoboda-Rataczak** z La Saule.

Barlin. W konkursie flezsetek, zorganizowanym w miejskiej sali sportowej, p. C. Ławniczak zajął drugie miejsce w kat. 4 flezsetek.

Gueugnon. Miejscowi miłośnicy wędki zorganizowali ostatnio konkurs „A l'Américaine”, w którym p. **Kacmarek** z Le Creusot zajął miejsce 2, a p. **Antoniewicz** z Montceau-les-Mines — 5.

Courrières. Do zarządu miejscowego klubu ASC został wybrany przez walne zebranie p. **Józef Wirowski**.

Douai. Tutejsze towarzystwo gimnastyczne zorganizowało ostatnio przyjęcie dla p. **Michała Błażejewskiego**, wręczając mu przy tej okazji pamiątkowy upominek. P. **Błażejewski** od kilku lat prowadzi bezinteresownie treningi gimnastyczne.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

Hénin-Liétard. Miejskowa organizacja Francuskiego Czerwonego Krzyża zorganizowała kurs samarytański, na zakończenie którego otrzymali dyplomy: p. **Gerard Koniczny**, p. **Irena Kowalska**, p. **Daniel Malik**, p. **Annie Nowak**, p. **Christine Rutkowska**, p. **Chantal Wierzbicka** i p. **Rudolf Zupanczyk**.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGLA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

MILE SPOTKANIE DZIECI KOLONIJNYCH

W ESZŁO już w zwyczaj, że dzieci paryskiego okręgu konsularnego zbierają się, na zaproszenie komitetu rodzicielskiego, w lokalach dawnej szkoły batignolskiej — Liceum Polskiego w Paryżu przed wyjazdem na kolonie do Kraju. Celem zebrania jest umożliwienie dzieciom wzajemnego poznania się, poznanie wychowawców i opiekunów, a także dopełnienie ostatnich formalności administracyjnych.

Już na dość długo przed wyznaczoną godziną zebrało się przeszło 150 osób — rodziców i dzieci na dziedzińcu dawnego Liceum Polskiego. Pytaniom: dokąd jedziesz i kiedy jedziesz? Z kim jedziesz — nie było końca. A kto jedzie jako wychowawczyni lub wychowawca? Wszystkie zmiany miejsc, o które dzieci prosiły, przeszły gładko. Na pytania rodziców dotyczące szczegó-

łów podróży i pobytu odpowiedzieli organizatorzy. Herbatka i tradycyjne polskie paczki oraz seans kolorowych filmów o Polsce były miłym uzupełnieniem zebrania.

Na prośbę rodziców obecny na spotkaniu p. konsul **Marian WOLNY** przemówił do dzieci i rodziców, przypominając o staraniach Polski Ludowej o podtrzymanie więzi Kraju z emigracją i ułatwienie dzieciom wychodźstwa spędzenia wakacji w Polsce. Mówił również o osiągnięciach nowej Polski w okresie ostatnich 25 lat, po wyzwoleniu spod jarzma hitlerowskiego.

O późnej godzinie nastąpiło rozżycie się. Dodać warto, że w skład komitetu rodzicielskiego weszła p. **ZGLINICKA**, p. **RAJCA** i p. **DREWNIAK**. Do miłego spotkania na lotnisku! — życzy sobie opuszczając zebranie.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Uckange: Denis Nowakowski. **Orchies**: Corinne Jamroz. **Angres**: Roman Smuk. **Arras**: Fabrice Paprocki. **Mericoourt**: Jean-Michel Józefiak. **Sallaumines**: Jacques Topolski. **Lens**: Fryderyk Głapiak, Jean-Claude Pisarczyk. **Mezières**: Sylvie Brzezińska. **Calonne-Rocouart**: Helena Ługowska. **Divion**: Thierry Krzyżanowski. **Marles-les-Mines**: Sylvie Jenek, córka Bolesława i Olgi z domu Krzezińska. **Auchel**: Waleria Trzemilecka. **Douai**: Ariane Ciszak, Florence Grzeškowiak, Christine Bierska, Dominique Fermaniak, Weronika Kaczmarek, Dawid Biskupski, Dorota Poślednik. **Béthune**: Manuel Krzyżosiak, Karine Marcinkowska, Waleria Łuczak. **Houdain**: Pascal Sienko. **Aix-Noulette**: Katarzyna Gradycznik. **Annezin**: Waleria Tejchman. **Hettange**: Stefan Stachowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatni zawarli małżeństwa:

Montceau-les-Mines: Teresa Olszewska i Robert Salvadoretti. **Marles-les-Mines**: Helena Wiecezorek i Etienne Cierlak, Irena Lewkiewicz i Bernard Furmaniak, Regina Mazurek i Francis Stievenard. **Calonne-Ricouart**: Helena Kucab i Bolesław Nowakowski. **Liévin**: Michaline Duparq i Jean-Marie Eliński. **Lille**: Teresa Białek i Michel Regnier (Allouange).

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Marles-les-Mines: Józef Michalski, lat 61. **Le Chambon-Feugerolles**: Tomasz Litkowski, lat 72. **Houdain**: Helena Adamowicz z domu Wasielewska. **Douai**: Wanda Rataczak z domu Kordek, lat 59. **Bruay-en-Artois**: Jan Wybierała. **Haillicourt**: Jan Przybysz. **Hénin-Liétard**: Antoine Dąbrowski, lat 62. **Hagondange**: Maria Chrascina z domu Kuchta, lat 79. **Lens**: Jan Sikora, lat 49. **Liévin**: Maria Burdajewicz z domu Janowska. **Thionville**: Mikołaj Kwaczuk, lat 58.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

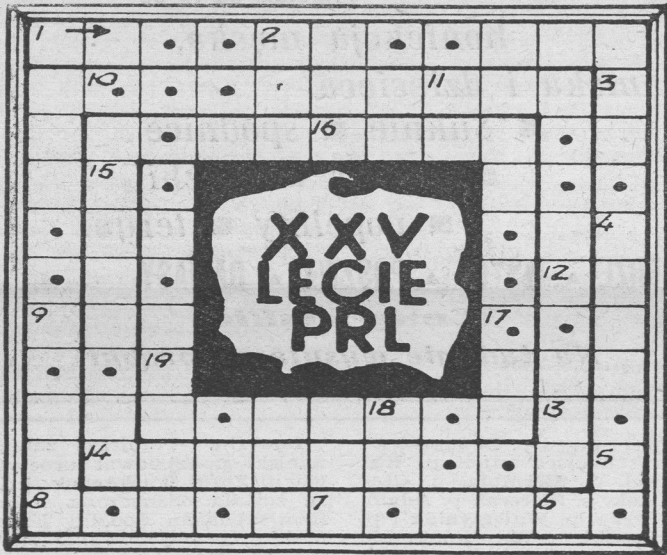
Rozrywki umysłowe

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośro-

kowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 19 wyrazów o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą

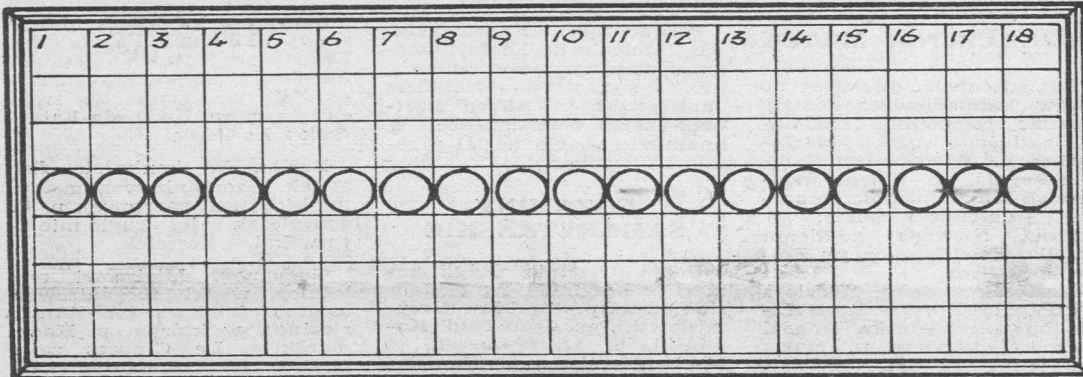
następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) klatka dla drobiu, 2) wagon ze zbiornikiem do przewożenia płynów i gazów, 3) odezwa, wezwanie, 4) współczucie dla nieszczęśliwych, 5) nocny motyl, 6) starodawny, zabytkowy mebel, 7) podstawowa konstrukcja statku, korpus, trzon, 8) podwórzowe wrota, 9) dziarskość, odwaga, zapal, 10) odznaka organizacyjna lub pamiątkowa, 11) minerał, z którego otrzymuje się metal, ruda, 12) namiot z areną, 13) mistrz sztuki kucharskiej, 14) łup wojenny, trofeum, 15) oddział harcerski, 16) gwałtowny przewrót wskutek pootwieranych okien lub drzwi, 17) rola, gleba lub dno rzeki, 18) zawracanie głowy nogami w takt muzyki, 19) kawalek całosci.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krutek rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomo dadzą przysłowie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) stempel pocztowy, 2) rozczłonkowanie, podzielenie na części, 3) filar, słup, kolumna, 6) nikczemność, 7) beznoga jaszczurka, mylnie brana za węża, 8) 1/6, 9) codzienna modlitwa, 10) rozsypane w proszek resztki starego drzewa, 11) resztki zniszczone pożarem, zgliszcze, 12) lekceważenie kogoś, brak szacunku w poczuciu swojej wyższości, 13) wierzchnie okrycie, 14)

miękkie kolorowe kredki, 15) pajac, komiczna postać z ludowego teatru francuskiego, 16) kombinezonik niemowlęcy, 17) zbroja żelazna, 18) beniaminek, ulubieniec.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji

w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z N-RU 26

URODA BEZ WDZIĘKU JEST JAK PRZYNETA BEZ HACZYKA.
POZIOMO: 1) wakacje, 5) skwerek, 9) „Potop”, 10) przewód, 11) scena, 12) maszt, 13) rędzina, 14) niedziela, 16) awans, 18) indyk, 20) szymbowiec, 22) kanibal, 25) astma, 26) orkan, 27) animusz, 28) czyny, 29) zagadka, 30) trafika.

PIONOWO: 1) wspominki, 2) katusze, 3) capstrzyk, 4) ekler, 5) szpargały, 6) wrzód, 7) równina, 8) kadra, 15) eksplozja, 16) arogancja, 17) sacharyna, 19) dancng, 21) intrygi, 22) kłacz, 23) bluza, 24) okręt.

HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

TV DU 20 AU 26 JUILLET

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.

ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche).
LE COMTE YORSTER A BIEN L'HONNEUR — 12.30 (sauf le dimanche).
UNE FEMME A AIMER — 13.15 (sauf le dimanche).
ETE MAGAZINE — 19.00 et 19.40 (sauf le dimanche).

DIMANCHE 20 JUILLET.

9.10. TELE-MATIN.
12.02. La séquence du spectateur.
13.45. Cavalier seul.
14.45. „La princesse de Samarcande” — un film de Georges Herman.
15.50. „Le sentimental M. Varela” — 1-er épisode — scénario: Brian Clemens réal. Harry Booth.
16.40. Tour de France.
17.30. Championnats de France d'athlétisme.
18.40. Bonnes adresses du passé.
19.30. „Minouche”.
20.20. Mondovision: opération Apollo XI, — Alunissage du monde lunaire.
21.00. Tour de France (résumé filmé).
21.30. „Un acte d'amour” — un film d'Anatol Litvak.
23.10. Vocations — une émission du Service de la Recherche.

LUNDI 21 JUILLET.

Mondovision: Operation Apollo XI: Alunissage des cosmonautes et retour dans le module lunaire.
18.00. Magazine féminin.
18.30. Mondovision: Opération Apollo XI — départ du module lunaire de la lune.
20.30. Le voyage de Jaimie Mac Pheeters.
21.20. Face à l'événement: „La greffe du coeur”.
22.00. Mondovision: Opération Apollo XI.
22.30. Entrez dans la confiance — Théo Sarapo.

MARDI 22 JUILLET.

13.30. Je voudrais savoir: en forme pour conduire.
20.30. „La Tour de Nesles” d'après Alexandre Dumas, mise en scène Jean-Marie Coldefy.
22.15. L'écran musical.

MERCREDI 23 JUILLET.

18.30. Lire et comprendre.
20.30. La caméra invisible, réal. Igor Barrère.
21.20. Atelier 70.
22.05. Micros et cameras: France-Culture et le Festival d'Aix-en-Provence.

JEUDI 24 JUILLET.

15.15. Mondovision: Opération Apollo XI — récupération de la capsule.
18.30. La séquence du jeune spectateur.
20.30. Panorama.
21.30. „Que ferait donc Faber?” (4).
22.30. „M. Ampathé-Ba” — une émission du Serv. de la Recherche.

VENDREDI 25 JUILLET.

18.30. France vacances.
20.30. Au théâtre ce soir: „La courte Paille” de Jean Meyer, réal. P. Sabbagh.
22.00. Emission médicale: „La Psychiatrie” nr. 3 (La psychiatrie infantile).

SAMEDI 26 JUILLET.

18.30. Accords accordéon.
20.30. Match contre la vie nr 4 (Vivez dangereusement).
21.20. Chansons et champions.
22.20. Festival de jazz d'Antibes.
23.05. Tous les trains du monde, nr. 3 „Orient et sleepings”.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55 (sauf dimanche et lundi).

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE. — (C) — 19.15.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.35.
TELE-SPORTS (C) — 19.55.

DIMANCHE 20 JUILLET.

14.45. (C) — Pique-Nique.
16.15. (C) „Les piliers du ciel” — un film de George Marshall.
17.45. (C) Opération Apollo XI — Séparation du module lunaire. Mondovision.
18.00. (C) Le cheval de fer.
19.00. (C) Mondovision: Opération Apollo XI: début de la descente du module lunaire (suite).
19.40. (C) Opération Apollo XI — descente du module lunaire (suite).
20.00. (C) Mondovision: Opération Apollo XI — descente du module lunaire (suite).
20.30. (C) Mondovision: Opération Apollo XI — alunissage du module lunaire (les astronautes restent à bord).
21.00. (C) Ballet „La belle au bois dormant” (Tchaikovsky).
22.00. (C) Variétés: chansons du bout du monde.
22.30. (C) Napoléon tel qu'en lui-même.

LUNDI 21 — JUILLET.

(C) Mondovision: Opération Apollo XI — Alunissage des Cosmonautes Armstrong et Aldrin et retour dans le module lunaire.
18.30. (C) Mondovision: Opération Apollo XI — départ de la lune du module lunaire.
20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. (C) Festival du Western: „Bronco Apache”.
22.00. (C) Mondovision: Opération Apollo XI — Arrimage du module lunaire au vaisseau spatial.

MARDI 22 JUILLET.

20.00. (C) „D'Iberville” nr. 5.
20.30. (C) Point Contrepoint.
22.00. (C) Orphée (cycle de Jean Cocteau) — un film de Jean Cocteau.

MERCREDI 23 JUILLET.

20.00. (C) Soit d'aventures (Iles enchantées des Canaques).
20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „Rendez-vous de Juillet” — un film de Jacques Becker. Débat.

JEUDI 24 JUILLET.

15.15. (C) Mondovision: Opération Apollo XI — récupération de la capsule.
20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Variétés: Cirque en liberté.
22.00. (C) Connaissance de la musique.

VENDREDI 25 JUILLET.

20.00. (C) Magazine de la pêche.
20.30. (C) Carnet de voyage — „L'Inde” — une émission de Louis Malle.
21.25. (C) Tous en scène — une émission des variétés de P. Desfons, M. Dugowson, R. Bober.

SEMEMDI 26 JUILLET.

20.30. (C) „La femme silencieuse” de Marcel Achard, réal. Jean-Roger Cadet.
22.05. (C) „La Malmaison”.
22.45. (C) Couleur locale — réal. Edy Naka.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku a także na badaniach historyków.

Kawaleria na okrętu

Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś:
Z trudem powzięta
decyzja

17

Rysował
Wł. Dybczyński



W czasie przygotowań do marszu powrotnego pan Pasek otrzymał kolejny list od swej ulubionej Eleonory. Choć chłopka, władała ona pięknie łaciną jak wykształcony szlachcic. „Gdybym się oświadczył nie przekonał — mówił nieraz pan Pasek — nie bardzo bym wierzył, że to możliwe”. Poznał on Eleonorę w czasie kilkumiesięcznego pobytu w Ebeltoft. Bardzo mu się spodobała, ona zaś zakochała się w nim na zabój. W liście proponowała mu by przy niej został, obiecywała, że się zastосуje do jego żądań: albo — gdy zechce, pozostanie w Danii, albo z nim pojedzie do Polski po sprzedaniu majątku. A jak nie, to „co ze zbuntowanym sercem czynić — pytała. — Na wszystko z łatwością lek znajdziesz jeżeli zechcesz. Jeżeli mnie porzucisz, pamiętaj, że gniew Boski karat zawsze niewdzięczność. Tego jednak nie życzę sobie i nie wątpię o Twoich przyrzeczeniach. Przestrzegam tylko, aby nie powtórzyły się zgorznięcia, które u ludzi poprzednich wieków potępiamy. Teraz mi więcej pragnąc nie wypada jak tylko obecności Twojej” — pisała



Żenić się czy nie żenić? — to było zmaganie z samym sobą gorsze niż mocowanie z niedźwiedziem. Opuściła Paska wszelka wesołość. „Trzeba temu dać pokój” — zdecydował, a potem zaczął pić. Gdy otrzeźwiał, mówił sam sobie: „Mnie ani duże mienie, ani gładkość, która jest w tej dziewczynie, ani rozum niezwyčajny, do niej nie ciągnę, lecz wszystko razem. Jej rodzice i domownicy już mnie tam mają za rodzzonego syna. I co tu robić?” Postanowił więc zostać w Danii, ale później znowu zmienił zdanie i jeszcze kilka razy zmieniał. Na koniec wtrącił się w sprawę ksiądz Piekarski: „Nie czyń tego — mówił. — Albo to wiesz, co z takiego małżeństwa wyjdzie? Słodcyce życia przejdą i nie będziesz mógł wrócić do Polski. Ułowią cię tu jak z nimi będziesz, a z jakim przestajesz, takim się stajesz — zostaniesz lutrem! To dopiero pięknie: żonę zdobyć a duszę stracić. Rodzice z poczty będą tylko o tobie styszeli, to tak jakbyś umarł!” Tak krakał ksiądz Piekarski i zabijał wielką miłość polskiego szlachcica do pięknej duńskiej dziewczyny



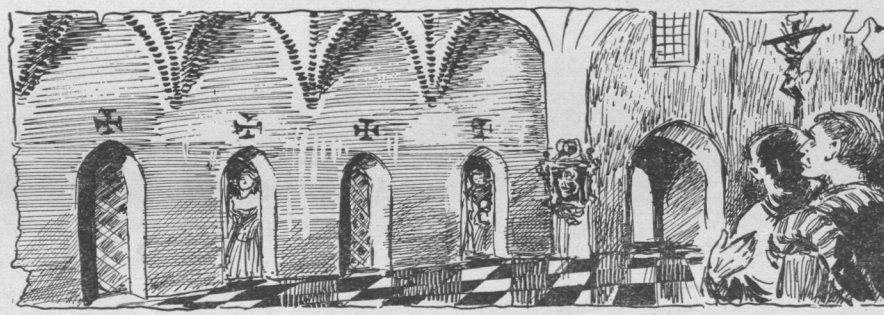
Pan Pasek niewiele myśląc wsiada na koń i pędzi na kraniec Jutlandii do umiłowanej. Po drodze zahaczył o pułk Piaseczyńskiego i odwiedził krewniaka Rylskiego. Zwierył mu się z sekretu. Pokazał listy od dziewczyny, również i ten ostatni. Opowiedział co sam do niej pisał. Krewniak radził, by nie rzucał okazji i zaproponował mu wspólną jazdę do dziewczyny. Pili najpierw przez dwa dni na tę drogę, trzeciego dopiero wyjechali. „Aż tu po drodze — opowiada zakochany Pasek — wiadomości przychodzą, że Szwedzi w Jutlandii wylądowali i posunęli się pod Skandenborg, przez który trzeba nam przejechać. Jedziemy dalej, ale koło Vejle, wojska elektora mówią nam, że to niepodobna, byśmy się tam mogli przeprowadzić, bo Szwedzi stare szańce naprawiają i chcą w Jutlandii mieć choć to minimum i rekompensatę za straconą Fridericę. Fryderyk Wilhelm gotuje się, by na nich uderzyć. Usłuchaliśmy tedy rady i zawróciliśmy”. Nie był to jednak koniec kłopotów sercowych Paska, które skomplikowały się jeszcze na skutek wydarzeń wojennych



Ciężkie to były chwile dla Paska. Chyba najcięższe w życiu. Gorsze niż wojny i bitwy. Tam podejmował decyzję błyskawicznie, więcej się nie namyślał i parł do przodu. Teraz przeważał szalę ksiądz Piekarski. Tak mu to wszystko wyłożył, że pakuje się w nieszczęście, które go ścigać będzie nie tylko do śmierci, ale i po niej. I Pasek uległ mu. Posmutniał jednak bardzo, schudł, nie mógł spać, próbował jeszcze raz jechać do Dunki, ale jezuita i inni postawili mu za przykład radość rycerzy z powrotu do ojczyzny. „Poszliśmy więc ku granicy — wspomina. — Pożegnawszy się z tymi co tam jeszcze zostali i zapiakawszy spoglądałem w tę stronę, gdzie się mnie spodziewano”. Tam zaś dowiedzieli się, że wojsko polskie rusza. Wyprawili więc Wolskiego z jeszcze jednym listem i kazali mu gonić wracających aż do Hamburga. Pasek dowiedział się o tym dopiero znacznie później. Wolskiego bowiem, przebranego za Duńczyka a nie znającego języka duńskiego, wzięli Niemcy za szpiega i aresztowali. Tak się skończyły dzieje tej miłości



Wojewoda Czarniecki na wiadomość o wylądowaniu Szwedów chciał natychmiast wyszykować przeciw nim podjazd, ale przybiegli oberlejtant od elektora z wiadomością, żeby wojskom polskim nie robić już kłopotów, gdyż on sam — to jest elektor — załatwił się ze Szwedami. Wojewoda rzekł wtedy: „Baba z wozu, kółkom lżej. Niech też sobie przynajmniej tę jedną okazją nadgrodzą. Nic tu jeszcze dobrego nie sprawili, a chleba siła zjedli”. Pasek tymczasem czekał, aby tylko Szwedów z owego miejsca elektorscy wykurzyli, gdyż chciał do swej niebogi zaraz pojechać. Był zdecydowany ożenić się, majątek sprzedać i żonę do Polski ze sobą zabrać. W duchu zazdrościł nawet swemu czeladnikowi, niejakiemu Wolskiemu, szlachcicowi spod Brzezin, który wcześniej zdecydował się na ożenek z córką pewnego kmiecia i już w jego majątku rezydował. Całą tę historię znała dobrze Eleonora i w liście radziła Paskowi, by szedł w jego ślady. Tymczasem przyszedł rozkaz króla, aby wojsko nie zwlekając dłużej ani chwili wracało z za morza do Polski



„Szliliśmy nazad ku Polsce tym samym traktem, co w tamtą stronę — opowiada Pasek. — Widzieliśmy po drodze klasztor augustiański, z którego Marcin Luter na odszczepieństwo uciekł. Stał w nim wojewoda. Ja zaś tak byłem ciekawy, żem wszystkie miejsca, piękność i ozdoby tak klasztoru, jak i cel zrewidował. Po wszystkich celach, gdzieś jeno zajrzałem, pełno było kobiet i dzieci, co to pochodziło przed wojną. Okrutnie się bali, by ich nie obrabowano. Ale jak widzieli, że im nic złego nie czynimy, już na drugi dzień byli weseli. Wojewodzie dziękowali. Potem szliśmy na Wismar do Księstwa Meklemburskiego, a potem przez Szczecin ku granicy i swemu taborowi w Czaplunku. Zaraz na granicy powiedziano nam, że na zimę rozlokujemy się w Wielkopolsce i na Warmii”. Po drodze czarnieccy spotkali wojska hetmana Lubomirskiego, wracające pieszo i boso spod Malborka. Jakże inaczej prezentowali się żołnierze Czarnieckiego, którzy wracali po zwycięskich bitwach ze Szwedami wioząc do Polski bogate nieraz łupy

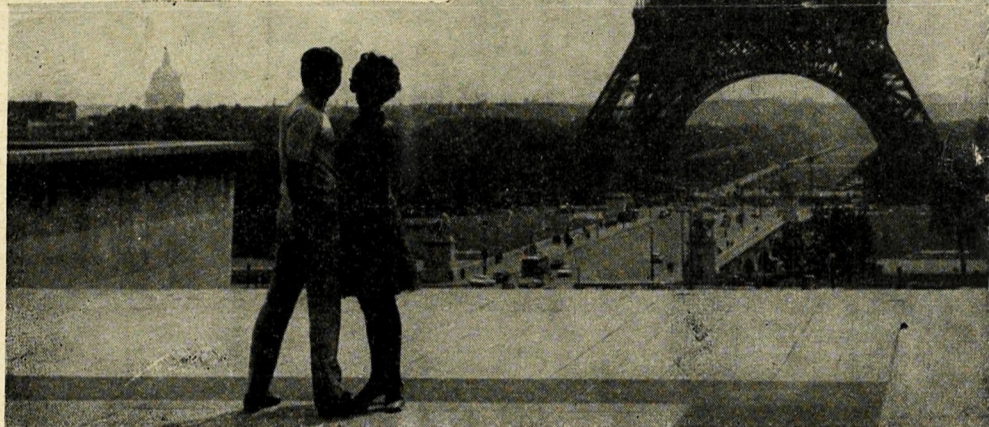
W następnym numerze: BITWA POD HYBORKIEM I POWRÓT PASKA



Suzanne Blanche przestała się interesować Mariolą. Dlaczego?

Z OPOŁA DO PARYŻA czyli PRZYGODA Z PIOSENKĄ

Film ten, raczej przeciętny w wątku fabularnym, pod względem artystycznym nie przedstawia szczególnych walorów — co mocno podkreśliła po jego premierze krytyka prasowa Kraju. Prezentujemy go jednak naszym Czytelnikom z uwagi na wątek paryski, na fragment akcji, która dzieje się w mieście, gdzie bohaterka miała zrobić „zawrotną karierę”, co okazało się w zestawieniu z prawdą życiową problemem bardzo trudnym, a zarazem zabawnym.



Mariola szukała szczęścia w ogromnym mieście, lecz trudniej je znaleźć w Paryżu niż gdzie indziej. Czemu nie oparła się o Piotra, który ją kochał?

W lokalu gwar, ale występy Marioli nie są takie jakich pragnęła wyjeżdżając z Warszawy do Paryża

KLASYCZNYM przykładem wielkiej kariery” ze współczesnym ujęciu są biografie sławnych piosenkarzy. Na całym świecie — a i w Polsce — najszybciej wschodzą tu „gwiazdy”, przeważnie gwiazdy jednego sezonu. Bowiem nigdzie łatwiej o fałszywy blask, fałszywą wielkość, chwilową modę.

Taka właśnie kariera nadaje się wyjątkowo dobrze na filmową komedię muzyczną — jak „Przygoda z Piosenką” Stanisława Bareja. Akcja rozpoczyna się na dorocznym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Występują na nim dojrzałe mistrzynie i „zieloni” debiutanci. Czasem piosenki prezentowane w Opolu, w gorącej atmosferze festiwalu, robią na estradzie lepsze wrażenie, niż potem słuchane z płyty w domu. Publiczność, nieobiektywna i podległa nastrojom, też czasem potrafi wyróżnić miernotę.

I tak było właśnie z panną Mariolą Brońską w filmie Stanisława Bareja. Zaśpiewała w Opolu prostą i łatwą piosenkę, za którą otrzymała „Nagrodę publiczności”. Raczej za swój wdzięk niż za walory wokalne. Staje się jednodniową sławą i wpada w oko pewnemu przedsiębiorczemu antrepreneurowi, który właśnie dostał od wielkiego paryskiego impresaria zaproszenie dla młodej pieśniarki na występy w nowym programie music-hallu „Semiramida”. Mariola, zamiast pilnie studiować solfeż — daje się skusić mirażem kariery i wyjeżdża nad Sekwanę, zostawiając w Polsce swego wielbiciela, kompozytora Piotra.

Występ paryski okazuje się porażką, impresario oczywiście kontraktu nie odnawia, ale Mariola nie chce się przyznać i wrócić pokornie do Warszawy. Zwłaszcza że Piotr dostał stypendium i też zjawił się we Francji. Mariola udaje wielką gwiazdę, mozolnie klei cały gmach mitów i kłamstw, aż zgnębiony adorator rezygnuje z marzeń o jej sercu. I wówczas kończy się zabawa. Życie jest twarde, nikt już nie zamierza roztkliwiać się nad kruchym wdziękiem nieudanej gwiazdki. Wielka gwiazda „Semiramidy”, Suzanne Blanche (z pochodzenia Zuzia Białek) także traci zainteresowanie Mariolą, bo w oko wpadł jej Piotr. Proponuje mu miejsce w swym orszaku i — karierę.

Dalsze losy całej trójki rozwijają się zgodnie z zasadami muzycznej komedii. Mariola przeżyje jeszcze wiele upokorzeń (z występami w podejrzanym kabareciek strip-teasowym na Pigalle!), Piotr — wiele sercowych tarapatów, zanim wielka Suzanne zaśpiewa po raz ostatni i pofrunie za Ocean, a młoda para — pogodzona na szczęście — samolotem PLL LOT odleci z lotniska La Bourget do domu. Wszystko oczywiście w rytmie piosenek i muzyki.

